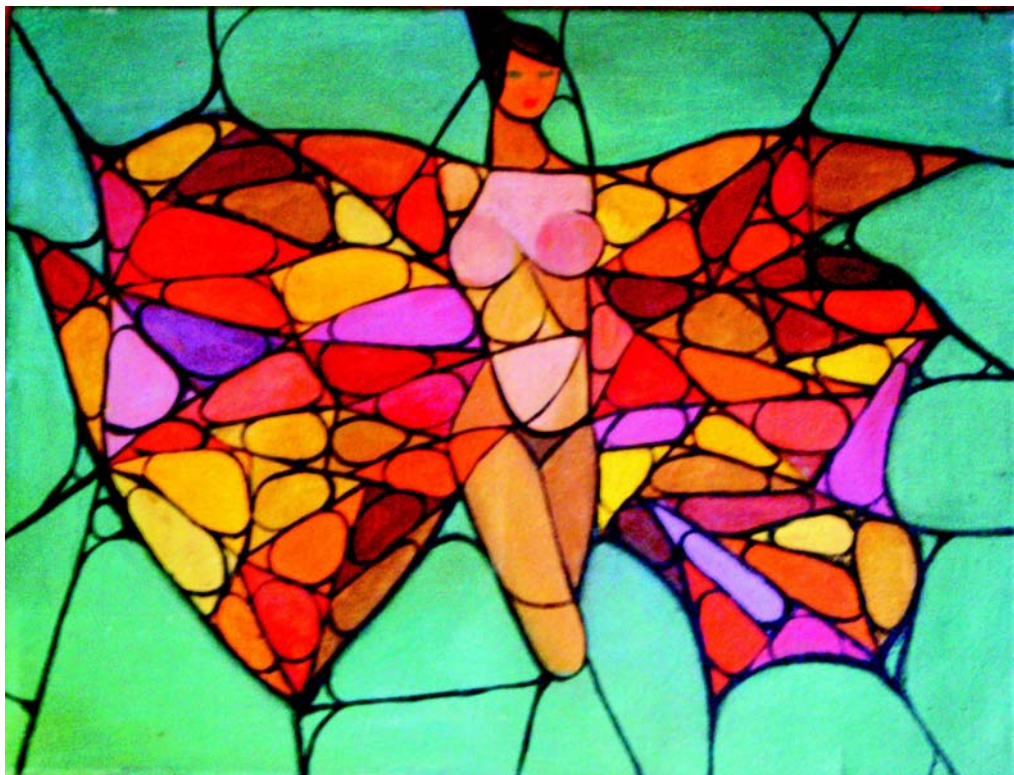


ISSN 1507-4781\* Index 325813\* ROK XII "WIOSNA-LATO 2008\* Nr 36-37\* VAT 0\* CENA 6ZŁ

# FORUM 36-37

## MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



JANINA BERDAK, 1971, "Kobieta motylem jest...", olej, płótno, 50x70 cm

W numerze m.in:

- **TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI**, Szkice do bilansu
- **CZESŁAW BANACH**, Polska edukacja wobec wyznań i zadań...
- **MARIAN DZIWIŚ**, Na przekór woli poznania i zbliżenia
- **JAN TRĄBKA**, Psychoneurofizjologiczna enigma
- **JÓZEF KABAJ**, Etyka a religia w szkole
- **IGNACY S. FIUT**, Między Olimpią a Colosseum
- **ALICJA MORZYK**, O budowie i funkcji dzieła plakatowego

## SPISTRZEŚCI:

### 1 SŁOWO OD REDAKTORA

2 Julian Kawalec. *Nie boję się śmierci* (wiersz)

3 Pożegnanie prof. dr. hab. Antoniego Podrazy

4 **TEMATY SPRZED LAT.** Tadeusz Boy-Żeleński. *Szkice do bilansu*

6 **PAŃSTWO, KOŚCIÓŁ, EDUKACJA.** Czesław Banach, *Polska edukacja wobec wyzwania i zadań transformacji ustrojowej*

16 Jan Nowak. *Nowe żądania Kościoła. Od lekcji religii w szkole po średnią ocen i maturę.*

Marian Dziwiisz. *Na przekór woli poznania i zbliżenia się ludzi*

25 Stanisław Franczak. *Nasze winy* (wiersz)

26 Józef Kabaj. *Etyka a religia w szkole*

31 Czy wiesz, że...

32 **CZŁOWIEK I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY.** Dionizy Tanalski. *Mini encyklopedia wiedzy o najważniejszych problemach współczesności*

41 Joanna Krupińska-Trzebiatowska. \*\*\* (*kwiaty...*); Jan Kirsz. *Reguła* (wiersze)

42 Jan Trąbka. *Psychoneurofizjologiczna enigma*

56 Adam Zieliński. *Wspomnienia* (proza)

60 Sylwester Marynowicz. *Wypalenie zawodowe i co dalej?*

64 **ESEJE – RECENZJE – DEBIUTY.** Alicja Morzyk. *O budowie dzieła plakatowego*

74 Ignacy S. Fiut, *Między Olimpią a Colosseum*

78 Ignacy S. Fiut, *Poeci fruwają między niebem a ziemią*

86 Aleksander Jasicki. *Bułka zawinięta w papier* (wiersz)

87 Marian Dziwiisz. *Twórczy duch nauczycieli*

89 Joanna Pstruś. \*\*\* (*daj mi swą moc tajemną* – wiersz)

90 **PUBLICYSTYKA – KĄTEM OKA.** Jerzy Hyrjak. *Coś o dziś i o nas*

92 **WYDARZENIA – KOMENTARZE.** Czesława Jolanta Kotarba

96 Wniosek "RACJI Polskiej Lewicy" do Janusza Kochanowskiego Rzecznika Praw Obywatelskich

**MYŚLI.** Wybrała Czesława Jolanta Kotarba

EX LIBRIS FORUM



## RADA PROGRAMOWA:

prof.dr hab. Antoni Podraza  
– przewodniczący,

prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak – sekretarz.

### Członkowie:

prof. Wiesław Bielak,  
prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
dr Józef Kabaj,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
dr Jerzy Kolarzowski,  
dr Jan Kozłowski,  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,  
prof. dr Adam Zieliński.

### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
tel. 012 423-50-16  
e-mail: stanfranzczak@wp.pl;  
isfiut@uci.agh.edu.pl;  
<s.marynowicz@mcdn.edu.pl>  
masdz@interia.pl  
skalab@o2.pl

### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6  
**www.forummysliwolnej.pl**  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

### Fotokład:

Barbara Pietryka  
ZST SKaBa, 31-422 Kraków,  
ul. Strzelców 9/1  
tel. 012-35-87-915, 500-141-674  
e-mail: skalab@o2.pl

### Druk:

Drukarnia  
Uniwersytetu Jagiellońskiego  
w Krakowie, ul. Czapskich 4,  
tel. 012-422-59-41, 012-422-94-44

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. nacz.), Czesława Jolanta Kotarba (sekretarz), Marian Dziwiisz (zastępcza sekretarza), Julian Kawalec, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka (red. techniczny).

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

## SŁOWO OD REDAKTORA

---



**P** oplątały się na dobre pory roku i już nie wiadomo czy lato jest wiosną, czy jesień jest latem (a może odwrotnie?), widać diabeł w kotle miesza. Toteż i ludziska całkiem się pogubili i nie wiedzą pod jaką szerokością geograficzną i w jakim kraju żyją. Pytanie zasadnicze, kiedy i gdzie jechać na wakacje, by trafić na odpowiednią pogodę.

A tymczasem u nas wre dyskusja o przygotowaniach do Olimpiady Euro 2012, która w dużej mierze zastępuje działania. Choć może nie jest tak źle, bo my, Polacy, jesteśmy znani z tego, że potrafimy się zmobilizować w ostatniej chwili. Ale czy warto czekać do tego momentu, który nas zjednoczy w działaniu?

Prof. Józef Lipiec opublikował interesującą książkę zatytułowaną *Pożegnanie z Olimpią*, w której autor próbuje dociec na czym polega wartość istotna zjawiska sportu.

Na łamach pisma przybliży ją Czytelnikom prof. Ignacy Fiut.

W obecnym numerze znajdziecie też Państwo bardzo interesujący materiał prof. Czesława Banacha, Członka Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN nt. edukacji w dobie współczesnej i jej celów w okresie przemian społeczno-politycznych. Najwyższy czas, by o oświacie i nauce mówić w sposób profesjonalny, opierając się na sprawdzonych mechanizmach społecznych i badaniach naukowych, bo czas eksperymentów dawno już minął.

O szkole pisze także Jan Nowak, b. kurator oświaty i wiceprezydent m. Krakowa, rozpatrując eskalację żądań Kościoła w stosunku do wychowania i nauczania młodzieży. W szczególności zaś jako historyk śledzi ścieżki i drogi wprowadzania religii do szkół oraz projekt jej uwzględnienia przy średniej ocen i wyborze jako przedmiotu maturalnego.

Nasz kolega redakcyjny dr Marian Dziwisz pisze o programie nauczania w szkole i dylematach religioznawstwa ukazując stosunek to tego problemu Kościoła, KUL-u, ODN-u oraz innych organizacji i instytucji państwowych.

Warto też sięgnąć do artykułów o problematyce filozoficznej w publikacji prof. Jana Trąbki o uwarunkowaniach biologicznych w budowaniu własnego światopoglądu. Są też recenzje książek naukowych oraz literackich, kalendarz aktualnych wydarzeń i publicystyka.

Zachęcamy do przeczytania i refleksji, zwłaszcza, że w okresie wiosenno-letnim mamy okazję nie tylko w przedłużone weekendy, ale i podczas urlopu sięgnąć po interesującą lekturę.

*Mitych i udanych wakacji*

*Julian Karwalec*

## ***Nie boję się śmierci***

*Nie boję się śmierci  
Jakże się jej nie bać...  
Przecież nie jestem sam  
Za mną cała gromada  
Wszyscy posuwają się w tamtą stronę  
Jeden tuż za plecami  
Drudzy dalej  
Na końcu młodź wesola  
A jeszcze dalej małeństwo  
na czworakach, z niezrozumiałym szczebiotem  
W tym samym kierunku  
Dziwisz się, że się dotąd jej bałeś  
Przecież cały świat idzie z tobą  
Drzewa dodają ci odwagi  
ukazując uschnięte koniuszki gałęzi  
Ptaki, gdy się zakrzuszą w śpiewie  
Muchy, którymi wzgardziło powietrze  
Nawet malutki kwiat jest z tobą,  
Bo odpadł mu już jeden różowy płatek  
Ciesz się, bo jesteś wodzem  
Po raz pierwszy i ostatni  
Wszystkich prowadzisz  
Na zdobycie granicy.*

**Z głębokim smutkiem i żalem działacze ruchu laickiego  
przyjęli wiadomość o śmierci w dniu 28 stycznia 2008 roku**

**Profesora doktora habilitowanego**

## **ANTONIEGO EUGENIUSZA PODRAZY**

honorowego Prezesa Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie, członka władz centralnych Towarzystwa, współzałożyciela i prezesa Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, a także Towarzystwa Kultury Świeckiej, wybitnego uczonego, znawcę historii nowożytnej Polski i Europy Wschodniej, wychowawcę rzesz studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Profesor Antoni Podraza zapisał się na trwałe jako znany i ceniony działacz postępowego ruchu laickiego i politycznego. Był aktywnym działaczem ludowym. W roku 2003 został wybrany na Kongresie PSL honorowym prezesem. Działał aktywnie w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Uhonorowany wysokimi odznaczeniami m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnamy wybitnego erudyty i człowieka o wyjątkowej osobowości i życzliwości, znawcę historii sportu i anegdot, otwartego na potrzeby ludzi i wrażliwego na krzywdę. Profesor Antoni Eugeniusz Podraza został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

### **Cześć Jego Pamięci!**

Towarzystwo Kultury Świeckiej  
im. Tadeusza Kotarbińskiego  
Rada Krajowa i Krakowska Rada Wojewódzka



TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# Szkice do bilansu

Emigracja Polaków do Zachodniej Europy i na inne kontynenty w różny okresach historycznych odbywała się z różnym natężeniem i różne był jej powody. Zjawisko to dotyka także współczesną Polskę, z różnymi dla niej konsekwencjami. Boy także w czasach jemu współczesnych dostrzegał plusy i minusy tego zjawiska, czemu dał wyraz w poniższym felietonie.

C.J.K.

Filozofia, logika, optymizm, pesymizm – to w gruncie rzeczy kwestie temperamentu. Tak i sądy o naszej przyszłości. „Wszystko jest źle, powiada tetryk: nie mamy sieci kolejowej, nie mamy dróg, nie mamy oświaty, nie mamy przemysłu...” – „Wszystko jest cudownie, odpowie optymista, bo jeżeli nie mamy tego wszystkiego, a żyjemy, cóż dopiero będzie, kiedy będziemy mieli to i różne inne rzeczy! Wówczas Polska będzie drugim Eldorado, krajem szczęśliwości”.

Coś podobnego w sferze umysłowej. Jeżeli dotąd się żyło, co będzie z czasem, gdy wszystkie talenty, zdolności, skupią się razem, gdy nie będzie tego olbrzymiego upustu soków, jaki był dotąd.

Od jakiegoś czasu oblega mnie ta myśl. Czy mówiłem w moich niedawnych szkicach o kolonii paryskiej, czy polskości Conrada, czy genialnym improduktywie Janikowskim, wciąż jedno i to samo: problem ciągłej naszej emigracji, niedoboru naszego życia. Pisząc niedawno o Paryżu, obliczałem ilość substancji mózgowej, jaką stale tam dowożą obcy, i pozycję, jaką dowóz ten stanowi w bogactwie życia, u nas by można ustalić odwrotny bilans, pasywa.

Wiele przyczyn składało się na to, aby nasze życie ułożyć na wszystkich polach. Po emigracjach wielkich wciąż osłabiała nasz kraj emigracja mała, codzienna. Brak powietrza, brak warunków pracy, szarzyzna wypędzały za granicę: pozostała jeszcze większa szarzyzna błędne koło. Nie mówię o tych normalnych wędrownych ptakach, wirtuozach, śpiewakach, którymi obdzielaliśmy obie półkule. Ale wszak większość naszego malarstwa koczowała przez pół wieku z górą za granicą. Pisarze nasi, tworząc dla kraju, lata spędzali nieraz poza krajem. Przybyszewskiego omal żeśmy nie stracili tak samo jak Conrada. Wśród obcych żył Spasowicz, obcej młodzieży długo musiał nieść światło wielki uczyony Tadeusz Zieliński. Gdyby nie upadek Rosji, bylibyśmy może stracili p. Ossendowskiego! I nie tylko w sztuce, to samo w innych dziedzinach. Dunajewski leczył finanse Austrii, Toepflitz od lat steruje finansami Włoch. A gdy mowa o Włoszech, czyż nie jest geniuszem przemysłu człowiek, który owej winodajnej ziemi potrafił narzucić: picie piwa, człowiek, którego nazwisko (Birra Paszkowski) jest przed Mussolinim najpo-

pularniejsze w Italii? To Karol Paszkowski, którego pamiętam w Krakowie – jako młodego chłopca, stanowiącego rozpacz pedagogów. Teatr nawet, najbardziej związany z miejscem, darował Ameryce Modrzejewską. Ot, rzucam kilka nazwisk, których listę każdy może dowoli przedłużyć.

Ileż sił na marne, ileż pracy nie dla nas! Nie mieliśmy dróg i mostów, a dostarczyliśmy Rosji najtęższych inżynierów. Na miesiąc przed rozpadnięciem się Austrii jeden z naszych najzdolniejszych ekonomistów wydał pierwszy tom ogromnego dzieła w języku niemieckim o przyszłej konwencji celnej między Austrią a Niemcami. Statyści nasi rajcowali w Wiedniu, w Petersburgu. Ale Rzym, Paryż, Monachium, Riwiera – czyż to nie były ośrodki polskości? Nieraz przed laty dumałem sobie nad tym, że gdyby te wszystkie rozproszkowane talenty skupić w jedno miejsce, co by to była za pierwsorzędna stolica. Pomyśleć, że nigdy Wojciech Dzieduszycki nie spotkał się z Francem Fiszerelem!

Iluż w ogóle ludzi nie spotkało się, nie oddziaływało na siebie wskutek tego odpływu. Rzuciłem trochę nazwisk. Ale zważmy, że w kulturze kraju nie tylko głośne nazwiska się liczą. Kto patrzył z bliska na mechanizm życia umysłowego, ten wie, jaką w nim grają rolę ludzie nie twórczy na pozór, ale działający swoim wpływem, niejako „roznosiciele zarazków” inteligencji, światła. Życie ducha też ma swoich nieznanych żołnierzy. To owi pożeracze książek, partnerzy dysput, subtelni dyletanci, bogaci amatorzy, wreszcie protektorzy, entuzjaści, melomani, bibliofile, zbieracze. Iluż takich grzęzło za granicą! Niedarmo u Sienkiewicza obaj Płozowscy, ojciec i syn, żyją poza krajem.

Gdy mowa o artystach, o uczonych, bilans ten emigracyjny ma oczywiście różne pozycje, dodatnie i ujemne, i to nie są

rzeczy tak proste. Jedni przypominali światu istnienie Polski wówczas, gdy było to tak bardzo potrzebne, drudzy znajdowali na obczyźnie warunki rozwoju, warsztaty pracy, gdy w kraju byliby może zmarnieli lub nie wypowiedzieli się tak pełno. Wątpliwym jest, czy Skłodowska byłaby odkryła rad w Krakowie, gdzie na próżno starała się o asystenturę przy katedrze fizyki. Inni zdobywali kapitał nauki, i wracali z nim szczęśliwie. Ale i tak sądzę, że pozycja strat byłaby znaczna. Bo zważmy, że nie jest jedno i to samo, czy artysta dzieła swoje tworzy na obczyźnie, czy w kraju. Artysta, myśliciel nie tylko wydaje dzieła drukowane, malowane. On żyje, promieniuje przepaja swą myślą otoczenie, uczy, oddziaływa, zapładnia. (...) Przy tym skupienie większej ilości twórczych ludzi podlega niejako prawom postępu geometrycznego, Zetknięcie Wyspiańskiego z Przybyszewskim w Krakowie to nie zsumowanie dwóch cyfr, ale pomnożenie ich przez siebie. A każdy ubytek to nie tylko określony ubytek jednostki, ale przekreślenie szeregu możliwości. I przerwa w ciągłości pokoleń; Witkiewicz ojciec dał nam Witkiewicza syna, podczas, gdy (nie porównuję!) synowie Styki to są już utalentowani malarze francuscy (...)

Jaka konkluzja z tego wszystkiego? optymizm na całej linii. Jeżeli w tak opłakanych warunkach, przy tym ciągłym odpływie żywej krwi nie zapadliśmy na ciężką anemię, ale barwimy się rumieńcami życia, jakież będzie to życie w niedalekiej przyszłości, gdy mamy szansę skupić wszystkie nasze siły, dać im pole i warunki twórczej pracy. Jakież nabój geniuszu, młodości może kiedyś z Polski wystrzelić na Europę. □

**Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba**

---

Z tomu *Plotki*, *Plotki* felieton pt. „Szkice do bilansu”.

CZESŁAW BANACH

# Polska edukacja wobec wyzwań i zadań transformacji ustrojowej

„Edukacja dla wszystkich w ciągu całego życia to ogromne wyzwanie, które musi się zmienić w wielki program XXI wieku”.

Federico Mayor w raporcie „Przyszłość świata”

## Konstatacje wstępne

■ Społeczeństwo i władze oraz nauki o edukacji mają prawo i powinność formułowania ocen systemu edukacji oraz prognozowania jej przyszłości, która wiąże się z procesami integracji europejskiej oraz zadaniami transformacji ustrojowej w Polsce rozpoczętej w 1989 roku.

■ Ponad 25% społeczeństwa polskiego związane jest z bezpośrednio z edukacją.

■ Edukacja wymaga przemyślanych reform i zmian, wynikających z potrzeb i zadań społeczeństwa i transformacji ustrojowej, a także z rewolucją informacyjną i kształtowaniem „społeczeństwa wiedzy” i „gospodarki opartej na wiedzy”.

■ Niestety, wprowadzone zmiany nie są rezultatem wspólnych działań naukowców i polityków, którzy zmieniają się zbyt często – w ciągu 18 lat mieliśmy 16 ministrów. Dlatego reformy są słabo przygotowane w systemie eksperckim i konsultacjach z pod-

miotem edukacji, a udział edukacji w PKB wynosi około 4,2%.

## I. Jaki jest stan polskiej edukacji?

Sukcesem ostatnich 18 lat jest wysoki wskaźnik skolaryzacji, wynoszący ponad 80% populacji na poziomie średnim i 49% na poziomie wyższym. Obecnie najważniejszym i pilnym zadaniem powinno być znaczące podnoszenie jakości i efektywności pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz działań motywujących uczenie się. Razem – skolaryzacja i efektywność tworzą „kapitał ludzki” i „społeczeństwo oparte na wiedzy”.

Czynnikiem sprzyjającym jest to, że liczba dzieci i młodzieży w wieku 7-18 lat w latach 1999-2015 zmniejszył się z 7300 tys. do 4700 tys., a w grupie wiekowej 19-24 lat z 3800 tys. do 2300 tys. w 2020 roku.

**Budzą natomiast niepokój:** niedostateczny stan wychowania przedszkolnego (52% dzieci w wieku 3-5 lat w mieście i 17% na wsi) i niedorozwój szkolnictwa zawodowego oraz niskie procenty studiujących na kierunkach ścisłych i politechnicz-

nych, a także to, że tylko 13% spośród pracujących wzbogaca kwalifikacje w edukacji ustawicznej.

Występują także zaniedbania w rozwoju infrastruktury materialnej szkolnictwa, co hamuje procesy wyrównywania szans edukacyjnych i życiowych młodzieży i dorosłych.

## II. Priorytetowe zadania systemu edukacji w latach 2007-2020:

■ **Powszechność dostępu do szkolnictwa i edukacji równoległej (nieszkolnej) młodzieży i dorosłych oraz rozwój edukacji ustawicznej.**

■ **Przygotowanie uczących się do funkcjonowania społecznego i zawodowego oraz „uczenia się przez całe życie”.**

■ **Zadania edukacyjne wynikające z integracji Polski z Unią Europejską** oraz zmieniających się rynków pracy i polityka zatrudnienia.

■ **Kształcenie i wychowanie młodzieży i dorosłych** jest zadaniem skomplikowanym we współczesnym świecie wolności oraz wyzwania postmodernizmu i konsumpcjonizmu, a także stanu realizacji idei rozumienia i realizowania praw i powinności ludzi. Szkoły i uczelnie oraz mass media nie uczą zadawalająco dobrego rozumienia świata, Europy, Polski oraz funkcjonowania różnych wspólnot ludzkich, a także umiejętności walki z nietolerancją, przemocą i agresją.

■ **Potrzebna jest nowoczesna reforma programów nauczania i wychowania** dla integracji wiedzy teoretycznej, kompetencji i działalności praktycznej, a także podmiotowości w szkołach i uczelniach wszystkich podmiotów edukacji.

■ **Racjonalizacja funkcji wychowawczych szkół i uczelni** odbywa się w sytu-

acji ostrej krytyki oraz wzajemnego przeczucia odpowiedzialności na różne czynniki środowiska i organizacje.

■ Edukacja **wymaga systematycznego zapewnienia wzrostu udziału nakładów na edukację** ze wszystkich źródeł do 2010 roku około 6%, a do 2020 roku w wysokości 7% Produktu Krajowego Brutto. Dlatego potrzebna jest naukowa, rządowa i parlamentarna strategia rozwoju Polski i edukacji na okres 15-20 lat, aby lepiej dostosowywać kierunki, wielkości i jakość kształcenia w szkołach średnich i wyższych uczelniach dla potrzeb rynków pracy w Polsce i Europie.

■ Radykalnej i konsekwentnej **reformy** **wymaga system edukacji nauczycielskiej**, ku lepszemu przygotowaniu praktycznemu i szeroko profilowanemu.

Status zawodowy i ekonomiczny nauczyciela wymaga znaczącego wzmocnienia. Nie jest to zawód łatwy, skoro w konsultacjach z nauczycielami wyróżniłem 200 cech szkoły, które krótko zinterpretowałem w książce „Szkoła naszych oczekiwań i marzeń, potrzeb, projekcji i działań od A do Ż”.

■ **Projektowanie i realizacja stabilnej i zarazem otwartej na zmiany polityki edukacyjnej**, między innymi dlatego, że w ciągu 18 lat mamy już 16 ministra edukacji i nowego ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Budzi to krytyczne oceny nauki i poczucie zagrożenia, powoduje sądy o małej trosce o szkoły, uczelnie i inne organizacje edukacyjne oraz nauczycieli ze strony władz państwowych i samorządowych.

Edukacja była w przeszłości i dzisiaj poddawana naciskom ze strony elit władz i polityków, a system kierowania i zarządzania był doraźnie i bez społecznych konsultacji zmieniany.

O człowieku współczesnym powinniśmy racjonalnie myśleć i działać w zakresie integracji trzech tożsamości: narodowej, europejskiej i uniwersalnej (globalnej).

■ Potrzebna jest więc **publiczna debata** – pracowników naukowych, nauczycieli i decydentów edukacyjnych, a także uczniów i studentów nad oceną priorytetów i efektów reformy edukacji, aby racjonalnie planować i prognozować jej rozwój oraz dokonywać niezbędnych zmian.

### III. Jaki jest stan planowania i prognozowania rozwoju edukacji w Polsce?

„Nie planuje się przyszłości na modelu przeszłości”.

Edmund Burke

Zadania dla Europy w dziedzinie edukacji określiła Rada Europejska w Lizbonie w 2000 r. w dokumencie pt. „Edukacja w Europie: różne systemy kształcenia i szkolenia – wspólne cele do roku 2010”. Stwierdza się, że „proces zmierzający do osiągnięcia celów zostanie podporządkowany nadrzędnej zasadzie kształcenia ustawicznego i będzie on usytuowany w perspektywie ogólnoświatowej”.

Wiedza i nauka, która podwaja się dziś w świecie co 5 lat są głównymi kluczami do efektywnej zmiany w życiu społecznym oraz „gospodarce opartej na wiedzy”.

Warto pamiętać o takich konstatacjach:

„Nie planuje się przyszłości na modelu przeszłości” – Edmund Burke

„*Naszych polityków interesuje krótki horyzont czasowy. [...] by dobrze wyjść w kolejnym sondażu opinii publicznej, [...] bo o całej transformacji niemal w ogóle się nie mówi*” – Wiktor Osiatyński.

W Polsce brak jest kompleksowej strategii sięgającej poza horyzont roku 2013. Jednak „Reforma systemu edukacji” z 1998 roku znajduje rozwinięcie w następujących opracowaniach prognostycznych: Strategia Państwa dla Młodzieży na lata 2003-2012; Strategia Rozwoju Kształcenia Ustawicznego do roku 2010; Strategia Rozwoju Szkolnictwa Wyższego w Polsce do roku 2010; Strategia Rozwoju Edukacji na lata 2007-2013; Narodowy Plan 2007-2013. Wymagają one okresowego dostosowywania do zmieniających się warunków w Polsce i UE.

Strategiczne idee rozwoju edukacji znajdują się również w opracowaniu Rządowego Centrum Studiów Strategicznych „Polska 2025. Długookresowa Strategia Rozwoju” oraz w „Strategiach Rozwoju Polski do roku 2020 i 2025” opracowanych przez Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN.

Niestety system edukacji w Polsce nie jest odpowiednio ukierunkowany na wykorzystanie prac Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” oraz Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, a także materiałów z licznych ogólnopolskich konferencji naukowych poświęconych różnym obszarom polityki edukacyjnej i innowacji pedagogicznych.

Wiele ocen i projekcji zawierają także materiały z 6 Zjazdu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego oraz z Międzynarodowego Kongresu Edukacyjnego ZNP „Edukacja polska w jednoczącej się Europie”.

W opracowanej przeze mnie „Bibliografii strategii rozwoju i reformy systemu edukacji w Polsce (Wydawnictwa zwarte 1989-2006)” znalazło się aż 400 książek, które czekają na czytelników: teoretyków i praktyków.

Niestety, dokumenty, strategie i dorobek nauk o edukacji nie są należycie wykorzystywane przez decydentów edukacyjnych oraz ponad 100-tysięczną kadre kierowniczą, a także nauczycieli wszystkich szczebli edukacji.

#### **IV. Powyższe rozważania oraz informacje z badań naukowych i praktyki edukacyjnej prowadzą do jednoznacznych konkluzji**

1. Okres transformacji przyniósł obok wielu zmian pozytywnych, także niekorzystne w postawach ludzkich oraz w szkołach i uczelniach. Nastąpiło zakłócenie równowagi między indywidualizmem i rywalizacją, a wartością tego, co wspólnie współtworzono. Zmniejsza to poczucie bezpieczeństwa edukacyjnego oraz nieufność i krytykę reform edukacyjnych w szkołach i uczelniach, a także w organizacjach edukacji ustawicznej i równoległej (nieszkolnej).

Polska potrzebuje więc kompleksowego programu rozwoju edukacji i wychowania – od przedszkola do edukacji ustawicznej.

Niezbędne jest opracowanie i weryfikowanie przez rząd oraz władze państwowe i samorządowe kompleksowych i perspektywicznych programów edukacji.

2. Edukacja jest czynnikiem rozwoju osobowości i postaw, ale także strategicznym czynnikiem rozwoju gospodarczego i społeczno-kulturalnego. Potrzeba nam więcej oddolnych innowacji pedagogicznych oraz szkół i uczelni eksperymentujących i alternatywnych.

3. Bez rozwijania i wykorzystywania prognostycznej funkcji nauk o edukacji i wychowaniu nie poznamy wyzwań ani celów i zadań teraźniejszości i przyszłości,

a więc nie przygotowujemy się do nich zadowalająco.

Atutami dla Polski i jej miejsca w Europie powinny być nauka, edukacja i kultura oraz porozumiewanie się i negocjowanie ważnych problemów, w tym troski o właściwe standardy, programy nauczania i pod ręczniki wszystkich poziomów kształcenia się młodzieży i dorosłych.

4. Władze i społeczeństwo nie powinny traktować prognozowania i planowania rozwoju systemu edukacji jako sztuki zastrzeżonej dla wybranych i kierować się tylko bieżącymi celami i doraźnymi korzyściami politycznymi czy ekonomicznymi.

Przeszłość – teraźniejszość i przyszłość należy integrować w treściach i metodach pracy dydaktyczno-wychowawczej i w samoedukacji.

5. W debacie na temat stanu i perspektyw rozwoju edukacji ważną rolę odgrywają media, aby mogło następować lepsze rozumienie potrzeb i zmian oraz efektów pedagogicznych, a także wpływać na wzrost świadomości i odpowiedzialności wszystkich podmiotów edukacji za jej stan i perspektywy ilościowe i jakościowe.

6. Wśród priorytetów Premiera i Rządu RP powołanego w 2007 roku znalazły się edukacja i nauka. Edukacja musi być dopasowana do zdolności i zainteresowań uczniów i studentów oraz do oczekiwań rynku pracy.

Zapowiedziano upowszechnianie przedszkoli i promowanie studiów „najwyższej jakości”, rozszerzenie dostępu do Internetu oraz podwyżki płac dla nauczycieli, a także wprowadzenie bonu edukacyjnego. Większy akcent powinien być położony na edukację ustawiczną.

Te zadania wymagają polityki edukacyjnej ponad podziałami politycznymi i śro-

dowiskowymi oraz dobrego przygotowania zmian.

Raport UNESCO pod znamienym tytułem „Edukacja: jest w niej ukryty skarb” stwierdza, że zasadami reformowania edukacji są jej cztery filary:

„Uczyć się, aby wiedzieć; uczyć się żeby działać; uczyć się, aby żyć wspólnie; uczyć się, aby być”.

Przyszłości Polski i Polaków nie można osiągnąć bez nowoczesnej, powszechnej i efektywnej edukacji, która jest strategiczną inwestycją społeczną i gospodarczą oraz podstawowym prawem i szansą wszystkich obywateli, a także uniwersalną wartością i „kapitałem ludzkim”.

W przyjętym „Stanowisku uczestników VI Ogólnopolskiego Zjazdu Pedagogicznego Polskiego Towarzystwa Pedagogiczne-

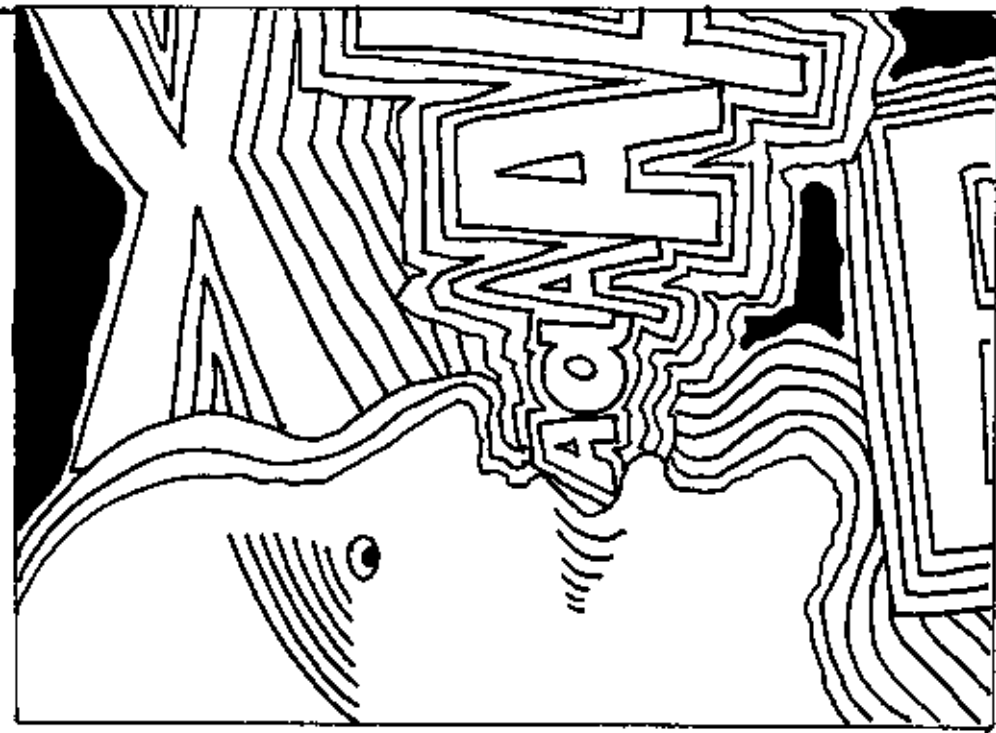
go w sprawie stanu i perspektyw rozwoju edukacji w Polsce” w Lublinie w 2007 roku stwierdzono:

„Edukacja wymaga równolegle stabilizacji oraz permanentnych przemyślanych zmian, [...] które muszą wynikać ze strategii względnie spójnej i respektowanej przez kolejne ekipy rządzące, [...] dla edukacji jako dobra, za które wszyscy jesteśmy odpowiedzialni”.

Podpisuję się pod tą konkluzją, jako nauczyciel akademicki i praktyk – realista w polityce edukacyjnej oraz członek Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN i Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN. □

---

*Prof. dr hab. Czesław Banach – WSEiI w Lublinie  
Członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”  
przy Prezydium PAN*



## Nowe żądania Kościoła. Od lekcji religii w szkole po średnią ocen i maturę...

W czasie swojej świetności Rzeczpospolita Polska w XVI i XVII wieku szczyciła się w Europie stosunkowo dużą wolnością i tolerancją światopoglądową. W okresie zaborów i okupacji hitlerowskiej Kościół katolicki na ziemiach polskich odgrywał znaczącą rolę w walce o niepodległość i podtrzymywanie ducha narodowego Polaków, zaś w latach PRL, głównie po październiku 1956 roku, czynnie uczestniczył w dążeniach do zdobycia wolności obywatelskich i suwerenności państwowej.

Dzisiaj po 18 latach od uzyskania pełnej niepodległości państwowej i wprowadzenia demokracji w życiu społeczno-politycznym kraju – Kościół Katolicki w Polsce staje się synonimem nietolerancji i dyskryminacji religijnej, jakiej nie notujemy w żadnym kraju zjednoczonej Europy. Jeszcze niedawno Hiszpania i Irlandia uchodziły za najbardziej katolickie kraje w Europie. Teraz właśnie Polska zdobywa to mało zaszczytne miano. Kiedyś mówiono: im więcej będzie wolności, tym więcej będzie miejsca na religię. Dzisiaj można przekornie powiedzieć: im więcej jest religii, tym mniej jest wolności...

Jakże inaczej można określić sytuację, gdy w wolnej i niepodległej Polsce – w czasach tzw. IV Rzeczpospolitej za rządów PIS – wprowadza się z datą od 1 września 2007 roku **ocenę z religii do średniej ocen na świadectwie szkolnym?** Popatrzmy na historię „narodzin” tego rozwiązania.

Po zmianach ustrojowych w Polsce w 1989 roku, ówczesny minister edukacji prof. Henryk Samsonowicz w rządzie adeusza Mazowieckiego wprowadził z dniem 1 września 1990 roku religię do szkół publicznych, jako przedmiot nadobowiązkowy w wymiarze 2 godzin tygodniowo. W rozporządzeniu zastrzeżono, że lekcje religii mają odbywać się na początku, albo na końcu zajęć, aby uczniom niechożdzącym na religię nie stwarzać trudności w realizacji programu zajęć szkolnych, dla których zresztą miały być organizowane lekcje etyki. Uzgodniono też z Kościołem, że katecheci nie będą pobierać wynagrodzenia za prowadzenie lekcji religii w szkołach z budżetu państwa. Jak się później okazało te zastrzeżenia i uzgodnienia nie były przestrzegane i niebawem przestały obowiązywać z wyjątkiem... odbywania religii w szkołach.

Osobiście, jako nauczyciel i rodzic nie miałem wówczas i nie mam obecnie żad-

nych zastrzeżeń, że wprowadzono religię do szkół, bo taka była wola większości rodziców, co należało uszanować. Przyznaje, że moim zdaniem najlepszym rozwiązaniem byłoby nauczanie religii w punktach katechetycznych przy Kościołach i plebaniach, jak to wcześniej powszechnie praktykowano i wówczas uczeń dokonywałby rzeczywistego wyboru czy uczęszczać na lekcje religii czy też nie – bez nacisku moralnego ze strony szkoły czy środowiska. A już całkiem nie odpowiada mi, że jestem obciążony obowiązkiem opłat za naukę religii przez katechetów (560 mln rocznie kosztuje budżet państwa nauczanie religii w szkołach). Tym bardziej, że moje dzieci ani wnuki na lekcje religii nie uczęszczały i nie uczęszcząją. W wielu krajach europejskich, o wysoko rozwiniętej demokracji, wprowadzono zasadę, że koszty prowadzenia religii pokrywają właściwe kościoły i rodzice. A dlaczego w Polsce jest inaczej? Czy tak ma wyglądać prawdziwa wolność i pełna demokracja? Demokracja przymiotnikowa już była pod nazwą „demokracja socjalistyczna”, czy teraz będzie obowiązywać w Polsce demokracja katolicka?

Na pewno zdecydowana większość Polaków jest wyznania rzymsko-katolickiego. To jest „oczywista oczywistość”, ale trzeba pamiętać, że w Polsce są też wyznawcy innych kościołów (w sumie jest oficjalnie zarejestrowanych 15 kościołów i wyznań religijnych) oraz są osoby niewierzące, ateści, agnostycy, racjoniści i stosunkowo szeroki ruch laicki, który działa na rzecz wolności sumienia i wyznania oraz przestrzegania w Polsce rozdziału Kościoła i państwa.

W 2007 roku obchodzono 100-lecie zorganizowanego ruchu laickiego na ziemiach polskich. Odbywały się uroczyste konferencje, sesje popularno-naukowe, spo-

tkania, odczyty i dyskusje na szczeblu centralnym oraz w poszczególnych województwach i miastach. Organizatorem tych uroczystości było głównie Towarzystwo Kultury Świeckiej, które działa pod różnymi zresztą nazwami od ponad 50 lat oraz inne organizacje, stowarzyszenia i towarzystwa laickie. W czasie tych obchodów nikt nie wzywał do walki z Kościołem, natomiast podkreślano konieczność poszanowania wolności światopoglądowych i niedopuszczania do dyskryminowania ludzi niewierzących lub wyznających inne religie.

Właśnie w tym 2007 roku, w którym wspomniano piękne tradycje ruchu laickiego w Polsce – minister edukacji w rządzie PIS Roman Giertych, chcąc przypodobać się Kościołowi ojca Tadeusza Rydzyka – wprowadził z dniem 1 września 2007 roku, we wszystkich szkołach od podstawowych do licealnych, **ocenę z religii do średniej ocen na świadectwie szkolnym.**

Minister Roman Giertych w kilka tygodni po tej decyzji odszedł ze stanowiska, ale rozporządzenie o średniej z religii pozostało... i zaczęły dziać się rzeczy dziwne i niepokojące. Kolejny minister prof. Ryszard Legutko z PIS zdołał zaledwie wyrazić wątpliwość, czy wliczanie stopnia religii do średniej ocen „to, aby dobry pomysł”? a już został zakrzyczany przez Episkopat i z tych wątpliwości zrezygnował. Po wyborach parlamentarnych 21 października 2007 roku, gdy nowa wiceminister oświaty Krystyna Szumilas z PO próbowała się wycofać z obietnicy min. Giertycha o możliwości zdawania od nowego roku szkolnego na maturze egzaminu z religii, jako dodatkowego przedmiotu – Episkopat znowu ostro zaprotestował. Ze szczególnie mocnym słowem oburzenia na zamiar wycofania się resortu edukacji zaliczenia ocen

z religii do średniej i ze złożonych obietnic (powtarzam obietnic) o możliwości zdawania religii na maturze wystąpił abp. Sławoj Leszek Głódź, jakby nie było wiceprzewodniczący Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, który uznał te wypowiedzi za „kolejną wojnę z Kościołem o religię”, oświadczając, że „jeżeli chcecie wojny to ją będziecie mieli”.

Inni biskupi, jak metropolita warszawski abp. Kazimierz Nycz, metropolita gdański abp. Tadeusz Gocłowski oraz kardynał krakowski abp. Stanisław Dziwisz i bp. Tadeusz Pieronek (też z Krakowa), jakkolwiek w sposób mniej agresywny, to jednak konsekwentnie, wypowiadają się za utrzymaniem wliczania do średniej oceny z religii i za dopuszczeniem do matury egzaminu z religii, bo uzasadniają: „jak się coś uzgodniło czy obiecało to trzeba tego przestrzegać”. Na dobrą sprawę takie rozumowanie biskupów, jako metody postępowania można by uznać za słuszne, ale jednak pod jednym warunkiem, żeby te zastrzeżenia bądź zapewnienia obowiązywały obydwie strony, w tym wypadku: Ministerstwo Edukacji i Kościół, a Kościół jakoś zapomniał o swoich zapewnieniach, chociażby przy wprowadzeniu religii do szkół, co przedstawione zostało przy omawianiu rozporządzenia w sprawach religii min. H. Samsonowicza.

W prasie centralnej i terenowej pojawiło się w ostatnich miesiącach wiele różnych opinii i komentarzy na temat nauki religii w szkołach. Najbardziej syntetycznie i jednoznacznie wypowiedziała się na ten temat prof. Magdalena Środa, która w artykule „Stopień z Anioła Pańskiego”, zebrała argumenty uzasadniające, dlaczego ocena z religii nie powinna być zaliczana do średniej. Uważam, że można te argumenty przytoczyć przynajmniej w skrócie:

**Po pierwsze** ze względu na niezgodność z Konstytucją.

Artykuł 25 Konstytucji głosi, że władze publiczne zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych oraz że stosunki Kościoła i państwa mają być kształtowane na zasadach poszanowania autonomii i wzajemnej niezależności. Wliczanie ocen z religii do średniej jest krokiem niezgodnym z Konstytucją, a także z Konkordatem i podstawowymi standardami naukowymi oraz moralnymi. Osoby wierzące nie mogą być w naszym kraju uprzywilejowane tylko dlatego, że są katolikami, tak jak nie wolno dyskryminować tych, którzy są innego wyznania lub są niewierzącymi, tym bardziej, że nie mają oni w szkole alternatywnego przedmiotu (tylko 1% szkół w skali skraju organizuje lekcje z etyki). Szóstka z religii zwiększa średnią ocen ucznia, a tym samym jego szanse przy dalszych klasyfikacjach szkolnych czy przy staraniach na uczelnie będą wyższe, zaś ucznia, który nie uczęszcza na religie i nie ma stopnia z religii (np. zamiast szóstki ma kreskę) stawia w gorszej sytuacji w dalszym starciu życiowym. I to jest widoczne gołym okiem jak „dwa razy dwa jest cztery” i żadne „wywody duchowne” tego nie zmienia.

**Po drugie** ze względu na niezgodność ze standardami rzetelności naukowej i dydaktycznej, które szkoła winna respektować. Stopnie szkolne stawia się z przedmiotów prowadzonych według jawnych i zaakceptowanych przez naukowe gremia programów szkolnych. Przedmioty te prowadzone są przez nauczycieli, którzy posiadają określone kwalifikacje i poddawani są złożonej ocenie i kontroli. Lekcje religii nie spełniają żadnego z tych warunków. Ich programy nie są poddawane kryteriom merytorycznej oceny przez władze oświatowe.

Wiele do życzenia pozostawiają kwalifikacje merytoryczne i pedagogiczne katechetów i chociaż ich pensje od pewnego czasu wypłacane są z budżetu państwa, to państwo nie ma możliwości by weryfikować dydaktyczną rzetelność ich pracy. Jak zostali oni przygotowani do wykonywania swego zawodu? Jakim kryteriom oceny są poddawani, jak powiększają swoje klasyfikacje? Tego nie wie nikt, od dyrektora po ministra. Czy wolno więc takie oceny stawiać na państwowym świadectwie szkolnym i jeszcze wliczać je do średniej ocen? Na to pytanie można udzielić tylko jednej i jednoznacznej odpowiedzi. I ta odpowiedź brzmi: nie!

**Po trzecie** ze względu na niezgodność z zasadą sprawiedliwości społecznej.

Postawmy sprawę otwarcie. Według jakich kryteriów wystawiane są oceny z religii? Czy za wiedzę, czy za wiarę? Powszechnie wiadomo, że na lekcjach religii katecheci nie tylko przekazują wiedzę, ale także kładą nacisk na praktyki religijne (komunia, bierzmowanie). Wprawdzie Kościół twierdzi, że katecheci ocenę z religii stawiają przede wszystkim za wiedzę, ale w praktyce wiadomo, że dają szóstki i piątki z religii także za: np. regularne chodzenie na msze, za przystępowanie do sakramentów, za zapisywanie się na oazę lub pielgrzymkę do Częstochowy. Czyli otrzymanie najwyższych ocen z religii nie wymaga większego wysiłku intelektualnego, ale wystarczy staranność w manifestowaniu wierzeń i praktyk religijnych. Konkludując uczniowie, którzy będą mieli wystawione oceny z religii, będą mieli wyższą średnią nie dlatego, że się więcej uczą, więcej wiedzą i potrafią umiejętnie posługiwać się tą wiedzą, ale dlatego że są katolikami. A to już – rażąca niesprawiedliwość.

Ciekawym argumentem w tym sporze między Kościołem a władzą państwową może też być artykuł red. Haliny Bortnowskiej pod znamienym tytułem „Szatan z szóstką z religii”, gdzie znana publicystka katolicka (powtarzam publicystka katolicka) zwraca uwagę, że religia to nie tylko wiedza, ale i uczucia. I pyta czy szatan, który ponoć doskonale zna Pana Boga, ale go jak wiadomo nie kocha, zasługuje na szóstkę z religii?

Władze państwowe – te nowe z PO – nie zajmują w sprawach religii w szkołach jednoznacznego stanowiska, jakby potwierdzały zasadę „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Początkowo minister edukacji Katarzyna Hall uznała, że „zarówno program nauczania jak i kryteria oceniania z religii są w kompetencji Kościoła”, przypomniała też, że „uczestnictwo w lekcjach religii to wolny wybór uczniów i rodziców” i zapowiedziała, że od 1 września 2009 roku MEN „postara się, by uczniowie we wszystkich typach szkół mieli praktyczną możliwość uczęszczania na etykę, bo to jest ich uczniowskie prawo”. Później premier Donald Tusk w wywiadzie dla prasy podkreślił, że „zrobiono wielką krzywdę katechezie, każąc stawiać ocenę z religii. Będę proponował biskupom, by wrócić do reguły – religia obecna w szkole, jako katecheza a nie przedmiot nauczania”. Przyznaje, że mnie się ten pogląd podoba.

Niezależnie od prowadzonej dyskusji publicznej Klub Parlamentarny Lewica i Demokraci jeszcze w listopadzie 2007 roku zaskarżył rozporządzenie ministra R. Giertycha w sprawie wprowadzenia religii do średniej ocen do Trybunału Konstytucyjnego. Zapowiedział też, że jeżeli wprowadzono by egzamin z religii na maturze, to również wniesie skargę do Trybunału.

Dotychczas Trybunał nie dokonał rozstrzygnięcia. No cóż – poczekamy, zobaczymy...

W ostatnich latach obserwujemy w Polsce coraz bardziej ekspansywne dążenia Kościoła katolickiego do zagarnięcia władzy nad różnymi obszarami życia doczesnego – od bieżącej polityki, poprzez częstotliwości radiowe czy telewizyjne, aż po edukację. Takie opinie potwierdzają także sondaże przeprowadzone w 2007 roku przez CBOS. Ponad 50 % Polaków uważa, że wpływ Kościoła na życie w kraju powinien być mniejszy, a o tym, że powinien wzrosnąć mówiło jedynie 10 %. Aż 85 % chce by przestrzegano w Polsce rozdziału Kościoła od państwa, 76 % stwierdza, że polityka i życie społeczne powinny być maksymalnie niezależne od religii. Mówiąc krócej Polacy chcą państwa świeckiego, które daje Kościołowi, zgodnie zresztą z papieskim nauczaniem, tylko tyle praw, co wynika z Konstytucji i Konkordatu, bez dominacji Kościoła nad państwem. Na pytanie czy religia powinna być jednym z przedmiotów na maturze 32 % odpowiada tak, 61 % że nie i 7 % że trudno powiedzieć. Uwzględniając wyniki tych sondaży można stwierdzić, że żądania Kościoła, w tym także w sprawach religii w szkole, nie mają takiego poparcia społecznego, jak to przedstawia Episkopat. \*)

\* \* \*

Na zakończenie jeszcze kilka opinii i refleksji o charakterze ogólnym:

Nowym zjawiskiem w sporze o rolę i miejsce religii w szkole jest fakt, że obecnie o nowe uprawnienia (średnia ocen, religia na maturze) walczą nie tyle rodzice i uczniowie, ale Kościół w tym głównie biskupi. Oczywiście biskupi starają się tym

sposobem podnieść lecący w dół prestiż religii w szkołach i co za tym idzie zmniejszający się nabór do seminariów duchownych, ale nade wszystko chodzi im o kolejne zdobywanie władzy, o panowanie nad coraz to większymi obszarami życia społecznego i publicznego kraju. Hierarchie Kościoła w tym dziele występują zgodnie, mimo różnic wewnętrznych, jakie istnieją między kościołami: toruńskim i łagiewnickim. Władze państwowe nie chcą wojny z Kościołem, robią mniej czy więcej udane „uniknięcia”. Walczą – jak twierdzą – o przestrzeganie Konstytucji i Konkordatu, tyle że nie zawsze skutecznie. Jak się ten spór zakończy, bo to przecież jeszcze nie wojna religijna, dzisiaj nie wiadomo.

Najważniejsze są dzieci i młodzież, licząc od przedszkola do matury. Dotyczy to kształcenia, jak i przede wszystkim wychowania młodych ludzi. O tym powinny pamiętać w równym stopniu władze państwowe i Kościół katolicki.

\* \* \*

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu w dniu 13 lutego 2008 roku obydwie pozostały przy swoich stanowiskach. Można byłoby więc powiedzieć, posługując się terminologią wojskową (abp. Sławoj Leszek Głódź jest przecież generałem), że zawarto „swoisty rozejm”. Gdyby w tym sporze zwyciężył zdrowy rozsądek byłoby to najlepsze rozwiązanie zarówno dla obydwu stron jak i dla dzieci i młodzieży. □

---

\* Obszerne informacje o sondażach, dotyczących religii w szkołach zamieszcza Sławomir Wiatr w artykule „Nieobowiązkowa katecheza” w tygodniku „Przegląd” nr 8 dnia 24 lutego 2008 roku.

## Na przekór woli poznania i zbliżenia się ludzi

Dobrze jest, jeśli wiara rozświeclana jest przez rozum i dobrze jest, jeśli poszukiwaniu wiedzy towarzyszy wiara. Źle się dzieje gdy, wiara i wiedza przeciwstawiają się sobie. Niebezpiecznie się staje, gdy wiara przeciwko wierze się zwraca, lekceważąc wskazania rozumu. Pożądanym natomiast jest, by zarówno wyznawcy różnych religii, jak też niewierzący, wiedzieli nawzajem o swoich przekonaniach tyle, ile jest konieczne dla zrozumienia postaw i zachowań a tym samym do zgodnego, pokojowego współżycia. Tak by posiadając wiedzę mogli sobie zaufać.

Mniej więcej, tak sformułowana myśl towarzyszyła większości tych, którzy po Sierpniu 1980 roku i po zniesieniu stanu wojennego wysunęli ideę wprowadzenie do programów nauczania w polskich szkołach religioznawstwa. Za jego wprowadzeniem przemawiały następujące fakty: 1) uznanie wieloświatopoglądowości społeczeństwa polskiego, jako stanu trwałego, a tym samym wolę rezygnacji z wychowania „ku ateizmowi”, które miało doprowadzić do pełnej laicyzacji społeczeństwa; 2) uznanie, że religie są jednym z istotnych źródeł w rozwoju kultur i mimo upływu czasu oraz procesów racjonalizacji ludzkich zachowań, nadal w sposób istotny wpływają na postawy i więzi społeczne; 3) zwrócenie uwagi, że wydarzenia sierpniowe, jak też okres późniejszy, wykazały nie tyle wzrost religijności, co „kościelności” społeczeństwa polskiego, ujawniając bark tolerancji nie tylko wobec niewierzących, ale także do wyznawców innych religii zarejestrowanych w Pol-

sce takich, jak Świadkowie Jehowy, czy wyznawcy różnych nurtów protestantyzmu, pomimo zmiany stosunku Kościoła rzymskokatolickiego, w wyniku II Soboru Watykańskiego, do judaizmu i głoszenia zasady ekumenizmu wobec innych wyznań i religii, poświadczanej zachowaniami, głową tegoż Kościoła, papieża Jana Pawła II 4) zauważenie, że młode pokolenie Polaków wiąże z przemianami zachodzącymi w Polsce nadzieję na otwarcie granic i możliwość podróżowania po różnych krajach świata, których kultura jest zakorzeniona nie tylko religii chrześcijańskiej.

Mając na uwadze wymienione fakty, w 1983 roku Instytut Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania podjął prace organizacyjne nad przygotowaniem programu nauczania religioznawstwa w szkołach i nad jego wdrożeniem. Program taki został zatwierdzony 30 maja 1984 roku, z przeznaczeniem do realizacji od roku szkolnego 1986/87<sup>1</sup>.

## Dyskusja wobec woli wprowadzenia nowego przedmiotu i jego treści

W miarę pełny zarys sporu o religioznawstwo w szkole średniej, w piśmiennictwie polskim w latach 1985-1988, został zaprezentowany przez Henryka Hoffmana w raporcie z badań Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>2</sup>. Warto jednak przypomnieć główne stanowiska i poglądy ujawnione w tym sporze, który koncentrował się wokół następujących problemów: 1) celów jakie chciało się osiągnąć poprzez realizację przedmiotu; 2) treści programu nauczania i stanu przygotowania kadry nauczycielskiej; 3) zabezpieczenia realizacji programu poprzez podręczniki i inne publikacje w postaci książkowej.

W sporze o cel wprowadzenia religioznawstwa do programów nauczania wyraźnie zarysowały się następujące stanowiska: a) prezentowane przez grupę tzw. „pracowników frontu ideologicznego” funkcjonującej wówczas PZPR oraz niektórych publicystów, których zdaniem przedmiot powinien służyć propagowaniu ateizmu wśród młodzieży poprzez *krytykę religijnej ideologii, obalanie religijnych poglądów na świat i przeciwstawianie im naukowego obrazu świata, wyjaśnianie źródeł /przyczyn/ powstania i istnienia przekonań religijnych, ukazywanie społecznej funkcji religii i wytyczanie dróg przewyciężenia religijnych przesądów*. Tak sformułowany cel był powtarzany za radzieckim badaczem D. M. Ugrinowiczem<sup>3</sup>. Stanowisko takie stało w jawnej sprzeczności, z już wcześniej wymienionymi, faktami uznanymi przez inicjatorów przedsięwzięcia; b) przedstawiane przez katolickich religioznawców z ks. M. Ruseckim na czele, postulujące by zamiast religioznawstwa wprowadzić do

szkół polskich tzw. religiologię, czyli teologię religii, w związku z czym na łamach „Homo Dei” napisał: *dopiero teologia religii badająca religie w świetle objawienia Bożego, dosięga przedmiotu religii, którym jest Bóg udzielający się i zbawiający człowieka. Oczywiście dosięga ona w wierze, która jest odpowiedzią na zbawczy apel Boga. Tego typu dostępu do przedmiotu religii nie ma żadna z dyscyplin religioznawczych ani też filozofia religii*<sup>4</sup>.

Nie te jednak stanowiska zdecydowały o wprowadzeniu religioznawstwa do szkół. Warto więc przypomnieć dyskusję, z której wyeliminowano poglądy skrajne i skoncentrowano się wokół troski o sformułowanie takiego programu, który odpowiadałby wymaganiom określonym przez inicjatorów, kierujących się troską o aspekty poznawcze przedmiotu, pomagające młodzieży lepiej zrozumieć realia współczesnego świata oraz ludzi o innych przekonaniach religijnych niż własne, jak też agnostyków, czy ateistów, a tym samym skutecznie działać na rzecz tolerancji, porozumienia między ludźmi i ekumenizmu. Dyskusja taka toczyła się na łamach takich czasopism, jak: „Polityka”, „Przegląd Tygodniowy”, „Argumenty”, „Kierunki” oraz „Tygodnik Powszechny” i „Niedziela” i koncentrowała wokół takich zagadnień, jak: ideowy wymiar przedmiotu; treści programowe i kształt programu; cele realizacji programu; kadra nauczająca i podręczniki. Znalazła ona wyraz w poglądach takich autorów jak: P. Szarzyński<sup>5</sup>, A. Sandauer<sup>6</sup>, T. Płuzyński, S. Garwacki i A. Sandauer, którzy zaprezentowali trójgłos o wspólnym tytule *Religioznawstwo – ale jakie?*<sup>7</sup> A. Grzegorzcyk<sup>8</sup>, M. Kozakiewicz<sup>9</sup>.

Uczestnicy dyskusji uzgodnili, jak to później ujął G. Gryko, iż *religioznawstwo*

stanowi szansę porozumienia między wierzącymi i niewierzącymi. Oczywiście pod warunkiem, że będzie ono wyłączone z bezpośredniej konfrontacji ideologicznej i politycznej, zaś Kościół nie będzie traktował siebie jako monopolistę na posiadanie prawdy<sup>10</sup>.

Warto w tym miejscu podkreślić, że podobne stanowisko w tej kwestii wyraził V Krajowy Zjazd TKKŚ, stwierdzając: *Religioznawstwo winno dostarczać młodzieży rzetelnej wiedzy naukowej i historycznej o religiach oraz polityczne wyznaniowej, stwarzać bazę dla tolerancji i świadomego stosunku do wierzeń, [...] religioznawstwo nie jest skierowane przeciwko religijnym uczuciom ludzi<sup>11</sup>.*

Niestety, wśród publicystów prasy wyznaniowej, reprezentujących poglądy Kościoła rzymskokatolickiego, najbardziej liberalny stanowisko zajął ks. Kazimierz Bukowski, autor dwuczęściowego podręcznika<sup>12</sup>. Wśród pozostałych wprowadzenie religioznawstwa do szkół nie znalazło nie tylko żadnego wsparcia, ale nawet przyzwolenia.

### **Program nauczania religioznawstwa**

Projekt programu na zlecenie ówczesnych władz oświatowych opracował Zenon Kawecki w 1983 roku i miał on być poddany szerokim konsultacjom. Jak jednak wynika z późniejszej wypowiedzi prof. E. Ciupaka<sup>13</sup>, autor programu w znacznie mierze zbagatelizował istotne uwagi i przyczynił się do tego, że zatwierdzony do realizacji program pozostał obciążony treściami nie zupełnie pożądanymi. Zamykając krytyczną ocenę programu E. Ciupak stwierdził: *program nie jest rezultatem pracy ludzi nauki z bogatym doświadczeniem*

*dydaktyczno-badawczym w zakresie religioznawstwa [...]. Dwa znane w kraju ośrodki naukowo dydaktyczne, jak Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Podyplomowe Studium Religioznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego, jako ośrodki skupiające znanych autorów – specjalistów, nie zostały zaproszone do przygotowania programu<sup>14</sup>.*

Program został opracowany w dwóch wersjach: pierwsza dla uczniów ostatnich klas licealnych obejmował trzy działy podzielone na 32 lekcje. Zebrano w nich następującą problematykę:

1. Religie jako zjawisko społeczne, z takimi zagadnieniami, jak: istota przedmiotu religioznawstwa, jego problematyka, historia, dziedziny i metody badawcze; teoria religii: definicje, próba określenia źródeł ich rozwoju i struktury.

2. Religie współczesnego świata: chrześcijaństwo z podziałem na katolicyzm, prawosławie i protestantyzm, judaizm, islam i buddyzm. W wersji dla średnich szkół zawodowych dodano: hinduizm, konfucjanizm, sintoizm, religie plemiennie-rodowe oraz rozdział dotyczący religijności współczesnych społeczeństw.

3. Kościoły, religijność, problematyka wyznaniowa w PRL.

Wersja dla szkół średnich zawodowych została poszerzona o problemy światopoglądu, w tym: istota i funkcje światopoglądu; główne płaszczyzny konfrontacji światopoglądowej we współczesnym świecie.

Pomimo rozpoczęcia zajęć w szkołach z religioznawstwa we wrześniu 1986 roku, ciągle trwały dyskusje nad zatwierdzonym już programem, zarówno na łamach prasy wśród specjalistów, jak też wśród nauczycieli tego przedmiotu i metodyków. Po pierwszym roku doświadczeń w listopadzie

1987 roku w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się ogólnopolska konferencja, zorganizowana przez Instytut Kształcenia Nauczycieli. Potwierdziła ona konieczność dokonania zmian niektórych treści programowych, a w szczególności: wzbogacenia go o omówienie dziedzin współczesnego religioznawstwa światowego; zastosowania kryterium chronologicznego przy prezentacji rozwoju religii, tak by uwzględniać „pierwotność” jednych religii względem innych np. buddyzmu względem hinduizmu czy też chrześcijaństwa wobec judaizmu; ograniczenia treści działu IV, traktującego o problemach światopoglądowych na rzecz działu II, związanego z historią religii o spojrzenia na ich rozwój przez pryzmat tzw. ortodoksji i heterodoksji; zmiany koncepcji działu III przez usunięcie z niego zagadnień obciążonych treściami ideologicznymi na rzecz omówienia religii i związków wyznaniowych zarejestrowanych w Polsce, ich historii, rozmieszczenia i liczebności wyznawców.

Uczestnicy konferencji poddali także krytyce obowiązujący dla uczniów podręcznik autorstwa Zenona Kaweckiego i Witolda Tylocha, w szczególności tom pierwszy i trzeci, wskazując na konieczność korzystania z innych opracowań, przede wszystkim Uniwersytetów Jagiellońskiego i Warszawskiego.

### **Podręcznik i materiały pomocnicze**

Jako pierwszy został wydany trzy tomowy podręcznik Zenona Kaweckiego i Witolda Tylocha, *Wybrane problemy religioznawstwa*<sup>15</sup>, zatwierdzony przez MOiW jako materiał pomocniczy dla szkół średnich i wydany przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Treści poszczególnych

tomów odpowiadały, zaprezentowanym już treściom działów programu. Tom pierwszy i trzeci tego podręcznika spotkał się z licznymi wypowiedziami krytycznymi. Między innymi Anna Mikolejko z Uniwersytetu Warszawskiego, redagująca *Poradnik metodyczny dla nauczycieli*<sup>16</sup> odnosząc się do pierwszego tomu tegoż podręcznika, zwróciła uwagę, że *widoczna jest w nim silna zależność od koncepcji D.M. Ugrinowicza, co powodują nie tylko zastrzeżenia natury merytorycznej, ale rodzi też dodatkowe trudności natury metodycznej*<sup>17</sup>.

Próbie złagodzenia istniejącej sytuacji – sporów wokół podręcznika – podjęto publikując specjalny, podwójny zeszyt „Euhemera. Przegląd Religioznawczy”, pomyślany jako podręcznik, głównie dla nauczycieli. Jego wydanie, zamiast załagodzić konflikty, przyczyniło się do dość ostrego sporu między publicystami „Kierunków” i „Argumentów”.

J. Marlewski na łamach „Kierunków”, napisał: *mamy w tym podręczniku niewątpliwie do czynienia nie tyle z religioznawstwem jako nauka, co religioznawstwem jako odmiana ideologii i edukacji światopoglądowej marksistowskiej*<sup>18</sup>. Zaatakował on nie tyle treści znajdujące się w podręczniku ile w ogóle koncepcję świeckiego religioznawstwa. Uznał, że tak rozumiane religioznawstwo jest narzędziem oddziaływania ideologicznego na młodzież, a nie prezentacją wiedzy naukowej. Równocześnie opowiedział się za upowszechnienie, jego zdaniem, jedynie naukowego wykładu religioznawstwa, zawartego w książce ks. L. Grabowskiego *Wielki Nieznany. Zarys religioznawstwa*<sup>19</sup>.

Udzielający odpowiedzi publicysta „Argumentów” Z. Stachowski, stwierdził, że dokonana przez J. Marlewskiego kryty-

ka, jest o tyle chybiona, że nie odnosi się do zaprezentowanych treści w podręczniku, lecz krytyki marksizmu w ogóle<sup>20</sup>. Warto również w tym miejscu zaznaczyć, że proponowana przez publicystę „Kierunków” książka L. Grabowskiego została już wcześniej bardzo krytycznie oceniona przez H. Hoffmana, z Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie tylko za liczne błędy merytoryczne, ale przede wszystkim za uprawianie katechizacji pod płaszczykiem religioznawstwa<sup>21</sup>.

W podobnym duchu, był utrzymany dwuczęściowy podręcznik Ks. K. Bukowskiego *Współczesne religie a chrześcijaństwo*<sup>22</sup>, gdyż jak sam autor podkreślił w *Słowie wstępnym: Naszym zamiarem jest obiektywne przedstawienie wartości duchowych i ziaren prawdy, zawartych w najgłówniejszych współczesnych religiach świata. Owe ziarna prawdy innych religii – wg Vaticanum II – są przygotowaniem do przyjęcia Ewangelii. Są otwarciem człowieka współczesnego na Boga, którego nieraz po omacku się poszukuje. [...] Jednocześnie chodzi o pogłębienie własnych przekonań chrześcijańskiej młodzieży. „Wierzyć po chrześcijańsku to znaczy tym głębiej przyjmować, wyznawać i głosić Chrystusa, który jest ‘drogą, prawdą i życiem’, im bardziej Jego znaki, Jego odbicie i niemal Jego zapowiedź ukazują się w wartościach innych religii” (Jan Paweł II, 5 VII 1985)<sup>23</sup>.*

Jako pomoc dydaktyczną w nauczaniu religioznawstwa część nauczycieli traktowała piątę, poprawione wydanie *Zarysu dziejów religii*, opracowanego przez zespół redakcyjny pod przewodnictwem prof. dr Józefa Kellera<sup>24</sup>. Materiały pomocnicze do nauczania przedmiotu zamieszczały na swoich łamach redakcje: „Euchemera”, „Argumentów”, „Człowieka i Światopoglądu”, „Pisma Literacko-Artystycznego”. W ostat-

nim, zamieszczone liczne prace Mircea Eliadego; prace z psychologii religii Carla Gustawa Junga; publikacje dotyczące buddyzmu, taoizmu i judaizmu. W „Bibliotece Pisma Literacko Artystycznego” wydano antologię tekstów trzech wielkich religii: buddyzmu, taoizmu i judaizmu<sup>25</sup>, przygotowano także do wydania *Hinduizm i Gnostyków*, ale niestety wraz z likwidacją w 1998 wydawnictwa RSW „Prasa – Książka – Ruch” zlikwidowany został również miesięcznik „Pismo Literacko – Artystyczne”. W „Oświacie i Wychowaniu” zaczęto zamieszczać cykl artykułów religioznawczych mających charakter konsultacji, a także materiały z zakresu metodyki nauczania przedmiotu.

Wiele materiałów związanych z przedmiotem było zamieszczane także w prasie katolickiej, w szczególności w „Przeglądzie Katolickim”, „Ateneum Kapłańskim”, „Wierze i Odpowiedzialności” a także „Więzi”.

### **Nauczyciele oraz stosunek uczniów do przedmiotu**

W prowadzenie nowego przedmiotu do szkół wymagało przygotowanej kadry, co utrudniało brak studiów religioznawczych na wielu uniwersytetach w kraju, w tej sytuacji MOiW podjęło decyzję o stopniowym wdrażaniu przedmiotu do szkół oraz wysiłki na rzecz przygotowania nauczycieli. Na wielu uczelniach, tak jak na Uniwersytecie Warszawskim oraz Jagiellońskim uruchomiono dwuletnie religioznawcze studia podyplomowe, poza tym zorganizowano trzyletnie studia podyplomowe w Oddziałach Doskonalenia Nauczycieli. Dodać należy, że zajęcia w tych drugich były najczęściej prowadzone przez pracowników

uczelnii wyższych, tak np. Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego obok istniejących już pięcioletnich studiów religioznawczych, uruchomił dwuletnie Podyplomowe Studia Religioznawcze pod kierunkiem doc. dr hab. Jerzego Ochmana i także same studia na swoich filiach w Tarnowie<sup>26</sup> i Tarnobrzegu. Poza tym kadra UJ prowadziła zajęcia na podyplomowych studiach w ODN w Krakowie<sup>27</sup> i Nowym Sączu<sup>28</sup>. Trochę gorzej było w innych rejonach kraju oddalonych od ośrodków uniwersyteckich, tam zorganizowanie zajęć dla nauczycieli religioznawstwa powierzono Ośrodkom Szkolenia Partyjnego oraz Wieczorowym Uniwersytetom Marksizmu – Leninizmu, ale i tam starano się by przygotowywać kadrę w oparciu o programy przejęte z akademickich studiów podyplomowych i jeżeli to tylko było możliwe, prowadzenie zajęć zlecano pracownikom uczelni wyższych.

Przygotowanie nauczycieli do przez uczelnie świeckie i ODN-y zostało jednak skrytykowane na łamach prasy katolickiej, ze wskazaniem, że znacznie lepiej jest przygotowana kadra do prowadzenia zajęć z religioznawstwa konfesyjnego w katedrach KUL i ATK<sup>29</sup>.

Ks. S. Sokołowski na łamach „Za i Przeciw”<sup>30</sup> uznał wręcz, że *katecheci z wyższym wykształceniem mają już „ex professo” specjalistyczne przygotowanie do wykładania religioznawstwa*. Tyle tylko, że autorowi chodziło nie o nauczanie religioznawstwa lecz o katechizację, zgodnie z ustaleniami na sesji religioznawczej odbytej na KUL<sup>31</sup>, które były następujące: *a) Wymogiem obecnych czasów jest położenie akcentu na systematyczną dobrze prowadzoną katechizację przykościelną; b) zagadnienia religioznawcze mogą być tylko częścią pro-*

*gramu katechizacji, nie mogą jej zastępować; c) uznanie, że religioznawstwo powoli wprowadzane do szkół jest częścią postępującej laicyzacji życia; d) w tej sytuacji istnieje potrzeba dokształcania katechetów i rodziców w poczuciu odpowiedzialności za wiarę swoją i dzieci*<sup>32</sup>.

Z konkluzji dotyczącej oceny kadry nauczającej religioznawstwa w szkołach krakowskich zawartej w cytowanym już *Wstępnym raporcie z badań (Stan religioznawstwa w szkołach średnich)* Instytutu Religioznawstwa UJ wynika, że *ogólnie kadrę nauczycieli w województwie krakowskim można uznać za dobrze przygotowaną do pracy*<sup>33</sup>.

Jak wynika z tegoż raportu<sup>34</sup> nowy przedmiot nauczania został dobrze przyjęty przez uczniów pomimo formułowaniu na początku jego nauczania pewnych obaw i zastrzeżeń. 30% badanych licealistów i ok. 7% uczniów szkół zawodowych wyrażało niepokój, że *religioznawstwo stanie się narzędziem ateizacji, orężem walki państwa z kościołem*. Około 8% młodzieży obawiało się *światopoglądowych skutków zderzenia wiedzy o religiach świata z własnymi wierzeniami, co ich zdaniem mogłoby doprowadzić do pewnego zamętu, osłabienia własnej wiary i wywrzeć niekorzystny wpływ na dotychczasowe poglądy*<sup>35</sup>.

Po 8 miesiącach nauczania przedmiotu nastąpiła pewna ewolucja postaw młodzieży na rzecz jego pełniejszej akceptacji, równocześnie zostały sformułowane przez młodzież propozycje zmian w programie nauczania takie, jak: *uzupełnienie programu o tematy z dziedziny religioznawstwa porównawczego; rozszerzenie problematyki filozoficznej i etycznej w różnych religiach; obszerniejszego potraktowania in-*

*ných wyznań chrześcijańskich, zwłaszcza protestantyzmu; uwzględnienia problematyki najnowszych zjawisk religijnych, takich jak nowe sekt i ugrupowania parareligijne, występujące w Polsce i na świecie*<sup>36</sup>.

Ze stwierdzeń młodzieży, zawartych w zebranych materiale badawczym, wynika, że na skutek uczestnictwa w zajęciach z religioznawstwa zaobserwowała ona u siebie wzrost tolerancji, wyrażanej ogólnie bądź wskazująco, że chodzi o innowierców jak i niewierzących. Odkryła ona dla siebie istnienie innych religii i odmiennych kultur, co zrodziło w niej szacunek dla odmiennych przekonań, wierzeń i zachowań. Niestety ale pojawiły się także i takie sygnały, że nauczanie nowego przedmiotu sprzężone za katechizacją przykościelną wg respondentów, powodowało wśród niektórych uczniów wzrost nietolerancji i to zarówno wobec ateistów, jak też wyznawców innej religii – wymieniano Świadków Jehowy, muzułmanów i Żydów<sup>37</sup>.

### **Stosunek władz Kościoła katolickiego do nauczania religioznawstwa**

Częściowo ów stosunek został już zaprezentowany przy omawianiu uprzednich zagadnień. Warto jednak powrócić do niektórych opinii i stanowisk w związku z faktem, że ostatecznie przyczyniły się one do podjęcia decyzji przez władze oświatowe o wyprowadzeniu od września 1988 r. nauczania religioznawstwa z polskiej szkoły na rzecz wprowadzenia do niej powszechnej katechizacji.

Jak zauważył H. Hoffman w cytowanym już raporcie IR UJ: *Pierwsze sygnały reakcji Kościoła katolickiego na projekt wprowadzenia religioznawstwa do szkół*

*średnich zawierały komunikaty z 212/III/, 213/V/ i 214/VI/ Konferencji Plenarnych Episkopatu Polski*<sup>38</sup>.

Zanim jeszcze przedmiot został wprowadzony do szkół władze Kościoła wydały komunikat z marca 1986 roku, podkreślając w nim, że: *szkoła bowiem staje się znów, niestety pod hasłem świeckości, terenem intensywnej propagandy ateistycznej. Biskupi przypominają, że szkoła ma pełnić rolę służebną wobec wychowania w rodzinie. Polskie rodziny są w zdecydowanej większości chrześcijańskie i nie mogą zgodzić się na to, aby ich dzieci były wychowywane poza domem w atmosferze wrożej Kościołowi i religii*<sup>39</sup>. Również w *Liście pasterskim o prawach rodziców i zadaniach szkoły w wychowaniu młodego pokolenia*, ogłoszonym po 231 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, zawarto ostrzeżenie przed ateizacją szkoły<sup>40</sup>. W obu wspomnianych dokumentach jest mowa o zagrożeniach ateizacją, ale bez wyraźnego powiązania ich z wprowadzeniem do szkoły nowego przedmiotu. Dopiero w Komunikacie z 214 KPEP wyraźnie wyartykułowano, że „narzędziem” takiego zagrożenia ma być właśnie religioznawstwa. Można w nim bowiem przeczytać: *umacnianie świadomości religijnej dzieci i młodzieży z rodzin katolickich staje się tym ważniejsze, że od najbliższej jesieni ma być wprowadzony do szkół przedmiot określany jako „religioznawstwo”. Ma to być przedmiot obowiązkowy w szkołach ponadpodstawowych. Stawia to przed programem, podręcznikami i nauczycielami postulat szczególnej troski o obiektywną i uczciwą wiedzę. Dotychczasowe doświadczenia w dziedzinie publikacji o religioznawstwie w prasie, audycjach radiowych i telewizyjnych budzą poważny niepokój. Zmierzają one do podważenia*

*wartości religii, w szczególności zaś religii katolickiej. [...] W naszych konkretnych warunkach religioznawstwo oznaczać będzie walkę z religią. Realizacja tak pojętego przedmiotu obowiązkowego, stanowić będzie niedopuszczalny przymus. [...] Będzie to łamaniem sumienia<sup>41</sup>.*

Jakże musiało dziwić stanowisko władz Kościoła katolickiego w Polsce wobec faktu, że właśnie ten nowy przedmiot miał na celu wprowadzenie do polskiej szkoły w miejsce wcześniejszej ideologizacji racjonalizm, pozwalającego na zdobywanie rzetelnej wiedzy o świecie i kulturze narodów, przede wszystkim zaś o ich religiach, w których ta kultura jest zakorzeniana, tak jak kultura Polaków w dominującej mierze w wierze rzymskokatolickiej. Wiedzy pozwalającej poznać i zrozumieć tych obywateli naszego kraju, którzy wyznają to samo chrześcijaństwo ale bądź to prawosławne, bądź zreformowane, czy też są wyznawcami religii, z której chrześcijaństwo wyrosło i tkwi swoimi korzeniami, to jest judaizmu.

Jakże musiała dziwić i dziwi małość wiary wysokich dostojników Kościoła katolickiego w Polsce w prawdziwe, szczerze uczucia religijne wyznawców katolicyzmu i w ich przywiązanie do Kościoła, tak mocno przecież potwierdzone w latach 80-ch. Skoro tej wiary i przywiązania nie zniszczyły ani rozbiory, ani okupacja niemiecka ani tzw. wychowanie socjalistyczne w czasach PRL-u, to czyż miały by to uczynić zajęcia z filozofii lub religioznawstwa? Tak czy owak nieprzejednany sprzeciw władz Kościoła wobec nowego przedmiotu zaowocował jego wycofaniem ze szkół. W konsekwencji przyczynił się także do likwidacji najpierw podyplomowych studiów religioznawczych w Oddziałach Doskonalenia Nauczycieli, a w rok później samych ODN.

Niebawem zamiast jednej lekcji tygodniowo religioznawstwa w szkołach średnich do wszystkich szkół na wszystkich ich poziomach została wprowadzona katecheza.

## Uwagi końcowe

Dziś, po 20 latach, należy postawić następujące pytania skierowane również, lub może przede wszystkim do polskich władz oświatowych, a ściślej mówiąc do Pani Minister Edukacji Narodowej, zamierzające przeprowadzić reformę programów nauczania:

1. Czy biorąc pod uwagę masową migrację młodzieży polskiej poza granice kraju, nie powinna ona być lepiej przygotowana do życia w społecznościach, w których większość stanowią wyznawcy innych religii niż rzymskokatolicka i inne religie, lub brak religijności wyznaczają w tych krajach zasady zachowań i współżycia między ludźmi, a tym samym;

2. Czy mając na uwadze rozwój dyscyplin religioznawczych na polskich uniwersytetach i w szkołach wyższych oraz rozwój naukowej kadry religioznawczej i szeroki wybór literatury religioznawczej nie należałoby powrócić do obecności religioznawstwa w szkołach średnich?

3. Czy nie sprawiedliwym by było, aby **dobro wspólne** jakim są środki budżetowe przeznaczone na kształcenie dzieci i młodzieży było sprawiedliwiej dzielone na potrzeby **wiary i rozumu**, tym samym czy nie należałoby rozważyć zakończenia edukacji katechetycznej na ostatniej klasie gimnazjum, skoro i tak każda para pragnąca zawrzeć konkordatowe małżeństwo musi pobierać nauki kościelne, a w szkołach ponad gimnazjalnych wprowadzić w klasie pierwszej filozofię, zaś w klasie drugiej re-

ligioznawstwo. Tym samym nie wykluczaloby to możliwości nauczania religii w klasie trzeciej dla tych, którzy chcieliby z niej zdawać maturę, zaś dla tych, którzy chcieliby studiować religioznawstwo, kulturoznawstwo czy filozofię, w klasie trzeciej kontynuować nauczanie filozofii lub religioznawstwa, tak by im umożliwić zdanie matury z tych przedmiotów? Oczywiście przy przyjęciu takiego projektu uczniowie, których to dotyczy musieliby złożyć deklaracje na początku drugiego śródrocza w klasie drugiej, by można było rozsądnie zaplanować środki i właściwie zorganizować zajęcia w klasach maturalnych.

4. Czy dokonanie wyżej wymienionych zmian w programach nauczania nie przyczyniłoby się do realizacji idei zawartej w myśli przewodniej dla tego artykułu, to jest nie zwiększyłoby wzajemnego zrozumienia i zaufania między ludźmi? □

<sup>1</sup> Program liceum ogólnokształcącego. Religioznawstwo, Instytut Programów Szkolnych MOiW, Warszawa 1985, WSIP, 15 s. oraz Program liceum zawodowego i technikum. Religioznawstwo/uzupełniająca przedmiot nauczania. Instytut Programów Szkolnych MOiW, Warszawa 1985, WSIP, 22 s.

<sup>2</sup> Dr Henryk Hoffman, *Spór o religioznawstwo w szkole średniej w piśmiennictwie polskim w latach 1985-1988* [w:] *Stan religioznawstwa w Szkołach średnich. Wstępny raport z badań*. Pod redakcją dr I. Borowik, dr P. Socha, Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, czerwiec 1988 r., s. 18 – 38 [Raport został przygotowany w ramach problemu badawczego CPBP-III/47, pt. *Przemiany systemu wartości wyznań i grup wyznaniowych w Polsce*, koordynowanego przez Instytut Religioznawstwa U.J.]

<sup>3</sup> D.M. Ugrinowicz, *Osonowy nauczano ateizmu. Uczebnoje posobije*, Moskwa, 1964, s. 5 [polski przekład: D. M. Ugrinowicz, *Wstęp do religioznawstwa teoretycznego*], KiW, Warszawa 1977, s. 18.

<sup>4</sup> Ks. M. Rusecki, *Religioznawstwo czy religiolgia*, „Homo Dei” 1987, nr 2, s. 115.

<sup>5</sup> P. Sarzyński, *Klinowe wdrażanie /Religioznawstwo w szkołach/*, „Polityka” 1986, nr 23 oraz *Religioznawstwo – delikatna nowość*, „polityka”, 1986, nr 33.

<sup>6</sup> A. Sandauer, *Szkola to nadziejarstwo...* „Polityka” 1983, nr 25 (artykuł traktuje o potrzebie wprowadzenia religioznawstwa do szkół średnich) oraz *Oportunizm ukarany*, „Polityka” 1986, nr 45.

<sup>7</sup> *Religioznawstwo – ale jakie?*, „Polityka” 1986, nr 45.

<sup>8</sup> A. Grzegorzczak, *Szkola świecka – nie ateizująca*, „Polityka” 1986, nr 20 oraz *Konflikt tradycji czy szukanie argumentów*, „Polityka” 1986, nr 35.

<sup>9</sup> M. Kozakiewicz, *Teksty i podteksty*, „Przegląd Tygodniowy” 1986, nr 38.

<sup>10</sup> G. Gryko, *Religioznawstwo czy katecheza? Spór o religioznawstwo w szkole średniej*, „Człowiek i światopogląd” 1987, nr 7, s. 81.

<sup>11</sup> Cyt. Za: Z. Piś, *Po V Krajowym Zjeździe TKKŚ: Wartości o które walczymy*, „Argumenty” 1987, nr 3.

<sup>12</sup> Ks. K. Bukowski, *Współczesne religie a chrześcijaństwo*, Pow. Wyd. Duszp. K.M. Kraków 1986

<sup>13</sup> E. Ciupak, *Jestem przeciw*, „Polityka” 1986, nr 31.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Z. Kawecki, Witold Tyloch, *Wybrane problemy religioznawstwa*. WSIP, Warszawa 1986, tom 1,2,3

<sup>16</sup> A. Mikołajko /red./ *Religioznawstwo. Poradnik metodyczny dla nauczycieli liceów ogólnokształcących oraz liceów zawodowych i techników*, UW, Warszawa 1987

<sup>17</sup> Ibidem s. 21.

<sup>18</sup> J. Marlewski, *Propozycja polemiczna*, „Kierunki” 1986, nr 49.

<sup>19</sup> L. Grabowski, *Wielki Nieznany. Zarys Religioznawstwa*, Płockie Wydawnictwo Djecezjalne, Płock 1983, 219 s.

<sup>20</sup> Z. Stachowski, *Nauka a mistyfikacja*, „Argumenty” 1987 nr 2.

<sup>21</sup> H. Hoffman, *O nowym „Zarysie religioznawstwa”*, „Studia Reliologica”, Karków 1985, z. 14, s. 115-123.

<sup>22</sup> Ks. K. Bukowski, *Współczesne religie.... op. cit.*

<sup>23</sup> Ibidem, s. 2

<sup>24</sup> *Zarys dziejów religii*, redakcja pod przewodnictwem prof. Dr Józefa Kellera, „ISKRY”, Warszawa 1986, 798 s.

<sup>25</sup> W 1987 r. Ukazał się *Buddyzm*, wybór tekstów i opracowanie: Jacek Sieradzian, Wit Jaworski, Marian Dziwisz, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 241 s. Opracowanie zawierało następujące rozdziały: *Buddyzm w oczach pisarzy religioznawców i wyznawców; Komponenty buddyjskiego obrazu świata: I. Elementy obrazu świata w hinajanie; II Elementy obrazu świata w mahajanie; Buddyzm tantryczny; Etyka buddyzmu; Medytacje; Śmierć i odrodzenie; Świat pozaludzki; Genesis czyli czym był jakiś początek; Eschatologia (profetyzm); Duchowe biografie; Buddyzm a sztuki plastyczne; Elementy Filozofii i psychologii nie-teizm; Buddyzm a życie społeczne; Buddyzm a nauka współczesna*. Rok później wydano *Taoizm*, red. Marian Dziwisz, 252 s. a w 1989 r. *Judaizm*, red. Marian Dziwisz, 252 s.

<sup>26</sup> W Tarnowie studium kierował dr Kazimierz Banek

<sup>27</sup> W ODN w Krakowie kierownikiem trzyletnich studiów podyplomowego był dr Marian Dziwisz.

<sup>28</sup> W ODN w Nowym Sączu studiami kierowała dr Halina Tomalska

<sup>29</sup> Np. S. Pastuszewski, *Religioznawstwo? „Ład Boży”* 1986, nr 22, ubolewając nad niewielką bazą religioznawstwa świeckiego, wykazał się zupełnym brakiem rozpoznania w zakresie specjalistów z tej dziedziny na uniwersytetach w Polsce. Jego zdaniem Instytut Religioznawstwa UJ posiada tylko 1 profesora i kilku doktorów specjalizujących się w religioznawstwie. Równocześnie wskazał, że prawdziwych specjalistów posiadają jedynie katedry KUL i ATK.

<sup>30</sup> *Potrzebna jest wiedza i rzetelność*. Rozmowa z ks. Sylwestrem Sokołowskim, „Za i Przeciw” 1986, nr 42.

<sup>31</sup> Sesja została zorganizowana po wydaniu komunikatu po 212/III/ Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, która odbyła się w marcu 1986 r. [„Miesięcznik Djecejalny Gdański” 1986, nr 1-3.] z inicjatywy kierownika Katedry Historii i Etnologii Religii KUL, doc. dr hab. Henryka Zimonia SVD. Sprawozdanie z dyskusji na sesji zostało opublikowane: *Religioznawstwo w szkole. /Sesja naukowa w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim/*, „Tygodnik Powszechny” 1986, nr 18.

<sup>32</sup> *Potrzebna jest wiedza i rzetelność*, op. cit.

<sup>33</sup> *Stan religioznawstwa w szkołach średnich*, op. cit., s. 54.

<sup>34</sup> M. Dziwisz, R. Filas, *Religioznawstwo w ocenie młodzieży. Doświadczenia z pierwszego roku nauczania religioznawstwa w województwie krakowskim* [w:] *Stan religioznawstwa....* Op. cit., s. 39 – 65; wstępne wyniki tychże badań zostały opublikowane przed ukazaniem się raportu IR UJ w „Wychowaniu Obywatelskim” 1988, nr 5, s.383-393.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 56-57.

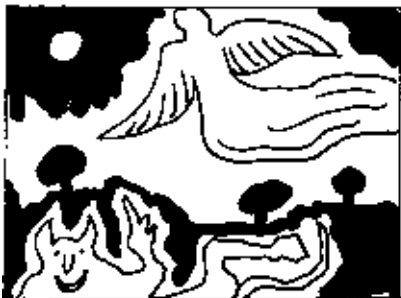
<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 60

<sup>38</sup> H. Hoffman, *Spór o religioznawstwo w szkole....* Op. cit., 18.

<sup>39</sup> *Komunikat z 212 Konferencji Episkopatu Polski*, „Miesięcznik Diecezjalny Gdański” 1986, nr 1-3, s. 17-19.

<sup>40</sup> *List pasterski biskupów o prawach rodziców i zdanach szkoły w wychowaniu młodego pokolenia*, „Miesięcznik Djecejalny Gdański” 1986, nr 4-6, s.152.

<sup>41</sup> *Komunikat z 214 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski*, „Miesięcznik Djecejalny Gdański” 1986, nr 7-9, s. 293. [podkreślenia w cytacie M. D.]



## STANISŁAW FRAN CZAK

### Nasze winy

Tylko my jeszcze  
śnimy nocą o ogrodach  
z których wyszli nasi rodzice

tylko my którzy  
pamiętamy kolory liści  
i zapach jabłek

jeszcze tylko my

nasze wnuki czytać  
będą o tym na  
ekranie komputera

i dziwić się

że kiedyś ziemia  
była zielona i że  
świeciło słońce

i tylko my którzy  
zatruliśmy rzeki  
i zabili drzewa

tylko my mordercy  
matki Natury  
cierpimy na chorobę

pamięci

## Etyka a religia w szkole

Różnica pomiędzy „religią” (tj. szkolnym przedmiotem) a „etyką” (też jakoby przedmiotem nauczania) jest - w moim pojęciu - taka, że religii się naucza, etyki zaś się uczy. Nauczanie religii bowiem jest wdrażaniem w pewien system wyznaniowy o mniej lub bardziej specyficznej doktrynie. W danym, czyli naszym kręgu kulturowym nie ma wielkich różnic pomiędzy wyznaniem, głównie chrześcijańskimi, ani co do wierzeń, ani w praktykach, ani co do typu grupowych więzi. Przykłady można mnożyć, tak ich wiele: kilkadziesiąt wyznań chrześcijańskich, parę nurtów islamu, czy znów kilkanaście odmian buddyzmu. Wszędzie niemal są bóstwa (lub święci) i duchy, ofiary i modlitwy, świątynie i zakony. Określona religia – w konkretnym przypadku wyznanie, do którego przynależy większość rodziców utrzymujących szkołę albo decydujących o programie w tym zakresie, czyli *de facto* parafia lub inny organ związku wyznaniowego (np. zbor) – zapewnia sobie znaczącą możliwość wpływania na religijne formowanie świadomości kolejnych pokoleń pod auspicjami i powagą szkoły, a także korzystając z jej siły przekonywania.

Wyjątek stanowią takie przedmioty nauczania jak matematyka czy chemia. Ale już gdy chodzi o fizykę (w szczególności o kosmologię) czy o biologię – program bywa rzeczą sporną tu i ówdzie. Do szkół przenoszą się wyniki nie tyle naukowych dysput co społecznych konfliktów pod osłoną – lub raczej za zasłoną – różnic światopoglądowych i przyjmowania względnie odrzucania określonych reguł moralnych. Niekiedy trafiają tu potyczki toczone przez kreacjonistów z ewolucjonistami, docierają tu odgłosy starć stronników tzw. inteligentnego projektu (w skrócie IP lub ID, to drugie od design) i zwolenników koncepcji początku wszystkiego (za wyjątkiem Boga), choćby w formie wielkiego wybuchu (w skrócie BB, od big bang), z materialistami stojącymi na stanowisku wieczności

wszechświata oraz idei, że istnienie jest właściwością materii. Mnie jednak interesuje przede wszystkim to, że do szkół przenoszone bywają konflikty aksjologiczne wokół zasad i norm moralnych, w tym np. spory o nadrzędność określonych wartości. Dajmy na to wartości samego życia nad godnym życiem człowieka, albo odwrotnie: godności ponad życie.

Uczenie etyki zaś to, w moim rozumieniu, zapoznanie z normami moralnymi i obyczajowymi od strony ich historycznego, społecznego oraz indywidualnego (tj. psychicznego) funkcjonowania. Normy zwyczajowe zaś traktuje się jak folklor i dlatego nie będę w tych rozważaniach przywiązywał do nich jakiejś szczególnej wagi.

Etyka bowiem - w swym filozoficznym, uniwersyteckim wydaniu (*fuiumus Troes, fuit*

*Ilium* – Wergiliusz, Eneida 2, 325)– jest częścią filozofii, dokładniej jeszcze - aksjologii, czyli teorii wartości, w szerokim tego słowa znaczeniu. Sama zaś pretenduje do roli teorii moralności. Teoria natomiast to w gruncie rzeczy opis, czyli sprawozdanie. Dla przypomnienia: rzeczownik *éthos* oznaczał: przyzwyczajenie, obyczaj, stąd przymiotnik *éthikós* – zwyczajowy.

Etyka przy metafizycznym sposobie podejścia pokrywa się z określoną doktryną moralną, inaczej – z kodeksem moralności takiej a takiej. Pojęcie to znajduje swój wyraz w atrybucie: etyka „katolicka” (lub ogólniej: chrześcijańska), etyka buddyjska, islamska itd. Jest więc tak pojęta etyka wykładem i propozycją, albo też objawieniem woli istoty nadprzyrodzonej co do powinności obowiązujących ludzi. Bądź też bywa zbiorem zasad odwołujących się do doświadczenia ludzkiego w jego różnych artikulacjach, usankcjonowanym przez jakąś postać uznawaną za wybitną (lub za świętą), historyczną albo mityczną, w rodzaju Buddy czy Konfucjusza.

Etyka zatem, w prezentowanym przede mnie podejściu (moja specjalność to filozofia religii), nie jest (w każdym razie chęć, by nie była) ani jakąś synkretyczną odmianą moralnej doktryny – do wyuczenia się bycia człowiekiem moralnym, do tego na ocenę (najlepiej na szóstkę) – ani też alternatywą wobec „religii”, takiej jakiej się naucza lub jaką się uprawia w większości polskich szkół. Nie tylko dlatego, że – jak to powiedziałem na początku – jedno („religia”) jest nauczaniem określonej wiary, drugie zaś (etyka) uczeniem się o moralności (dokładniej: o moralnościach). Rzecz bowiem w tym, że nauczający religii odwołują się do tajemniczej rzeczywistości oraz do nadprzyrodzonych sposobów komunikowania

się z nią. Są to obiekty – z założenia oraz z metody – nie pokrywające się z przedmiotami badania naukowego i niekoherentne z metodami poszczególnych nauk współtworzących w miarę spójny – na miarę możliwości naszej epoki – system wiedzy o świecie. Przy czym jedni polatują – by tak rzec – górą, inni z kolei trzymają się bliżej ziemi. Historyk czy językoznawca posługuje się narzędziami przyrodnika, przystosowanymi naturalnie do jego możliwości w zakresie ich obsługi: licznikiem Geigera, metodą C14, statystyką czy GPRS, równie dobrze jak przyrodnik używa narzędzi wypracowanych przez tzw. humanistów: reguł wnioskowania, interpretacji itd. Podział ów zresztą jest sztuczny i przez to bezpłodny. Najwięksi w dziejach humaniści odwoływali się do przyrodoznawstwa – niezależnie od tego, jak się ono kiedyś zwało (dla zainteresowanych: najczęściej w użyciu była w tym przypadku „filozofia przyrody”). Najwięksi przyrodnicy zaś bywali wybitnymi humanistami. Ale to już sprawa historii filozofii czy – ogólniej – historii nauki.

Jak z tego widać, nie sposób uczyć się o właściwościach kodeksów moralności (choćby takiego kodeksu rycerskiego Bohdziejczka czy busido samurajów) oraz o funkcjonowaniu norm moralnych bez filozofii, tzn. bez rozumienia znaczeń poszczególnych pojęć, kluczowych dla określonych formacji kulturowych z ich systemami wartości. Przy czym w filozofii akonfesyjnej nie robi się z niewiedzy cnoty. Nie zastępuje się też racjonalnego poznania empirycznego gestami, formułkami w nieskończoność powtarzanymi, lub innymi czynnościami magicznymi, jak np. obracanie modlitewnych walców w Lhasie w Tybecie.

By możliwe było nauczanie moralności w sensie moralnego ulepszania innych, a nawet całych zbiorowości ludzkich (tak, iżby pomniejszało się skutecznie sumę zła – co jak dotąd nikomu i nigdzie się nie udało, pomimo wysiłków jednych oraz niemałych kosztów ponoszonych przez drugich na przestrzeni tysięcy lat), w szczególności zaś aby móc uczyć profesjonalnie i efektywnie moralności dzieci i młodzież, musiałyby być spełnione określone warunki obiektywne oraz należałoby, moim zdaniem, samemu spełniać pewne podstawowe warunki.

Mówiąc o warunkach obiektywnych mam na myśli takie rozpoznanie właściwości przedmiotu, który ma być poddawany kształtowaniu, aby można było szukać odpowiednich środków i metod owego formowania. My zaś – średnio, w Polsce – jesteśmy obecnie na tym etapie, że nawet nie rozróżniamy jeszcze moralności i refleksji nad nią. Dowodem powszechne używanie pojęciowej zbitki „moralno etyczny” (np. aspekt). Mało zaś spotykamy takich, co potrafią przełożyć szumnie brzmiące apele, jak np. ten o odnowę moralną, na język zrozumiały i na pojęcia mające jakie takie odniesienie do rzeczywistości.

Właśnie dla tego rozpoznaniu terenu nauczania etycznego bądź uczenia (względnie też uczenia się) etyki warto poświęcić trochę uwagi czyli refleksji filozoficznej, ryzykując, że podróżnik (może nawet i sam przewodnik) po tym terenie też może się poruszać po omacku. Chodzi tu o to, żeby zdawać sobie przynajmniej sprawę ze znaczenia pojęć, które stosujemy w myśleniu i mówieniu o moralności – od pojęcia jej samej poczynając (że moralność jest, dajmy na to i roboczo biorąc, równoznaczna ze zbiorem norm). Następnie by zdawać sobie sprawę z tego, jaki to zjawisko ma charak-

ter (indywidualny/zbiorowy, naturalny/nadprzyrodzony, dynamiczny/statyczny itp.). Więcej szczegółów znajduje się w proponowanym przeze mnie programie tego przedmiotu szkolnego.

Co się tyczy zaś warunków subiektywnych: wydaje się, że mało kto (jeśli w ogóle ktokolwiek) umie być lub stawać się lepszym, niż jest. To jak miałby w takim razie – że posłużę się sentencją Sokratesa – uczyć kogoś tego, czego sam nie potrafi? Poza tym, jak mawiali starsi nauczyciele, lepsze jest wrogiem dobrego. Opowiadamy się więc – nauczyciele (w tym nauczyciele etyki) za złotym środkiem pomiędzy skrajnymi rozwiązaniami. Sami, rzecz jasna, chcemy być dobrzy w tym, co robimy. Wprowadzanie człowieka w życie nie musi oznaczać przerabiania go lub „robienia człowieka z człowieka”. Co nie znaczy, że nie powinniśmy, albo że wręcz nie możemy, stawiać ocen bardzo dobrych czy tych jeszcze lepszych, i tym samym premiować czynione przez uczniów postępy w rozumieniu danej problematyki oraz umiejętności, inaczej sprawność, w radzeniu sobie z trudnymi pytaniami, rozterkami czy wręcz z moralnymi dylematami.

Alternatywa w nauczaniu etyki/moralności albo religioznawstwa/religii byłaby wówczas, gdyby się miało albo nauczać młodzież w szkole moralnego kodeksu X, albo miało się jej wpajać moralność Y. Albo gdyby się uczyło prawd wiary wyznania X, albo prawd wiary wyznania Y. Tymczasem relacja pomiędzy religią a filozofią – w moim przynajmniej pojęciu – nie ma charakteru opozycji, lecz raczej ma charakter obcości. O ile, rzecz jasna, w ogóle wchodziłoby w grę religioznawstwo.

Skoro już mowa o zasadach po stronie podmiotu nauczającego. Jednym z moich

dezyderatów jest takie nauczanie, które spełnia postulat pewnego filozofa hinduskiego. Brzmi ów postulat następująco: podstawowym obowiązkiem nauczyciela jest chronienie ucznia przed sobą samym. Nie przed nim samym – to jest uczniem – jak to u nas się przyjęło, lecz przed sobą, to znaczy przed samym nauczycielem. Ubocznym tego skutkiem, co się każdemu może przytrafić, bywa, że uczeń wymyśli coś oryginalnego lub pójdzie w końcu własną drogą. Niekiedy też na manowce. Jako że oprócz postępów zdarzają nam się również i regresy. Jak to ktoś powiedział (ten ktoś jest obecnie tak mało u nas popularny, że nie wymienię jego imienia, ani tym bardziej otczestwa): krok naprzód, dwa kroki wstecz...

Co do rygorów zaliczeniowych i ocen. Na ocenę trzeba jednak sobie zarobić. Sukces edukacyjny należy się wszystkim „z automatu” – takie jest ministerialne zarządzenie (min. Łybackiej – chyba nie zostało ono odwołane?). Jednak poziom tego sukcesu bywa zwykle zróżnicowany. Za każdym spotkaniem uczniowie winni sobie uświadamiać, na ile się posunęli w wiedzy o moralności i rozumieniu funkcjonowania obyczaju.

Jednym z takich sprawdzianów postępów w rzeczonyj wiedzy może być zdawanie sobie sprawy przez ucznia (lub nie) z tego, że moralność bywa nader często utożsamiana z czymś innym. Np. z prawem, albo/lub z religią. A może z czymś jeszcze? Dajmy na to z inteligencją. W jakim sensie? Na przykład w takim, że człowiek inteligentny jest tym samym... moralny. Tj. – po pierwsze – grzeczny (przynajmniej uprzejmy). Po drugie prawy (sprawiedliwy). No i uczciwy. Wychodziłoby więc, że powinien być ogólnie dobry. Krótko mówiąc: idealnym efektem tych lekcji – etyki – ma być wie-

dza, co znaczy (słowo w słowo) to, co ktoś mówi na temat norm moralnych, powinności czy obowiązku.

Musimy się w tym punkcie cofnąć do samego początku, tj. do przyjętego (założonego) rozumienia nauki. Będziemy od-tąd starali się rozumieć pod tym określe-niem pewien rodzaj postępowania poznawczego, systematycznego i spójnego (koherencja), polegający na gromadzeniu danych (tzn. opisów) oraz ich uogólnianiu. Z uwzględnieniem konieczności nieustan-nego weryfikowania (zwłaszcza falsyfiko-wania) tak jednych (danych) jak drugich (uogólnień), w porozumieniu z innymi uczestnikami tej działalności. To z kolei wymaga spełniania warunku komunikatyw-ności, czyli swego rodzaju przechodności – tak że np. biolog się dogaduje z chemi-kiem (owocem może być, wręcz się stała, młoda stosunkowo dziedzina – biochemia) itd. Mało tego: archeolog też się przecież odwołuje do nauk przyrodniczych. Czynią to nawet niektórzy teolodzy. Ostatnio dość głośno się odezwał z oficyny WAM – w związku z ateologiczną publikacją Richar-da Dawkinsa – były biolog, obecnie teolog, Alister McGrath). To jednak jest w gruncie rzeczy osobna dziedzina (moim zdaniem).

Wiemy już na przykład, że systemy moralne, zwane też etycznymi (pewnie z racji ich nasycenia refleksją, albo z powodu pretensji ich propagatorów do nauko-wego uzasadnienia), podobnie jak religijne, rodzą się prawdopodobnie w relacjach in-terpersonalnych, w głównej mierze jako jedna ze społecznych odpowiedzi na indywidualną i zbiorową potrzebę ładu i bezpieczeństwa. Pierwotnie służą integracji grupowej, obok prawa i religii. W pojedynkę bowiem raczej nie mielibyśmy rozterek ani tym bardziej

dylematów co do tego, co powinniśmy robić, gdyż nie groziłoby nam cierpienie z powodu dezaprobaty otoczenia. Jak i to wiemy, że wyrobione nawyki podlegania pod każdym względem społecznej kontroli bywają tak trwałe, że i na bezludnej wyspie niektórzy z nas – a może nawet większość – zbudowałiby sobie kapliczkę, w której tłumaczyliby się ze swoich czynów, pragnień i zamiarów.

Systemy moralne mianowicie jako takie, czyli specyficzne – obok prawa i religii – zespoły regulacji życia zbiorowego, funkcjonują zarówno w wymiarze lokalnym (jako składnik, niekiedy katalizujący, poczucia zbiorowej tożsamości), jak i w szerszej skali, jako element współtworzący poczucie ogólnoludzkiej wspólnoty. Wyrazem tego jest m. in. konwencja moralnego wartościowania (*in plus* bądź *in minus*) zarówno patriotyzmu jak kosmopolityzmu. Podobnie i religie czy poszczególne wyznania miewają zarazem swoje przełożenia intymne, narodowe i międzynarodowe. Mówi się bowiem (pewnie też i uważa), że wyznawanie określonego systemu wartości religijnych czy moralnych jest sprawą osobistą i zastrzeżoną do sfery intymności. Niemal jednocześnie jednak wymagamy też od innych stosowania się do mniej lub bardziej określonych konwencji; sami również podlegamy presji i kontroli ze strony społecznego otoczenia co do stosowności, właściwości, słuszności, prawości, uczciwości – jednym słowem co do naszej moralności; to znaczy, czy jesteśmy mniej lub bardziej moralni albo niemoralni, religijni albo nie, sprawiedliwi albo niesprawiedliwi.

O ile jednak systemy religijne i prawne – jako formy zbiorowej świadomości – dorabiają się stałych w zasadzie kanonów (takich jak np. *credo* i *theologia moralis*, usta-

wa zasadnicza i inne), ściślej mówiąc: przybierają takie postaci, a jeszcze ściślej – pewni ludzie redagują takie a takie dogmaty i kodeksy (jak np. *codex iuris canonici* czy kodeks karny), o tyle konwencje moralne wydają się – poza pewnymi wyjątkami – bardziej płynne lub dynamiczne. Katechizmu czy prawa karnego nie zmienia się na ogół z dnia na dzień. Ocenę moralną zaś możemy zmienić, system „przebiegunować” lub wręcz „zresetować” z minuty na minutę. Stąd to pochodzi – czyli ze względu na możliwe konsekwencje społeczne tego rodzaju „rewolucji moralnej” – że te uregulowania także bywają przedmiotami kodyfikacyjnych zabiegów (niekiedy zwanych złośliwie majsterkowaniem). Nie trzeba chyba dodawać, jak często owe „moralne” w założeniu rewolucje okazują się głęboko niemoralne i ile ofiar za sobą pociągają.

W podobny sposób, jak się zdaje, w pewnych kręgach pojmuje się ostatnio zadanie nauczania „etyki” w szkołach. Jako mianowicie zapoznanie z właściwym porządkiem moralnym i przekonywanie do niego. Ja natomiast – nie znając na dobrą sprawę (z historii oraz osobistego doświadczenia) takiego niezawodnego porządku – proponuję wspólną refleksję nad właściwościami moralnych kategorii. Chodzi tu o pojęcia i formuły odnoszące się lub odnoszone do moralności rozumianej, powtarzam, jako forma zbiorowej świadomości wyrażająca się w podzielanych przez ludzi normach i poglądach co do kwalifikowania dobre/złe, stosowanych w tej sferze życia, którą szerzej nazywamy kulturą lub społeczną świadomością. Odnoszące się i odnoszone do moralności równoległej (tj. obocznej) względem życia religijnego, poczucia prawnego i aktywności poznawczej, a w pewnych przypadkach również i profesjonalnej

praktyki zasadnie określaną mianem naukowej działalności.

Wskazanym więc byłoby, tak uważam, dochodzenie na lekcjach etyki tego, jak to jest z owymi normami moralnymi oraz praktyką ich stosowania, jak również ćwiczenie się we wspomnianej już powyżej umiejętności radzenia sobie z rozterkami tudzież dylematami własnymi i naszych bliskich, ogólnie mówiąc z naszym – by tak powiedzieć – niedorozwojem „moralnym”. Oczywiście w sen-

sie filozoficznym, czyli z brakami w zakresie rozumienia naszych problemów, tych z płcią związanych nie wyłączając – na tyle na ile ludzie mogą sobie pomagać w takim czy innym obszarze i wiekowym przedziale. □

---

---

## Racja Polskiej Lewicy informuje:

● 162.000 hektarów – ziemi przeszło w ręce kościoła katolickiego wraz z tysiącami nieoszacowanych nieruchomości.

● 560.000.000 zł. – rocznie kosztuje budżet państwa nauczanie religii w szkołach.

● 1.200.000.000 zł – rocznie wynosi otrzymanie kapelanów branż zawodowych.

● 7.000.000.000 zł – rocznych dochodów z działalności gospodarczej kościoła katolickiego jest zwolnionych z podatków, a liczby te stale rosną.

● Spośród 29 artykułów zawartego Konkordatu, aż 22 to artykuły zabezpieczające stronę Kościelną.

● Konkordat nie zobowiązuje Kościoła nawet do takiej oczywistej sprawy, jak respektowanie postanowień Konstytucji RP,

● Konkordat nadaje Kościołowi Katolickiemu uprzywilejowaną pozycję względem innych wyznań, osób niewierzących.

● Konkordat zapewnia Kościołowi rekompensaty mienia, choć ilość otrzymanych

dóbr i przywilejów Kościoła dawno już przekroczyła wartość utraconą.

● Konkordat zatwierdza wprowadzoną wcześniej w sposób nielegalny naukę religii do szkół oraz narusza prawo rodziców do nie ujawniania swoich religijnych przekonań i praw dziecka do swobodnego rozwoju światopoglądowego, sprzyja zaś nietolerancji i dyskryminacji. Zwalnia także katechetów nauczających w szkołach z kontroli MEN-u.

● Konkordat wprowadził do Wojska Polskiego kapelanów, którzy jak pokazała praktyka, zastąpili dawnych oficerów politycznych. Nieporozumieniem jest również nadawanie stopni wojskowych kapelanom, którzy NIGDY nie przeszli przeszkolenia wojskowego.

---

*Konkordat zastał ratyfikowany 23 lutego 1998 roku przez Aleksandra Kwaśniewskiego, pomimo wcześniejszych zapewnień, że podpisany nie zostanie.*

DIONIZY TANALSKI

# Mini encyklopedia wiedzy o najważniejszych problemach współczesności

[Opracowana na podstawie książki *Człowiek i świat. Współczesne dylematy. Rozmowy Zdzisława Słowika*. Warszawa 2007, Towarzystwo Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, s. 257.]

Redaktor naczelny *Res Humana*, czasopisma wydawanego przez Towarzystwo Kultury Świeckiej imienia Tadeusza Kotarbińskiego, doktor Zdzisław Słowik, w wymienionej w podtytule, niezwyklej książce zebrał swojej swoje rozmowy z profesorami należącymi do polskiego naukowego „Olimpu”. Powstała w ten sposób swoista mini-encyklopedia wiedzy o najważniejszych problemach współczesności. Zwykle rutynowe omówienie tej książki nie pokazało by jej wagi, dlatego wybrałem z każdej rozmowy po kilka zdań, które, jak sądzę, prezentują istotę poglądów i myślenia poszczególnych uczonych. (Przy nazwiskach autorów, w nawiasach, numer i rok wydania *Res Humana*, z którego pochodzi tekst)

### Człowiek

PROF. WŁODZIMIERZ SZEWCZUK (1, 1998) [...] „dwa wielkie nurty filozoficzne [...] Z jednej strony nurt bazujący na naukach przyrodniczych, traktujący człowieka jako część rozwoju naturalnego w świecie istot żywych. Z drugiej strony koncepcje traktujące człowieka jako istotę wyjątkową, w pewnym sensie niezależną od całego cyklu ewolucyjnego. [...] Czy ktoś zadawał lub zadaje sobie pytanie, jaki jest sens istnienia układu planetarnego, czy jaki jest sens istnienia hydry słodkowodnej [...] tu jest w pełni zasadne pytanie: jaki jest sens istnienia naszego istnienia, jaki jest sens życia ludzkiego? [...] Cechuje nas to, że my wiemy o tym, że istniejemy, i ten fakt świado-

mości istnienia rodzi m. in. pytania: po co istniejemy, dlaczego istniejemy itd.?”

PROF. ZOFIA KIELAN-JAWOROWSKA (1, 2005) „Przecież sami nie jesteśmy [...] Najstarsze ssaki z czasów, gdy na Ziemi panowały wielkie dinozaury, były zwierzętami drobnymi, wielkości myszy i szczurów, tylko nieliczne osiągały wielkość kota. [...] najstarsze ssaki, nawet te sprzed 225 milionów lat, to są nasi przodkowie. Gdyby ssaki nie miały w swojej historii długiego okresu istnienia jako zwierzęta nocne, może by nie nastąpił tak silny rozwój ich mózgu, który zdecydował o ich sukcesie ewolucyjnym. [...] długo trwający epizod ich życia w koronach drzew, co z kolei przyczyniło się do rozwoju zmysłu równowagi i

wzroku, powodując dalszy rozwój mózgu, powstanie postawy wyprostowanej i wreszcie kończyn chwytnych, co zadecydowało o naszej zdolności do pracy. [...] nie jesteśmy czymś wyjątkowym, stworzonym przez jakąś scentralizowaną transcendencję”[...].

PROF. TADEUSZ BIELICKI (2 i 4, 1997) [...]”obrobione narzędzia kamienne pojawiają się po raz pierwszy jakieś dwa i pół miliona lat temu. [...] ostra granica między człowiekiem a nie-człowiekiem, jeśli chodzi o umiejętność posługiwania się narzędziami., Otóż szympanś wiele potrafi, lecz jego możliwości zatrzymują się w momencie, kiedy zadanie, które otrzymuje do rozwiązania, polega na konieczności posłużenia się jednym narzędziem do wyprodukowania drugiego narzędzia[...] proces ewolucji człowieka został w jakiejś mierze zatrzymany. Dzieje się tak dlatego, ponieważ człowiek zlikwidował szereg czynników sprzyjających procesom ewolucji”.

PROF. WIESŁAW LANG (3, 2003) [...] „zarodek ludzki od zapłodnienia do drugiego tygodnia ciąży nazywany jest embriosem; zapłodniona komórka ludzka przed podziałem komórkowym nazywana jest w terminologii biologicznej mianem zygoty, a zarodek ludzki przed implantacją nazywany jest preembriosem. [...] <dziecko nienarodzone> [...] Termin ten nie występuje ani w ustawie z 1996 roku w jej obecnym brzmieniu, ani w nowym kodeksie karnym. Nie występuje też, dodam, w międzynarodowych konwencjach praw człowieka”.

### **Myślenie i kultura**

PROF. ZDZISŁAW CACKOWSKI (3, 1998) „Filozofia staje się coraz bardziej

sztuką destrukcji dobrego samopoczucia ludzi nauki, sztuką destrukcji poczucia pewności siebie. [...] Nauka współczesna ma tak wielki dorobek w zakresie pozytywnej wiedzy, że – mimo wielu nowych i nierozwiązanych problemów, których w miarę postępu wiedzy nie ubywa, ale przybywa – daje jej to zasłużenie dobre samopoczucie. I to dobre samopoczucie jest dominującą cechą ducha dzisiejszej nauki. Te pozytywne efekty poznawcze nie są udziałem filozofów, co sprawia, że są oni mniej od uczonych wrażliwi na osiągnięte efekty, a bardziej wyczerpani na kłopoty poznania, a przede wszystkim nie tyle na kłopoty poznania, co na kłopoty życia ludzkiego. Stąd lęk o dalszą drogę życia: czy my wszyscy właściwą drogą idziemy, czy właściwie postępujemy, czy właściwie myślimy i odczuwamy. Stąd ta ciągła podejrzliwość wobec aktualnego naszego postępowania, odczuwania i myślenia. [...] Woła więc filozofia współczesna: szukajcie, szukajmy, ale obietnica znalezienia nie dotyczy znalezienia ostatecznego. [...] Myślenie autentyczne zawsze wykracza poza ramy poprawności”.

PROF. JANUSZ KUCZYŃSKI (4, 2000) [...] „żadna filozofia współczesna nie potrafi i nie może odzwierciedlić obecnie bytu, nie może być prawdziwą ontologią, skoro doświadczać zaczynamy czegoś, co nazwać można <trzęsieniem bytu>, jego załamaniem, dezintegracją, radykalną społeczną zmiennością. [...] metafizyka, którą proponuję i którą można nazwać uniwersalizmem, przekroczy kiedyś – mam taką nadzieję – ograniczenia wszystkich dotychczasowych filozofii także dlatego, ponieważ <znosząc> stare, głównie alternatywne rodzaje myślenia, proponuje myśl koniunkcyjną, różnicującą i jednoczącą za-

razem, dialogową i komplementarną. Nie chodzi mi, rzecz jasna, o zanegowanie dotychczasowych osiągnięć realnych, lecz chodzi o wskazanie ich ograniczeń i zarazem konieczność połączenia wszystkiego, co cenne w wielkim procesie koniunkcyjnego myślenia”.

PROF. MARIA SZYSZKOWSKA (6, 1997) [...], „bardzo jest mi bliski umiarkowany agnostycyzm, to jest przekonanie o niemożliwości osiągnięcia ostatecznej prawdy. Agnostycyzm jest wyrazem krytycznego osądu naszych możliwości poznawczych a zarazem łączy się z konsekwentnym respektowaniem innych poglądów niż własne, z relatywizmem, z szacunkiem dla społeczeństwa pluralistycznego światopoglądowo, przeciwstawia się prawdom jedynie słusznym i wszelkim fanatyzmom. [...] prawo natury bywa pojmowane jako system najogólniejszych zasad, podług których ocenia się prawo obowiązujące; jest traktowane jako propozycja przyszłego, prawidłowego prawa dla danego miejsca i czasu; [...] nie powiela porządku prawa pozytywnego, ponieważ nie jest czymś gotowym, lecz tym, co ma zostać urzeczywistnione. [...] kategorie wolności i sprawiedliwości są fundamentem, na którym opiera się współczesne rozumienie prawa natury”.

PROF. ANDRZEJ NOWICKI (4-5, 2004) „Centralną kategorią Odrodzenia nie jest człowiek, ale wytwarzany przez człowieka *świat cudownych dzieł*. I wcale nie jest tak, że to człowiek jest miarą rzeczy, ale właśnie przeciwnie: to te cudowne rzeczy, które człowiek stwarza, są miarą wartości człowieka. [...] Świat, w którym żyjemy, nie jest gotowy, wykończony, zamknięty, ale jest otwartym polem, które

możemy i powinniśmy przekształcać. [...] Zadaniem nauczyciela akademickiego nie jest przekazywanie wiedzy, ale rozbudzanie zainteresowań, poszerzanie horyzontów intelektualnych, uczenie sposobów samodzielnego zdobywania wiedzy, uczenie techniki pracy umysłowej, zwłaszcza pracy naukowo-badawczej. [...] nauczyciel akademicki powinien przede wszystkim wprowadzić do świadomości uczniów, że każdy ma jakieś własne skrzydła, a zadaniem nauczyciela jest tylko okazanie maksymalnej pomocy w ich pełnym rozwinięciu do samodzielnych lotów”.

PROF. IRENA WOJNAR (6, 2003) „Powiem najpierw, że życie profesora Bogdana Suchodolskiego nie tylko wypełniło niemal cały miniony wiek (zmarł w 1992 roku), ale że jego aktywna twórcza obecność w pewnym sensie i wyrażała, i dokumentowała to stulecie. [...] humanistą jest nie tylko ten, kto uprawia nauki humanistyczne, ale nade wszystko ten, kto swoim życiem i działalnością reprezentuje postawę humanistycznego zaangażowania w służbie człowiekowi, realizowania w konkretnych sytuacjach wartości humanistycznych, takich jak wrażliwość na krzywdę, umiejętność współdziałania, rozumienie drugiego człowieka, opieka nad słabszymi. [...] nie tyle wychowanie ma być <na miarę> nowoczesnej cywilizacji, ile właśnie cywilizacja winna być przez ludzi kształtowana <na miarę> człowieka”.

## Cywilizacja

PROF. JACEK NOWICKI (6, 1999) „Sytuacja jest więcej niż zła, jest dramatyczna. Świat stanął w obliczu groźnych i wzajemnie powiązanych wyzwań. Jeżeli im nie

sprosta, może dojść do załamania, do katastrofy ludzkiej cywilizacji. Można je podzielić na trzy grupy: pierwsza z nich, to przekroczenie granic <ekologicznej pojemności naszej planety> wobec rosnącej produkcji przemysłowej [...] druga grupa zagrożeń to zagrożenia społeczno-ekonomiczne wynikające z narastających dysproporcji w dostępie do produkowanych dóbr [...] trzecią grupę zagrożeń również widać już dziś – wynikają one ze zderzeń i konfrontacji kultur i systemów wartości stanowiących ich podstawę. [...] już teraz żyjemy w okresie kolejnego <wielkiego wymierania>, które właśnie cywilizacja ludzka była w stanie zapoczątkować, ale ponieważ uruchomione przez nią procesy destabilizujące ekosystem mają skalę globalną i wielką bezwładność, jest sprawą wątpliwą, czy wobec tej ich skali i bezwładności zdoła je i zdąży poddać skutecznej kontroli. [...] dewizą dalszego rozwoju powinna stać się np. zasada osiągnięcia <maksimum efektu przy minimum nakładu> (łatwa zresztą również do odczytania w procesach rozwoju przyrodniczego). Akceptacja faktu istnienia granic Ziemi i tym samym granic jej <pojemności ekologicznej>”[...].

PROF. ZYGMUNT BAUMAN (2, 2003) „Oblicza się, że przynajmniej miliard mieszkańców planety wegetuje za mniej niż dwa dolary dziennie, a jakby wstrzemięźliwie się linię dzielącą życie godziwe od nędzy nie przeciągało, czterdzieści procent znajdzie się pod nią. [...] Z roku na rok rosną rozpiętości stanu posiadania i dochodów: 20 proc. ludzkości włada dziś 86 proc. światowych zasobów, gdy trzydzieści lat temu jej udział wynosił jeszcze 70 proc., udział najuboższych trzydziestu procent spadł w tym czasie do 1,3 proc., zaś dostatnie kraje

Północy trzydzieści lat temu trzydziestokrotnie od krajów Południa zamożniejsze, dziś są już od nich ponad sześćdziesiętkrotnie bogatsze. [...] Trzeba kapitalizm chronić przed kapitalizmem, a w tym celu trzeba świat przed nieokiełznanym kapitalizmem ratować... w przeciwnym wypadku coraz liczniejsze filary mostu wiotczeć będą coraz bardziej, aż w końcu nie uda się ich wyminąć najokazalszej limuzynie, ani odizolować najbardziej szybkostrzelnym ochroniarzom”.

PROF. JÓZEF BAŃKA (3, 2001) [...]”stajemy przed pytaniem, czy cywilizacja musiała doprowadzić do abdykacji osobowości człowieka – do rezygnacji z emocji na rzecz sfery rozumu. Mówiąc jeszcze dobitniej: człowiek jest nie tylko istotą racjonalną, tworzącą wysiłkiem rozumu historię, ale także istotą biologiczną, a więc istotą jakby ahistoryczną [...] jestem zwolennikiem równouprawnienia sfery moralnej i intelektualnej, między którymi dostrzegam we współczesnej cywilizacji istotną dysproporcję na niekorzyść sfery moralnej. Założeniem mojej etyki prostomyślności jest teza, zgodna z którą istnieje wśród ludzi zgodność elementarna w zakresie odczuwania wartości prostych, do których odnoszą się wskazania <ciepłe>, apelujące do wzruszeń podmiotu”.

PROF. JÓZEF LIPIEC (2, 1999) [...] „choć nie wszyscy polecili w kosmos i stanęli na księżycu (a przynajmniej wdrapali się na Mount Everest, to przecież uczynił to bez wątplenia Człowiek, a stało się to właśnie w mijającym wieku. [...] Wizytówkę XX wieku zapisują, jak myślę, następujące doświadczenia: – **przełamanie bariery Ziemi** przez człowieka. Chodzi

o praktyczne wkroczenie w Kosmos [...] **odkrycie i wyzwolenie nowych energii:** nuklearnej, elektronicznej i informacyjnej. [...] **masowe ludobójstwo i wojny totalne.** [...] **przekroczenie granicy bezpieczeństwa gatunkowego.** [...] **rewolucja w medycynie.** [...] **powstanie świadomości ekologicznej.** Jest to pozytywna odwrotność poprzednich dramatów i przejaw budzącej się odpowiedzialności gatunkowej. [...] **doświadczenie kreacji ustrojowej** [...] Wiek XX zabrał się za sterowaną realizację koncepcji społecznych, gospodarczych i politycznych. [...] **odrzućcie łatwego optymizmu epok poprzednich** [...] **początek uniwersalizacji kulturowej na skalę globalną**”.

PROF. ADAM SCHAFF (6, 1998) „Każdy postęp, o którym wcześniej już mówiłem, wywołuje zarazem wiele skutków ubocznych, zawiera wiele przerażających niebezpieczeństw. Widzę obecnie cztery główne niebezpieczeństwa zagrażające ludzkości, które metaforycznie określam mianem czterech jeźdźców Apokalipsy. Niebezpieczeństwo pierwsze to, mimo wszystkich idących w dobrym kierunku działań, **wciąż istniejąca groźba wybuchu wojny**, której skutkiem – przy istniejących potencjałach broni nuklearnych czy biologicznych – może być unicestwienie całego świata, i to unicestwienie wielokrotne. [...] Kolejne zagrożenie świata – **to niebezpieczeństwo demograficzne.** [...] Trzeci jeździec Apokalipsy to **kwestia ochrony środowiska** [...] Czwarte niebezpieczeństwo zagrażające światu, a tym zajmuję się szczególnie, to zagadnienia związane z **przyszłością pracy.** [...] Twierdzą, że w niedalekiej perspektywie, chociaż dotyczyć to będzie przede wszystkim krajów już rozwiniętych, zniknie potrzeba pracy fizycznej, a także

znaczному ograniczeniu ulegnie zapotrzebowanie na nie-twórczą, repetytywną pracę umysłową”.

PROF. ANDRZEJ GRZEGORCZYK (4, 2002) [...] „niepisanym i nieuświadomionym paradygmatem Rewolucji Francuskiej, podobnie jak i wszystkich następnych rewolucji społecznych, była przemoc. Natomiast dziś można powiedzieć, że ideały społeczne Europy wyrażają się głównie przy pomocy dwóch zasad: równości i niezwalania (*non-violence*). [...] Każdy wielki system światopoglądowy, jak również każda wielka religia, przedstawiają swoim adeptom taką wizję całości rzeczywistości, która nadaje sens ludzkiemu istnieniu, czyli właśnie umożliwia przeżycie sensu własnego życia. [...] przeżycie sensu istnienia to przeżycie <nastawienia> wewnętrznego, które uruchamia aktywny stosunek do życia, aktywne działanie lub aktywne uczestnictwo. [...] Żadne przynależności czy sympatie organizacyjne, partyjne czy kościelne „z perspektywy reistycznej czy <boskie> się nie liczą. Człowiek musi sam umieć <uzasadnić> każdy swój czyn, decyzję, czy nawet przyzwolenie na poddanie się zbiorowemu nastrojowi”.

PROF. MIECZYŚLAW MICHALIK (1, 2000) „Banalność wojny, jako zła, wyraża się w oczywistości z jaką jest ona równoznaczna ze śmiercią, cierpieniem i zniszczeniem – najbardziej z totalnym łamaniem normy moralnej: <nie zabijaj!>. [...] Wojny, znaczące całą dotychczasową historię, są w niej, paradoksalnie, zjawiskiem wśród wszelkich innych najbardziej trwałym i powtarzalnym, a zarazem – by tak rzec – spektakularnym [...] Ze zjawiskiem wojny wiążą się takie kategorie jak honor, bohaterstwo,

poświęcenie, odwaga, efektem których jest zagłada, krew, okrucieństwo, barbarzyństwo. Wiążą się z nimi triumfy, pomniki, pamięć narodowa, sława i wielkość – oraz niezmierzone straty, miliony zabitych i kalek. [...] Francuski historyk Jean-Jacques Babel doliczył się w ciągu 5599 lat cywilizacji – od czasów sumeryjskich do drugiej wojny światowej łącznie – 14513 wojen, co daje przeciętnie 4 wojny każdego roku. [...] Szacuje się np., że w odchodzącym wieku XX, wieku wojen, jak się go określa, przewidując, że wiek XXI będzie wiekiem masowego terroru – zginęło 190-200 mln ludzi, nie licząc wdów i sierot, kalek, wyniszczających ludzkość chorób po zakończeniu danej wojny. [...] dla uzasadnienia wojen, wzajemnych rzezi, nienawiści, wrogości i przemocy każda z uczestniczących w konflikcie stron odwołuje się do najwyższych wartości moralnych i religijnych”.

**PROF. ANTONI PODRAZA**(4, 2003) „Polska weszła do Europy, podobnie jak szereg innych krajów sąsiadujących z nami, już bardzo dawno. Stało się to w wieku X, który dla ukształtowania pojęcia <Europy> w sensie kulturowym odgrywał rolę bardzo istotną, na co zresztą wielu historyków już dawno zwracało uwagę, a w sposób wyjątkowo przekonujący wypowiedział się nasz wybitny mediewista – Aleksander Gieysztor. Nie ulega wątpliwości, że owo wejście do Europy w X wieku takich krajów jak Czechy, Polska, Węgry, Chorwacja, nieco później – krajów skandynawskich i na odmiennych zasadach – Rusi, miało dla procesu tworzenia się Europy, jako pewnej wspólnoty kulturowej, znaczenie ogromne”.

## Myślenie o przyszłości

**PROF. LESZEK KUŹNICKI**(1, 2003) „Zachęcamy więc do myślenia strategicznego, przekraczającego horyzont myślenia doraźnego, myślenia wyłącznie o tym, co trzeba zrobić jutro czy w ciągu np. jednego tylko roku budżetowego. [...] w roku 1994 opracowaliśmy raport określający strategię rozwoju Polski na okres najbliższych 15 lat. Punktem wyjścia prac nad tym dokumentem stały się cztery fundamentalne przesłanki. Po pierwsze, przekonanie, że na nasze aktualne koncepcje bardzo silnie wpływa przede wszystkim ogólna sytuacja na świecie. [...] Po drugie, przekonanie, że o wielu procesach bieżących oraz przyszłych przesądziły już działania podejmowane w przeszłości. [...] Po trzecie, w formułowaniu strategii długofalowej nie można nie zająć określonego stanowiska wobec środowiska naturalnego [...] po czwarte, myślenie strategiczne w warunkach gospodarki rynkowej stwarza ograniczone możliwości funkcjonowania państwa”[...].

**PROF. ALEKSANDER ŁUKASIEWICZ**(4, 1999) „Zmiany w strukturze gospodarczej wyrażające się w przewadze sfery usług nad sferami produkcji materialnej, a w obrębie sfery usług zdobywanie coraz silniejszych pozycji przez specyficzne dziedziny tworzenia usług tzw. intelektualnych wysunęły na czoło rolę nowego czynnika produkcji i nowego rodzaju kapitału – wiedzy. A przynajmniej – rola wiedzy jako takiego czynnika i takiego rodzaju kapitału została dostrzeżona i powszechnie uznana. [...] właściciele kapitału intelektualnego wyodrębniają się w nową warstwę społeczną [...] taka ewolucja, przy biernej po-

stawie całego społeczeństwa oraz organów państwa (jak też przy rosnących rozpiętościach dochodowych), mogłaby zagrozić podstawom społeczeństwa obywatelskiego”.

PROF. ZBIGNIEW JAWOROWSKI (1, 2002) [...] „ważniejszą rolę w adaptacji do energii wyzwalanej z atomów mogą mieć do odegrania nie inżynierowie, fizycy, technicy i biologowie, lecz humaniści [...] Jesteśmy wszyscy, wraz z całym wszechświatem, zanurzeni w oceanie promieniowania. Nie ma żadnego miejsca na Ziemi, ani w jej wnętrzu, ani w atmosferze, ani nigdzie we wszechświecie, które nie było by przeniknięte promieniami jonizującymi. [...] Wszystko, co żyje na Ziemi, już od prapoczątków zaadaptowało się do tego naturalnego promieniowania, a nawet nauczyło się wykorzystywać je dla swego dobra. [...] Również ludzie, którzy przeżyli ataki jądrowe na Hiroszimę i Nagasaki i otrzymali wielkie dawki promieniowania żyją dłużej niż nienapromieniowani mieszkańcy tych miast, a także nie stwierdzono u ich potomstwa żadnych zaburzeń genetycznych. [...] Ocieplenie klimatu wskutek emisji przez człowieka do atmosfery dwutlenku węgla i innych gazów cieplarnianych jest, w moim przekonaniu, niepotwierdzoną hipotezą [...] wyniki pomiarów prowadzone od 250 lat wskazują na niemal idealną zgodność globalnych zmian temperatury ze zmianami aktywności słonecznej. Strumień radiacji docierającej ze Słońca do <dachu> naszej planety stale się zmienia w zależności od długości cyklu słonecznego, równikowej rotacji Słońca oraz liczby i struktury plam słonecznych”

## „Okrągły Stół”

PROF. MIROSŁAW CHAŁUBIŃSKI (3, 2004) „funkcjonowanie demokracji nie eliminuje demagogii w walce politycznej [...] upadek systemu realnego socjalizmu w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej wcale nie musi gwarantować powstania demokratycznych systemów politycznych ani ich trwałości. [...] odpowiadając wprost na pytanie o naturę kłopotów z demokracją w Polsce – odpowiadam, że są one – w moim przekonaniu – trojakiego rodzaju: 1) teoretyczno-poznawcze, 2) moralne, 3) praktyczne. [...] Teoretyczno-poznawcze kłopoty z demokracją w Polsce [...] wynikają z poznawczych ograniczeń człowieka, zwłaszcza w dziedzinie przewidywania zjawisk społecznych. [...] zbyt płytka np. weryfikacja kadr b. Służb specjalnych PRL, a zwłaszcza metod działania tych służb, może być obecnie powodem różnych niejasnych sytuacji czy zachowań służb specjalnych w demokratycznej Polsce. [...] istnieją różne odmiany kapitalizmu, a tym samym możliwości wyboru modelu społeczno-ekonomicznego. W podejmowaniu kluczowych decyzji ekonomicznych w drugiej połowie 1989 roku, które przeszły do historii pod nazwą planu Balcerowicza, wielką rolę odegrały koncepcje neoliberalne, których realizacja zakładała poważne ograniczenie państwa opiekuńczego, szeroką prywatyzację gospodarki i wzrost nierówności społecznych”.

PROF. LESZEK NOWAK (6, 2002) [...] „z Polski wyszła jedna z pierwszych – jeśli zgoła nie pierwsza – teoria kapitalistycznej globalizacji opracowana przez Różę Luksemburg [...] Być może nadzieja neoliberalna się spełni i na płaszczyźnie global-

nej [...] kapitalistyczna globalizacja odnie- sie sukces po czym nastąpią socjalizujące reformy kapitalizmu i <model nordycki>, a nie angloamerykański zapanuje na świecie? Kto wie? [...] jedyną nadzieję na postęp, choćby tylko gospodarczy, przynoszą reformiści z b. PZPR. SLD jest silna organizacyjnie, ale słaba duchowo i boi się pójść pod prąd gazetowym opiniom – panuje wszak w Polsce coraz wyraźniej mentalność endecko-klerykalna – a powinna jawnie i nie bez pewnej dumy ogłosić się spadkobiercą drugiego, obok ruchu (wczesnej) <Solidarności>, filaru wolnej Polski, właśnie PZPR-owskiego reformizmu. I wcale nie chodzi tylko o akt ostatni, o Okrągły Stół, lecz o długą tradycję mrówczej, czy może raczej kreciej, roboty podkopującej fundamenty ówczesnego systemu. Ładnie byśmy dziś bez PZPR-owskiego reformizmu – a więc bez wpływu <Polityki> Rakowskiego, czy krakowskiej Kuźnicy i <Zdania> Hołuja wyglądali”.

PROF. JANUSZ REYKOWSKI (1, 1999) [...], „zachodzi ścisły związek między porozumieniami przy Okrągłym Stole a upadkiem muru berlińskiego. [...] wiele zaangażowanych w to wydarzenie osób czy środowisk stara się o nim zapomnieć, a przynajmniej zapomnieć o swoim w nim udziale. Myślę, iż łączy się to z faktem istnienia wciąż żywego sporu wokół tego, czym faktycznie był Okrągły Stół. [...] po pierwsze – jest to spór o mechanizmy społecznej zmiany; po drugie – o kształt życia politycznego w III Rzeczypospolitej, i po trzecie – jest to spór o zasady, na jakich jest i może być budowany ład demokratyczny. [...] Najważniejszą lekcją tego doświadczenia było i pozostaje wspomniana już przeze mnie zdolność do porozumienia ludzi o bardzo

od siebie odległych biografiami, perspektywą, sytuacją życiową. Taka zdolność porozumienia jest jednym z istotnych składników tego fundamentu, na którym opiera się ład demokratyczny. [...] Patrząc z tego punktu widzenia na obecną klasę polityczną w naszym kraju trzeba stwierdzić, że tę zdolność do porozumień posiada w bardzo ograniczonym stopniu”.

### **Polscy politycy**

PROF. JERZY J. WIATR (5, 1998), „W miejsce klimatu pojednania i współpracy pojawił się duch nienawiści i konfrontacji wnoszony przez prawicę, a także fundamentalizm katolicki [...] Pielęgnowujemy patriotyczne tradycje, które w naszym życiu odgrywają znacznie większą rolę, niż w życiu społeczeństw mniej niż polskie doświadczonych przez historię, ale z tej pielęgnacji tradycji nic nie wynika (i wynikać nie może) dla dnia dzisiejszego. [...] W polityce również Kościół nie ma wielkich sukcesów. Biskupi nawoływali w roku 1995, by nie głosować na nikogo, kto zajmował wysokie stanowisko państwowe w czasach PRL. Był tylko jeden kandydat pasujący do tego określenia – Aleksander Kwaśniewski – i on został przez większość obywateli wybrany prezydentem. W 1997 roku biskupi wzywali do głosowania przeciw projektowi nowej konstytucji, a projekt ten został w referendum przez większość obywateli zaakceptowany”.

PROF. STANISŁAW GEBETHNER (6, 2004) [...], „w ostatnich latach rywalizacja ustąpiła wrogości, a ostatnio – wrogość przekształciła się w nienawiść. [...] opadła kurtyna, upadł nimb najwyższej władzy państwowej. Sejm ukazuje się społeczeństwu

jako zbiorowisko osób głęboko skłóconych, często o nieczystych rękach, i nie całkiem mądrych. [...] Zarazem ten niekorzystny stan rzeczy jest podtrzymywany przez nadmierne, jak sądzę, rozbudowany mechanizm niezawisłości sędziowskiej, wsparty immunitetem. To wszystko sprawia, że środowisko sędziowskie stało się zamknięte na krytykę i zmiany. A tymczasem zwykli ludzie odczuwają często na własnej skórze, że nie jest dobrze i dają swoim przeświadczeniom wyraz publiczny”.

PROF. WŁADYSŁAW MARKIEWICZ (2, 2001) [...] „Okragły Stół był doniosłym świadectwem tego, że – być może w sytuacjach granicznych – zdolni jesteśmy do kompromisu, do wypracowania programu wspólnego działania. [...] zniknęła właściwie w naszym kraju wielkoprzemysłowa klasa robotnicza [...] wyłania się też coraz wyraźniej wspólnota określana mianem <klasy średniej>, traktowana przez niektórych analityków za ostoję porządku demokratycznego, gospodarki wolnorynkowej i kształtowania się tzw. społeczeństwa obywatelskiego. [...] pojęcie <klasy politycznej> jest pojęciem i mylącym, i sztucznym [...] mamy tutaj do czynienia z usilną próbą zastąpienia skompromitowanego skądinąd pojęcia <aktywu partyjnego> czy <aparatu politycznego> właśnie pojęciem <klasy politycznej> – i właściwie z niczym więcej”.

PROF. JANUSZ SZTUMSKI (5, 2001) [...] „problem jakości elit, bo o to w istocie chodzi, łączy się dzisiaj z rozległymi procesami cywilizacyjnymi, kulturowymi czy obyczajowymi, w obrębie których napotykaemy na zjawisko głębokiej erozji autorytetów [...] miejsce elit czy autorytetów, które określe mianem osobowych,

zajmują autorytety w postaci struktur zbiorowych, zwłaszcza różnych instytucji publicznych. Promocję tych <zbiorowych elit> upodobały sobie w ostatnich latach różne ośrodki badania opinii publicznej, i choć nie chcę dezawuować przytaczanych przez nie danych, to jednak nie mogą one zastępować elit i autorytetów osobowych, bo tylko te autorytety są zdolne pełnić rolę wzorców aksjologicznych”[...].

## Religia

PROF. JAN WOLEŃSKI (5, 1999) [...] „termin <wiarą> jest pojęciem bardzo wieloznacznym i ta wieloznaczność ciągnie się od czasów antycznych. Grecy używali słów *pistis* i *doxa*. Pierwsze było bardziej potoczne i wyrażało przede wszystkim zaufanie, a drugie zostało wprowadzone przez Platona jako filozoficzny termin techniczny na oznaczenie niepewnego przekonania przeciwstawianego niepowątpiewalnej *episteme*, tj. wiedzy absolutnie prawdziwej. Rzymianie przetłumaczyli *pistis* jako *fides*, *doxa* jako *opinio*, a *episteme* jako *scientia*, Związek *fides* z zaufaniem może najsilniej przejawiał się w prawniczym pojęciu *bona fides* (dobra wiara) jako postawy gwarantującej uczciwość przy zawieraniu umów. Jest rzeczą interesującą, że ani *pistis*, ani *fides* nie były pierwotnie stosowane w związku z religią”[...].

PROF. ZBIGNIEW STACHOWSKI (3, 1999) „Sytuacja katolicyzmu jest wypadkową tendencji ogólnoświatowych. Albowiem, z jednej strony, obserwujemy współpracę ekonomiczną, międzynarodowy podział pracy, rynek światowy, standaryzację kultury, wzajemną zależność polityczną, co ujawnia całą złożoną współzależność

wspólnoty ludzkiej. Z drugiej zaś, występują nie mniej silne tendencje separatystyczne, rozmaite partykularyzmy, ortodoksyjna zachowawczość, kulturowy etnocentryzm, któremu nie obce są hasła nacjonalistyczne i szowinistyczne. Fragmentaryzacji świata odpowiada fragmentaryzacja chrześcijaństwa, która jest wyrazem kryzysu chrześcijańskiego uniwersalizmu. [...] im większe zdeterminowanie Kościoła zmierzające w kierunku zapewnienia sobie roli hegemonna, tym bardziej zdecydowana jest społeczna dezaprobatą tych poczynań. [...] Społeczeństwo polskie, tradycyjnie religijne, staje się społeczeństwem pluralistycznym o zmieniających się preferencjach religijnych, stopniowo dystansujące się od religijności kościelnej, instytucjonalnej i w coraz większym stopniu optujące za religijnością bardziej zindywidualizowaną, prywatną, osobistą i niezbyt zobowiązującą”.

O. WACŁAW OSZAJCA (6, 2001)  
[...] „jeżeli ateizm, ale także i religia, jako określone światopoglądy, przestają być sposobem rozumienia świata a stają się ideologią państwa – to gotowe nieszczęście. [...] po to, m. in., Pan Bóg stworzył ateistów i agnostyków, ażeby pilnowali Kościół czy wierzących przed wchodzeniem tam, gdzie wchodzić nie powinni, zwłaszcza że silna jest pokusa zachęcająca wielu ludzi Kościoła, lub za takich się uważających, do zawłaszczania państwa. [...] wszelkie działania zmierzające do pozyskania zaufania dla naszych przekonań światopoglądowych mogą się odbywać wyłącznie na drodze dialogu. [...] pluralizm kultury współczesnej nie jest żadnym przekleństwem ani dziełem Szatana [...] w innych kulturach zawiera się też prawda, tak jak jest ona obecna w kulturze religijnej”.

## **JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA**

\* \* \*

Kwiaty z mojego ogrodu  
Malowane latem  
Żyją na płótnie  
Tak jakby czas się zatrzymał  
Pachną, gdy za oknem zima

Kwiaty w moim ogrodzie  
Zasnęły jesienią  
Fioletowe irysy i pąsowe róże  
Dla nich czas przemijania krótki  
Lecz nie bezpowrotny  
Zakwitną wiosną  
Kiedy nas nie będzie

## **JAN KIRSZ**

### **Reguła**

Oko za oko  
ząb za ząb  
przykuci łańcuchami do życia  
jakże często  
mocujemy się  
w imię tej niszczącej  
bezsensownej zasady

## **PAWEŁ SZELIGA**

\* \* \*

przywiązałeś sobie do szyi  
kamień młyński życia  
a wtedy  
kręgosłup złamał się  
jak trzcina wypchnięta  
ze stawu oddechem wiatru

# Psychoneurofizjologiczna enigma

**Abstract:** This paper presents philosophical bass of be protobiology and duscussion on the different theories of the life begin: reactionism, evolutionis, commutatis.

Key words astrophysical comets, „???...... universals.....???....

## Od fizyki do neurofizjologii

We wczesnym okresie rozwoju neurologii dokładano wszelkich starań, aby droga postępu psychoneurofizjologii wiodła poprzez fizykę, w której pokładano całe pozytywistyczne nadzieje. Zgodnie z duchem panującego redukcjonizmu, najbardziej nawet kompetentni przedstawiciele neurologii, chociaż nie wierzyli w redukcjonistyczne założenia, dążyli za wszelką cenę do osadzenia całej neuropsychobiologii na prawach fizycznych. Niekiedy mieli nawet pełną świadomość, że postępując zbyt rygorystycznie dużo tracą na koszt pewności tego, na co pozwala fizyka i że nie można bez pogwałcenia rzeczywistości złożoności organizmów żywych sprowadzać do sztywnych reguł fizycznych. Ograniczoność fizykalizmu stała się jeszcze bardziej widoczna, gdy udowodniono, że prawa fizyczne kłamią. Z obnażeniem niewydolności redukcyjnego absolutyzmu wystąpiła W. Cartwright<sup>1</sup>. Krytycyzm w równym stopniu co fizyki, dotyczył całej nauki.

Współczesny postęp neurofizjologii, zorientowany mniej na retrospektywny porządek historyczny, a raczej na antycyppo-

waną przyszłość, kieruje się drogą budowania hipotez nie do końca doświadczalnie zweryfikowanych, ale prowokujących do dyskusji. To stanowisko świadczy, że epistemologia przechyla się bardziej na stronę systemu prospektywnego i antycypującego, ciągle otwartego na nowe wyzwania, deliberyującego i hermeneutycznego. Klasyczne twierdzenie naukowe, mające z reguły charakter tautologiczny (commutatis verbis ac sententis) to dzieło finalne, które może być tylko albo potwierdzone albo bezprezjontalnie obalone. Obowiązuje tu więc logika binarna, z wyłączeniem pośrednich, możliwych rozwiązań. Stąd pochodziła intelektualna klarowność traktatów naukowych, rozwijających się jedną stałą doświadczalną drogą w odróżnieniu od dedukcyjnej sieci dróg, która warunkuje możliwość wyboru i wyraża nie tylko racjonalną determinację, ale także futurystyczny plan intuicyjno-emocjonalny.

Niemniej ktoś, kto decyduje się na indukcyjny styl odtwarzania postępu, musi najpierw poznać obraz naukowy, przeświecający ze zbyt dużymi okami w sieci, ale pewny; stąd nadaje się, aby być trampoliną – odbiciem dla startu i bujania w obłokach

wielopoziomowych chmur i budować futurystyczne plany życiowe przy wsparciu intuicji.

Moje poglądy na postęp neurologiczny obejmowały kilka faz. W pierwszym okresie rozważań – jak to z dumą i satysfakcją podkreślam – chełpiłem się, że ze swoją neurofizjologią nie wyszedłem poza granice czaszki, że wszystkie pomysły, które próbowały wyprowadzić mnie poza mózg były programowo odrzucane. Wydawało mi się, że wystarczą osiągnięcia sir D. Adriana, polegające na odkryciu mechanizmu skokowego przechodzenia potencjału analogowego, falowego w serię iglicowych wyładowań cyfrowych, po przekroczeniu wartości progowej potencjału receptorowego. To było prawo ogólne, obowiązujące na wszystkich drogach neuralnych i we wszystkich węzłach sieci komórkowej. Tam, gdzie miała dokonywać się syntetozanaliza sygnału, to przechodziło się na falowość, gdzie zaś realizowało się przekaźnictwo impulsowe – to należało uciekać się do reżymu cyfrowego-iglicowego. Owa przemiana skokowa dokonywała się we wszystkich złączach i synapsach każdego typu: chemicznego i elektrycznego. Obok przewodnictwa przewodowego w jednym aksonie neuronu funkcjonowało przewodnictwo kablowe, które polegało na wykorzystywaniu różnych koncentrycznych warstw na całym przekroju kabla. W zależności od fizycznych własności przewodzonego sygnału (zwykle od częstotliwości) obserwowano nawet przewodnictwo naskórkowe, dzięki któremu sygnał prądowy płynął nad powierzchnią przewodnika. W układzie nerwowym stan czynny przenosił się nie tylko za pośrednictwem kabli-drutów, ale także na zasadzie pola elektromagnetycznego czyli tzw. elektrotomusu, obejmują-

cego cały pęczek włókien, między którymi wytwarzały się efapsy pozbawione jakichkolwiek autonomicznych zespołów. Dla całościowej działalności organizmu to zachowanie miało kolosalne znaczenie. Integracja i analiza nie byłaby możliwa, gdyby nie powstawały stany ośrodkowego pobudzenia i hamowania z tzw. neuronami frędzłowymi tworzącymi falę frontową aktywności na poziomie tkankowym.

### **Wtargnięcie światopoglądu cybernetycznego do neurofizjologii**

Owe zdobycze neurofizjologii nie ograniczały się tylko do poziomu organizacyjnego, czyli do skali medialnej, ale przeprojektowane na piętra makroskopowe, manifestowały się tam zachowaniem całościowym ujmowanym w ramach refleksologii warunkowej i bezwarunkowej. Wtargnięcie światopoglądu cybernetycznego do neurofizjologii wstrząsnęło założeniami wstępnymi. Nie udało się bowiem ograniczyć rozważań tylko do samego mózgu, ale należało wyjść daleko poza granice głowy i w środowisku zewnętrznym zamykać pętle sprzężenia zwrotnego. Dzięki wyprowadzeniu obwodów czynnościowych poza mózg można było lepiej zrozumieć przeznaczenie wewnątrzczaszkowych struktur mózgowych. Jednym z pierwszych badaczy, który wykroczył poza mózg, był znakomity neurofizjolog O. Creutzfeld badający aparat mowy nawet bez wzmiankowania ani powoływania się na idee cybernetyczne.

W moich poglądach na neurologiczny postęp pozostał jedynie nierozwiązywalny problem, którego należało przenieść do następnego w kolejności okresu rozważań. Problem dotyczył myśli Ch. S. Sheringtona: Jak czarodziejski warsztat umysłu (en-

chanted loom) wcielił się w mózg? Jak wygląda synapsa – styk między mózgiem a umysłem? Czy zachodzi potrzeba wprowadzenia trzeciego elementu, stopnia pośredniego, tłumaczącego jak energia fizyczna kodu przekształca się w energię kodu psychicznego? Na ów pozostawiony w testamencie paradygmat kategorizacyjny, dysponowaliśmy dwom skrajnie różnymi, wzajemnie wykluczającymi się opiniami: „nie wiemy i nie będziemy wiedzieć” (R. DuBois) lub „będziemy wiedzieć i my musimy wiedzieć” (W.F. Gaus).

Ponadto okres zachwytu i oczarowania neurofizjologią kurczył się w miarę nabywania dystansu do osiągnięć i utraty realnych korzyści. Fakty naukowe zaczęły płowieć i przysłaniać je mgiełka sceptycyzmu, gdy poszczególne fenomeny zatracaly wyraźny racjonalny kształt pod wpływem rosnącego znaczenia czynników intuicyjno-emocjonalnych. Do rozmiękczenia radykalnego, naukowego stanowiska przyczyniało się i nadal przyczynia fakt patrzenia na teorię neurofizjologiczną przez pryzmat praktyki neurologicznej, uprawianej przy łóżku chorego. Ów pragmatyzm doszedł do głosu nie tylko u mnie, ale u wszystkich neurologów praktykujących. I owa zmiana nastawienia trwa po dziś dzień. Dla mnie nie przedstawia żadnej trudności rozpoznania czy tekst lub jakakolwiek wypowiedź pochodzi od neurologa teoretyka, czy od neurologa praktyka. Dla przykładu przytaczam sprawozdanie z 2005 roku Instytutu Dana z opisem najaktualniejszych zdobyczy neurologicznych. Weźmy do ręki dla porównania prace neurologa – filozofa M. Gazzanigi<sup>2</sup> i zestawmy je z raportami pozostałych neurologów-klinicystów. W pierwszym przypadku przeważa dominująca rola racjonalistycznych analiz,

a w pozostałych częściach sprawozdania – rzetelną naukę neurogenetyczną buforującą dywagacje i przysłaniającą chmury zwątpienia.

W drugim okresie droga postępu nie przebiega już tak monotonicznie jednostajnie wznosząc się w górę, ale przybiera postać nieliniową, zygzakowaną a nawet formę cykliczną – kolistą. Oczywiście rozwój – jak w każdej dyscyplinie – może wykazywać fazy zwrotne, bo jak inaczej można wytłumaczyć wstawki z negatywnym czasem i negatywną energią lub inwolucyjno-atroficzne okresy naturalne. W każdym procesie zdrowienia bliznowacenia czy regeneracji musi wystąpić dedyferencjacja, czyli odwrócenia specjalizacji. I dopiero, gdy osiągnięty zostanie stan prymordialny, pierwotny, embrionalny, wtedy wtórnie różnicowanie może przebiegać innym, bardziej pożądanym torem.

### **Rola mózgu ludzkiego pod obstrzałem pytań**

**R.M. Restaka i A.N. Whiteheada**

Odyseja poprzez fascynujący świat mózgu ludzkiego, w wydaniu neurologa praktyka R. M. Restaka<sup>3</sup> stawia pytania nie „co” lub „kiedy”, ale „Jak”, zgodnie z obowiązującą na obecnym etapie filozofią procesową A. N. Whiteheada<sup>4</sup>. Oto szeroki wachlarz zagadnień procesowych: jak codzienne życie zależy od starannie zorkiestrowanej symfonii rytmów i napędów, indukujących sen, uczucia, poznanie seksualne, ataki agresji, a gdy zmiany idą w złym kierunku, to powodują depresję, kończącą się a nawet usiłowaniem samobójstwa? Jak realizuje się naturalna cudowność uczenia i pamięci, skoro – jak już wcześniej zorientowaliśmy się, że komórki mózgowe nieustannie giną, nie wywołując żadnych obja-

wów ubytkowych pamięci przez długi ciąg czasu, a nawet całe życie? Jak inaczej zawodowy muzyk percepuje melodie w odróżnieniu od surowego, niewykształconego muzycznie, słuchacza? Jak niektórzy ludzie stają się uzależnieni od narkotyków, jak przyzwyczajają się nawet do stresu i innych sytuacji szkodliwych? Jak powstaje w mózgu ścisły związek widzenia i ruchu, tak że w efekcie człowiek ślepy może używać zmysłu dotyku aby „widzieć” odległe przedmioty w pokoju? Co leży u podstaw intrygującego, codziennego zachowania pojedynczego człowieka, który może normalnie manifestować liczne osobowości i nie bywa podejrzewany o schizofrenię?

Na powyższe pytanie starali się odpowiedzieć neurologi klinicyści, angażując się zasadniczo w dwóch kierunkach. Pierwszy, mikroskopowy, polegał na ściąganiu działalności mózgu w warunkach normy i patologii na poziom molekularny i submolekularny, a drugi – makroskopowy, opierał się na pełnym zastosowaniu teorii chaosu, której scedowano automatyczną kontrolę i regulację całej palety efektów dysnomicznych, wywołanych źródłami patologicznej informacji. Spontaniczne mechanizmy, a właściwie automatyzmy emergencyjne wykonywały całą pracę w zastępstwie neurologów, którym pozostała rola jedynie obserwatorów i narratorów.

### **Rola obwodów neuralnych**

Pierwszy kierunek był zdeterminowany potrzebami klinicznymi rozpoznawania i leczenia chorób neurologicznych, jak autyzm, choroby degeneracyjne oraz uszkodzenia mózgu, wywołane urazem. W wypadku autyzmu okazało się, że należy zwracać uwagę nie na dysfunkcję szczegól-

nych części mózgu, ale respektować podejście do systemowego uzwojenia tkanki mózgowej i do poziomu przetwarzania informacji. Zaproponowano przewijanie (rewinding) mózgu jak szpuli nici lub bębna kabli, ponieważ końce nadmiarowych wypustek dendrytycznych nie docierały do celu (target point). Wzmiankowana nadmiarowość była nie pierwotnym objawem, ale kompensacją mającą wyrównać niewydolność włókien i komórek nerwowych, wspinających się od wyściółki komorowej do kory mózgowej (leucariosis). Interwencja miałaby pozwalać na przewinięcie obwodów neuralnych wzdłuż glejowych przewodniczących powstających apriorycznie pod wpływem genów. Gen GPR-56 ma ułatwiać specjalizację kory w funkcjach językowych i poznawczych u chorych dzieci. Autyzm z reguły ujawnia się dopiero w drugim roku życia, nie z powodu wadliwych procesów poznawczych, ale z powodu upośledzenia mowy, a więc nie łuku dośrodkowym, percepcyjnym, ale odśrodkowym, wykonawczym. Artystycznie uzdolnione dziecko operuje tylko sylabami „ba”, „pa”, czyli rudymentami słów wypowiedzianych poprawnie w pierwszym roku życia. Autyzmowi towarzyszy zwykle małogłowie (mikrocefalia). Iniekcje białka mikrocefaliny, wyciągu z uszkodzonego mózgu mają także wywierać pozytywny wpływ na cofanie się objawów chorobowych.

Przybliżenie się do zrozumienia choroby Parkinsona (PD) wspomaga również zejście do poziomu subcelularnego i subatomowego. Zasadnicze znaczenie dla neurodegeneracji ma uszkodzenie aparatu mitochondrialnego w neuronach, czyli organelli zaopatrujących w energię środowisko wewnętrzne komórki. Mitochondria są małymi prądnicami. Mutacje białka – parkininy, praw-

dopodobnie stanowią ochronę mitochondriów przed stresem oksydacyjnym, wywołanym przez nadmiar patologicznych rodników – ubocznych produktów zaburzonego metabolizmu. Wielkie nadzieje terapeutyczne wiąże się z systemami UPS (ubiquitin proteasome system) czyli uruchomieniem zapasowego, niezróżnicowanego materiału komórkowego oraz GDNF (glial line derived neurotrophic factor) czyli czynnikami glijowymi odpowiedzialnymi za prawidłowe odżywianie neuronów rozpadających się w wielu strukturach ośrodkowego i obwodowego układu nerwowego np. w złączach czyli płytach neuromuskularnych.

Ogromna ilość uszkodzeń pourazowych wyindukowały nową strategię opartą na molekularnym aspekcie wewnętrznych mechanizmów naprawy lub regeneracji w pierwszym rzędzie rdzenia kręgowego. Błazna glijowa zasklepiająca pourazowy ubytek tkanki nie stanowi najkorzystniejszego rozwiązania, ponieważ odrastające wypustki aksonalne motoneuronów nie mogą przebić bliznowatego bloku glijowego. Stąd powstała myśl, aby zbudować drogę szybkiego ruchu (highway) nad przeszkodą. Realizacja drogi obocznej polegać ma na uruchamianiu cząsteczek przekąźnikowych czyli cyklicznego AMP, pochodzącego z wyciągów tkanki sznurzej oraz na ich ochronie przez środek farmaceutyczny. Zdrowienie, czyli reintegracja zabezpieczona nie rozplem, ale ograniczenie skutków ostrego uszkodzenia przez wstrzykiwanie substancji przeciwzapalnych jak np. decorin, który odpycha włókna nerwowe od blizny.

Przy okazji postraumatycznego uszkodzenia rdzenia spotkaliśmy się z niezwykle sytuacją: mianowicie w miejscu formowania się blizny rdzeniowej wykryto nie tylko substancje, które stymulowały regenerację,

ale także czynniki o działaniu przeciwnym, hamującym procesy restrykcyjne. Cząsteczka Nogo działa jak nałożony na oś koła pierścień, który hamuje regenerację. Ponadto odkryto receptor dla cząsteczki Nogo, oraz towarzyszący mały peptyd, który ułatwia szukanie bypassu blokującego drogę nerwową.

Budowanie mostów realizuje się przy pomocy płynnej formuły, według której trójwymiarowa sieć nanowłókien przekształca się. Ową sieć można wzmacniać implantami, które stymulują pączkowanie neuronów. Stosowane są również techniki immunologiczne w formie nanoklonowania przeciwciał ograniczających „samoaktywny wzrost” a wydzielanych przez makrofagi. Jako ciekawostkę podaję, że M. Yaszemski z Mayo Clinic zbudował model komputerowy mostu nad uszkodzeniem, który nazwał „skrawkiem rdzeniowym mogącym ulegać biodegradacji” (biodegradable spinal graft). Opisane powyżej osiągnięcia wskazują, jak potężnym i niezastąpionym czynnikiem stymulującym postęp neurologiczny stają się warunki kliniczne, wspierane i uzupełniane badaniami teoretycznymi.

### **„Oczy duszy” i poznanie duchowe**

W trzecim okresie przyszła kolej na spojrzenie powyżej otaczającego świata, oczywiście nie zaniebując zmian w mikroskopowym świecie, czyli genetyki, immunologii, operujących na poziomie molekularnym, subatomowym i kwantowym. Doprecyzować należy zadanie, że nie chodzi tu tylko o zmysłowe spozieranie z zardartą w niebo głową, ale równoczesne zainstalowanie w proces poznawczy „oczu duszy”, mniej figuratywnie mówiąc, o typ poznania duchowego, czyli o ogląd rzeczy

E. Kanta. Przy owym oglądzie oczywiście nie może być mowy, abyśmy pozwolili tracić z oczu, a raczej horyzontu intelektualnego, zjawisk w skali pośredniej (medium scale) lub przedmiotów należących do mikroświata. Poznanie duchowe ma bardziej totalitarny i globalny, niż tylko fragmentaryczny, lokalny, zmysłowy charakter. Posługuje się nie tylko indukcją wspartą eksperymentami, ale także dedukcją inkrustowaną nie tylko naukowymi rezultatami świadomości racjonalistycznej, ale intuicyjnej i intencjonalnej, czyli całe spektrum świadomości stosując termin K. Wilbera<sup>5</sup>. Myślę, że to określenie, choć starsze, lepiej pasuje do sytuacji, niż wyrażenie W. H. Calvina „symfonia mózgowa”<sup>6</sup>, ponieważ fascynujące igraszki i frywolne figle jakie płata aktualna wiedza o strukturze myślenia, można porównywać raczej do kakofonii pełnej dysnansowych repryz i zgrzytów.

Na przekór panującym poglądom Einsteina nienawidzącego probabilistycznych, „upiornych” – jak się wyrażał, działań na odległość, ze świadomością należało się wykwaterować poza czaszkę i umiejscowić pewnie pośród gwiazd. Po uprzednim usunięciu racjonalnych „klepek” mózgu, oraz po zestrojeniu logicznym strumienia świadomości, przyszła kolej na zastanowienie się, jak marzenia – niezależnie, czy we śnie czy na jawie, mogą łamać werdykt wolnej woli? Jak przemierzać drogi do duszy nie zapominając oczywiście o roli kory prefrontalnej płata czołowego, w zmartwieniach; o zachowaniu i myślach przymusowych oraz o rozszczepieniu jaźni? Szeroki wachlarz różnych rodzajów świadomości począwszy od śpiączki a skończywszy na szalowych wybuchach, nie odwołalnie implikuje potrzebę języka i narratora, aby relacjonować o agendach i meandrach linii ewolucjoni-

zmu i inwolucjonizmu. Globalistyczne spojrzenie na naturę pozwoliło na planie poznawczo-gnozyjnym dostrzec dwa bieguny świata Łapiącego: rzeczy ogromnie wielkie i ogromnie małe.

### **O przywróconym do łask eterze**

Niemniej także inne aspekty natury należało wziąć pod uwagę. Bioelektryczność musiała być przysłonięta i pochłonięta przez biomagnetyzm w formie przywróconego do łask eteru. Eter w postaci leptonowo-neutrinowej, stanowi kres kwantofalowy w postaci bezmasowych (prawie bezmasowych) cząstek. Eter integruje całe uniwersum: Arki Noego płynące po międzyplanetarnych przestworzach i obładowane zarodnikami; psychonami mózgowymi kosmiczną wypełnioną świadomością oraz kwantowe zjawisko zmieszania, anulujące spójność i pokrewieństwo składników kubitowych, warunkujące nieskończoną ilość światów potencjalnych. Do trzech biegunów Laplace’a doszedł trzeci biegun złożoności Theilhard de Chardin. Rzeczywistość trzech biegunów natury wymusiła także zmiany reorganizacyjne samego mózgu, jako ogniwa centralnego, generującego świadomość globalną, która w pierwszym rzędzie zarzuciła pogląd, że umysł można wyczarować z samego mózgu. Ponadto wymusiła dynamiczne zreorganizowanie tkanki mózgowej, spełniającej różnorakie funkcje: oprócz roli przesyłowo-przekazniczej, za pośrednictwem wyselekcjonowanych grup neuronalnych Edelmanna wytworzyła nowe mapy mózgu wszystkich wyższych czynności psycho-nerwowych. Powstawanie nowych konstelacji mózgu, wyindukowanych aktualnymi potrzebami wymaga różnych zmian ideowych, począwszy od zastąpienia para-

dygmatu „natura” na „odżywianie” (nurture) a skończywszy na mechanizmie „bootstrappingu”, ufundowanego przez naturalny chaos, a polegającego na samowolnych, przestrzennych przegrupowaniach wzorców neuralnych i behawioralnych, bez interwencji zewnętrznej<sup>7</sup>. Aby nie popaść w mistycyzm i ani nie wyznawać ezoterycznej wiary w działania krasnoludków, trzeba przyjąć, że mózgowy narząd musi reagować na strumienie magnetyczne pochodzące z chmur lub kosmosu, a zwłaszcza na bombardowanie neutrinowe płynące w strugach wolnych lub/i szybkich. Oczywiście pozamózgowe potężne działanie magnetyczne zderza się ze stale funkcjonującym polem magnetycznym otulającym cały organizm płaszczem buforowym.

Obraz mózgu wmontowanego w kontekst natury wymaga dalszych rozważań na temat tego, co realizuje się automatycznie, a co odbywa się zgodnie z góry lub z dołu zadany instruktarzem. Na pewno czarnoksiężnik Twardowski, używający napędu w sposób automatyczny pociągając za uszy swych własnych butów z cholewkami, mógł startować i lądować w dowolnych „polach związkowych” kory mózgowej, bez uprzedniego zastanawiania, czy są to powierzchnie z ośrodkowymi stanami Sherringtona, które manifestują się różnymi konstelacjami pobudzenia (EPSP) czy hamowania (IPSP). Czy komórka spustowa, czyli tzw. rygiel, dyktująca rozkazy dla sąsiedztwa posługuje się mechanizmami które modelują i rzeźbią wzorce neuralne i mapy różnych stanów psychicznych racjonalno-emojonalnych? Na ile chmury tlenków azotu, czy pola protonowe jąder atomowych lub układy dwubiegunowych cząsteczek wodnych potrafią zorganizować się na tyle, aby wytypować dowódcę czyli komórkę pon-

tyfikalną (pontifex cells) która nadawałaby ton i swój styl pracy sąsiednim neuronom? Stawiając powyższe pytania – volens, nolens – ujawniamy swoją słabość interpretatorską, bo nie potrafimy zobaczyć problemu psychoneurologicznego we wzajemnych związkach między poziomami organizacji.

O hamowaniu bocznym możemy rozpisywać się bez końca, ale brak neurologom wyobraźni, aby dociec gdzie i jak ów mechanizm bierze udział w zbiorczej funkcji danego sektora, czy warstwy. Tego rodzaju mankamenty spotyka się na każdym kroku i nie należy się dziwić, że z partyturalnej wiedzy nie potrafimy zrobić właściwego użytku, gdy stajemy przed „trylogią człowieka” seriatim (po kolei), który wypowiada się, coś sobie uświadamia, coś wytwarza lub tylko słucha muzyki. Do tak złożonych czynności żadna nauka neurologiczna go nie przysposobiła, a wymagania są ogromne. Korelacje i koherencje muszą być perfekcyjne: weźmy dla przykładu grę na pianinie, śpiew chóralny. Jakże zadziwiająco cudownym zjawiskiem staje się przeskakiwanie z tematu na temat; oczywiście tego stylu motylkowego nie można powierzyć świadomości, a nawet widzi się sens, aby w tak wymagających i niebezpiecznych okolicznościach wyłączać świadomość, bo nie ma czasu na refleksję. W.C. Calvin proponuje powołanie tu samoorganizującego się komitetu, wynurzającego się z podświadomości<sup>8</sup>. Ową propozycję wyprowadza Autor ze sugestii pochodzącej od dwóch autorytetów: S. M. Ulama (1976) o myśleniu sekwencyjnym oraz A. N. Whiteheada (1947). Pierwszy pisze: „gdy zaczyna się myślenie sekwencyjne, przypuszczam, że mózg uprawia grę: jedne części dostarczają bodźców, inne odpowiedzi itd. W gruncie rzeczy sytuacja mózgowa przeradza się

w wieloosobową grę, ale świadomość ukazuje ją jako jednowymiarową, czysto czasową sekwencję. Tylko jeden szczegół odbiera się jako wrażenie, że mózg działa jak integrator lub stabilizator zachodzącego procesu, który prawdopodobnie składa się z wielu części działających na się wzajemnie i równocześnie”. (Nie pierwszy to przypadek, gdy wielki matematyk jeden naturalny aspekt czasowy przedstawia przy pomocy aspektu przestrzennego. To przemawia za jednością gnozyjnej czasoprzestrzeni.

Druga interpretacja filozoficzna podąża w innym kierunku: „Język to niekompletne i fragmentaryczne urządzenie, które rejestruje jedynie jakiś etap w przeciętnym postępie poza małpią mentalnością. Ale ludzie cieszą się błyskami (flashes) wnętrza poza znaczeniami już wystabilizowanymi w etymologii i gramatyce: Angielska filozofia rezerwuje tu miejsce dla inteligencji i wirtualności, czyli dla natury samej, dającej o sobie bezpośredni wyraz.

### **Pobudzanie, hamowanie i rola komórki spustowej**

Mój trzeci okres osvajania się z zagadnieniami układu mózg-umysł przyniósł refleksję na zasadniczy temat. Skoro nie możemy dysponować dowodami na bezpośrednie istnienie natury, należy zadowolnić się symulacją rzeczywistości. Oczywiście nie należy dziwić się, ale raczej Buszmenom zazdrościć, że są pozbawieni owej wątpliwej satysfakcji. Bo niczego nie weźmiesz, jeśli czegoś wcześniej nie dasz – to święta zasada ekonomii naturalnej.

Wiele scenariuszy może posiadać to odtwarzanie rzeczywistości w głowie. Czy człowiek spacerujący nocą na plaży zdaje

sobie sprawę z tego, że konstelacje gwiazd są dziełem świadomej wyobraźni? Czy roboty potrafiłyby kontemplować nieboskłon w podobny sposób jak człowiek? Czy zwierzęta byłyby wdzięczne treserowi za to, że powiększył ich zdolności przewidywania, z czym nieodłącznie wiązałoby się powiększenie ich zmartwień i cierpień? Chyba nie. Z dotychczasowej praktyki wiadomo, że wiele społeczeństw chce wycofać swój wkład inteligencji, gdy przekonano się, że naukowe osiągnięcia przyniosłyby dramatyczne zagrożenia dla kruchej i wrażliwej Ziemi. W. H. Calvin poważnie zastanawia się, czy ludzkości opłacają się dobrodziejstwa: języka i świadomości, muzyki, poezji i gier za to doświadczenie piekła na ziemi. I daje na to pytanie-odpowiedź. Okręt Odryssa tonął w szczegółach mikroświata. Obecnie fale i wichry dziejów popychają go raczej ku górze (ku świadomości astralno-kosmicznej). Sięgamy po mądrość rozproszoną w gwiazdach, podłączając się do sieci związków semantycznych w giga-, mega-makroświecie. A tego nie potrafimy dokonać bez świadomości, czyli bez światła, które pozwala na dokładniejsze ujmowanie wzajemnych relacji. Oczywiście termin świadomość pojawił się już na wcześniejszych etapach, ale wtedy nie chodziło o kategorię psychiczną, ale raczej o określenie warunków neurofizjologicznych, czyli o stan czuwania (vigilance) który stanowił podstaw sceny, na której mogła rozwijać się i ujawniać świadomość. Z kolei klinika z niepokojem wyczekująca na każdy nowy element postępu, zainteresowana była nie tyle w teoretycznych zagadnieniach, ale w patologii tego zjawiska czyli w zmienionych stanach świadomości, którą Ch. Tart słusznie postępując, postanowił wyodrębnić i objąć osobnym tytułem The

alter states of consciousness<sup>9</sup>, właśnie to określenie przetrwało po dziś dzień w literaturze neurologicznej.

Połączenie stanów czuwania i zmienionych stanów świadomości zaowocowało sporą ilością opisów chorobowych, zawartych między śpiączką (areaktywnością i resztkowymi objawami wegetatywnymi) a stanem maksymalnego pobudzenia szalonego. W owym przedziale znalazł się mutyzm akinetyczny, śpiączka czuwająca, stany pomroczone i aury z obniżonym pułapem świadomości. Nazwa „aura” na określenie fazy przedwybuchowej ataku padaczki wydaje się niezbyt akuratne, bo pochodna języka aramejskiego i hebrajskiego (o – uri) oznacza „światła pełna”, ale nie światła gasnące ani nie blednące. Adaptacja greckolacińska tego słowa zapożyczanego z języków bliskowschodnich w formie „aury” nie oddaje sedna sprawy, a raczej sygnalizuje wręcz przeciwny objaw – wyłączenie światła. We wczesnym okresie indukowanym nie wdawano się w dywagacje czysto teoretyczne, ale dla potrzeb klinicznych opracowywano raczej strategię restytucji świadomości czyli jej przywracania za pośrednictwem szeregu zabiegów, tryków, o których wzmiankowałem na kongresie EEG i Neurofizjologii Klinicznej w Budapeszcie.

Posługując się wiedzą o pawłowowskim hamowaniu pozazakresowym, o zachowaniu tworów siatkowego pnia mózgu energizującym lub hamującym, o wyczerpaniu neuronalnym, wprowadziłem różne metodyki i praktyki lecznicze. Pamiętam swój występ w Przemyśle: wezwany do kolegi lekarza z roku studiów, który wpadł w śpiączkę pourazową, musiałem najpierw wyprosić wszystkie pielęgniarki i lekarzy sali chorych, aby nie byli świadkami moich „szamańskich” wyczynów zombilego. Gdy dziś

spoglądam na to, co dzieje się w przodującej klinice bydgoskiej, to wcale nie potrzebuję się rumienić ze wstydu. Owszem, stosowanie cichych, ale o dużym ładunku emocjonalnym, bodźców akustycznych generowanych przez członków rodziny chorego, mocniejszych bodźców kinestetycznych, uruchamiających czucie głębokie, odtwarzanie muzyki z magnetofonu – to były także składniki mojego arsenału terapeutycznego.

### **Czy mózg potrafi służyć za narząd myślenia?**

W drugim okresie po zachłyśnięciu się uzasadnionymi sukcesami teorii dwubiegowej polaryzacji neuronów Ramona Cajala i Golgiego, przyszedł okres krytycyzmu, ponieważ redukcja działania mózgu do czynności tylko komórek nerwowych zaczęła nie wystarczać. Wykazując ogromne braki neuralnego programu. Okazało się bowiem, że glej także bierze udział nie tylko jako regulator metabolizmu neuronów; że nie tylko spełnia rolę podręcznych magazynów dla chemicznych neuromediatorów, ale także bezpośrednio uczestniczy w procesach przekazywania sygnałów w systemie kanalików tubulinowych zespalaających cały narząd. Ów neurotubulinowy związek wszystkich składników tkanki nerwowej zabezpiecza sygnalizacyjną łączność całego mózgu. Stąd widać, że w sieć przekaznictwa obok makroskopowych, neuronalnych dróg, „wtopione” są kanały mikroszkieletowe zbudowane także z tubuliny. Przy okazji skorygowano pogląd głoszący błędnie, że tkanka glejowa nie bierze udziału w elektroprodukcji mózgu. Okazuje się, że komórka glejowa także generuje falę elektryczną, natomiast zbytbyły tu

generowanie mechanizmu iglicowego, przenoszącego stan czynnościowy, czy hamowania na odległość, wobec funkcjonowania wyłącznie miejscowych, warunkujących integrację lokalną.

Obecnie aktualne stały się poszukiwania pośród komórek nerwowych instytucji umysłu, co nie mogło w fazie początkowej być uwieńczone sukcesem. Mózg jako narząd, nie był w stanie wyjaśnić, która część podejmuje programowe decyzję np. co i jak wykonuje proces decyzyjny, jaki fragment zachowania całościowego – zintegrowanego ma być realizowany i w jakiej kolejności. Okazuje się, że mózg nie potrafi służyć za narząd myślenia, ponieważ nie umie myśleć o swoich myślach, o partyturze miesięcniowej „przegrywanej” w programach muzycznych, ani o burzy mózgowej (brain storming) która rodzi twórczość i planuje przyszłość. Neurofizjologia okresu początkowego, klasycznego, nie potrafiła wyjaśnić dlaczego ani pianista ani kapitan żeglugi ani nawet rowerzysta nie może polegać na regulacji antycypującej, czyli na pętłach sprzężenia podającego w przód (forward feed). Przyczyna była prosta, bo teoria regulacji cybernetycznej znajdowała się jeszcze w powijakach i naiwnie uważano, że dusza cybernetyki może wyrażać się jedynie w ujemnych sprzężeniach zwrotnych (feedback). Wtedy jeszcze nie mógł do głosu dojść self – rodzaj świadomości kontemplacyjno-medytacyjnej, która podejmowanie decyzji wolnej woli miała w swojej kompetencji.

Płynie stąd wniosek, że nie należy pola poszukiwań umysłu ograniczyć do samych neuronów. Co więcej, sam, cały mózg nie wystarczyłby na to, aby powstała dynamiczna organizacja umysłu i, że spychanie na siłę np. nadziei do mózgu, to tak, jakby do łoża

Prokrusta. Wprawdzie sama neurofizjologia na początku wskazywała błędną drogę starając się odpowiedzieć na metaforyczne pytanie Maturany: „Co oko żaby mówi żabie?”.

Dla umysłu warunki mózgowe to ciasnota, dlatego zjawiała się pilna potrzeba, aby wyprowadzić wszelkie instytucje umysłowe jak świadomość czy inteligencja daleko poza granice głowy. Wprawdzie ani determinizmu ani lokalizacjonizmu nie należy traktować jako cechy natury, pomimo jawnego sprzeciwu A. Einsteina, który tzw. nielocalizacjonizm, czyli działanie na odległość nazywał problemem karciańskim (speoky), ponieważ przyjmują jako niewzruszoną zasadę, że nic może wędrować szybciej niż światło. A dziś wiemy, że owa zasada to subiektywne odczucie i „prawda”, za którą nie stoi żadna rzeczywistość obiektywna.

Wirtualność, będąca główną ostoją dla duchowości, polegała na uznawaniu dziejów bez początku i końca Z powodu oczywistej i nieskończonej złożoności wszechświatowych relacji, myślenie o tzw. warunkach początkowych i brzegowych utraciło sens. Jako niedorzeczna konsekwencja pozostawała więc partycypacja w mądrości kosmicznej, rozprowadzanej przez strumienie elektromagnetyzmu, a krystalizującej się w genach lub konsolidującej się w sieciach immunologicznych. Choć świadomość, jako eter psychiczny, funkcjonujący na podłożu bezmasowych końcówek (eksternali) neutrinowo-leptonowych, nie stanowi monopolu ludzkiego to jednak u gatunku homo sapiens posługującego się mową spełnia wyjątkową rolę. Bez mowy wyrażającej się w formie różnych języków, koniecznych dla śródgatunkowej komunikacji kulturowo-cywilizacyjnej, nie byłby możliwy żaden postęp.

Człowiek w całym swym organizmie, nie wyłączając mózgu, swej najbardziej reprezentacyjnej części, wykształcił mikrocząsteczkowy, tubulinowy system wewnętrznej łączności, zdolny do wchodzenia na poziomie makroorganizacyjnym za pośrednictwem fal stojących – solitonów w związku z mądrością kosmiczną skondensowaną w uniwersum semanticum. W historii ewolucji stało się to względnie niedawno, przed setkami tysięcy lat, kiedy rozwinął się dwuapartamentowy mózg z ogromnym zróżnicowaniem lateralizacyjnym, czyli asymetrią międzypółkulową. Wtedy to właśnie, gdy został uruchomiony język, natura wykonała potężny, twórczy krok na przód nadając rozwojowi niewyobrażalnego rozmachu. Nie cicha mowa wewnątrz mózgu, ale cudowny narząd artykulacyjny, generator głośnej mowy, zdolny wyrazić cały mózg wraz z odśrodkowymi drogami i zasadniczym ogniwem obwodowym, generatorem fali akustycznej, stała się krtań obniżona o 1 cm, aby powiększyć przestrzeń jamy gardłowej otoczonej ścianą finezyjnie unerwionej mięśniówki prążkowanej i wyposażonej w struny głosowe tworzące odruchową przepustnicę dla strumienia powietrznego w czasie wdechu. To wspólne użytkowanie górnych odcinków przewodu pokarmowego i oddechowego wydaje się, że stanowi z ewolucyjnego punktu widzenia regres, bo cofnąć się musiała anatomiczna linia ewolucji kosztem postępu funkcjonalnego. Człowiek reprezentujący neandertalską gałąź rozwojową był rozumny, świadomy, ale potrafił wydobyć z siebie jedynie dźwięki nieartykułowane, jak piski, skrzeczenie. Prawdopodobnie mógł śpiewać, a na pewno umiał malować. Ale zszedł i zniknął ze sceny dziejów, ponieważ nie był zdolny wytworzyć języka komunikacyjnego, arty-

kułowanego, z czym wiązałyby się równolegle powstawanie psychiki zbiorowej, dzięki semantyce lingwistycznej.

### **Znaczenie paradygmatu bikameralności J. Jaynesa do zrozumienia uduchowienia natury**

Punktem kulminacyjnym uduchowania natury stał się paradygmat bikameralności J. Jaynesa<sup>10</sup>. To uduchowanie miało polegać na znajdowaniu podkładu esencjonalnego „rodem z gwiazd”, który w świadomości człowieka stworzył self – jaźń, a który wyrażał się w transcendencji oglądu, czyli przechodzeniu wewnętrznych treści mózgowych na każdy przedmiot świata zewnętrznego. Tak usankcjonowana została zgoda między reflektorycznym R. Descartesem a refleksyjnym a E. Kantem. Na bikameralności skończył się pełen sukcesów pochód ducha – „tchnienia” poprzez wszechświat. Esencjonalnemu duchowi wyznaczono prawy mózg jednopółkulowy, natomiast obsługę natury egzystencyjnej i psychobiofizycznej powierzono lewej połowie, dwupółkulowego, wysoce zlateralizowanego, czyli z asymetryzowanego mózgu.

Przejsie z budowy metamerycznej, segmentalnej, pierścienicwatej do idei symetrii dwubocznej to zdarzenie niezwykle, którego nie należy traktować jako kontynuacji linii ewolucyjnej, ale rewolucyjny „wyskok”, który nie łatwo można wytłumaczyć. Pojawienie się w miejscu jednego dwu półkulowego półkulowego mózgu, dwóch jednopółkulowych mózgów???, że złożoność powiększyła się nie dwukrotnie, ale stokrotnie. A osiągnięcie wtedy jedności współdziałającej, czyli integracji graniczy z cudem. Owej transformacji towarzyszy całkiem nowa orientacja neurofizjologii

i zmiana filozoficznego światopoglądu. Na miejsce determinizmu, który miał gwarantować obcowanie zmysłowe człowieka z naturą powstała probabilistyka traktowana jako przeszkoda dla poznającego umysłu, uniemożliwiająca bezpośredni kontakt z przyrodą. Utwierdziło się przekonanie, że człowiek „jak, gdyby” (als oh) widział świat i w konsekwencji zrodziła się świadomość metaforyczna.

Człowiek przestał operować obrazem, ale metaforą świata – nie czymś fizycznym, ale psychicznym. Wydawało się więc, że świat został uduchowiony totalnie. A tu nagle metaforyczność nakazywała brać kierunek odwrotny: konkretyzować to, co zostało uduchowione w stu procentach. Metafora oznacza przenoszenie zespołu cech intelektualnych, czyli pojęć i idei na obiekty fizyczne w otoczeniu człowieka. O ile w pierwszym, pozytywistycznym okresie wszystkie fizyczne charakterystyki przekuwaliśmy na sygnały duchowe i treści esencjonalne, o tyle w następnym modernistycznym okresie musimy wykonać prace w kierunku przeciwnym i z duchem wpasować się w kontekst fizyczny, czyli skondensowaną treściowo, ale nie nadającą się do użytku, esencję rozcieńczyć ją i rozwodnić na tyle, aby nabrała egzystencyjnych smaków. Żadnej metafory nie potrafilibyśmy zbudować, bez użycia mowy, czyli nie języka cichego, myślowego, ale głośnego i wyrażanego w słowach. Nadszedł więc czas, aby dokładniej się przyglądać instytucji języka, która po uwzględnieniu leksyki i syntaktyki wcale nie stanowi prostego i jednoznacznego środka komunikacji.

Dzięki współdziałaniu, a nie antagonizmowi lateralizacyjnemu fony elementy głosowe (samogłoskowe i spółgłoskowe) lewopółkulowego formalnego języka

koniecznie mówionego, mieszają się i wzajemnie przenikają z prawopółkulowymi domieszkami melodyjno-malarskimi. Lingwistyczny, sztywny racjonalizm ulega rozmiękczeniu i złagodzeniu przez komponenty emocjonalno-motywacyjne i intencjonalne. Język polski „przeciwilizował się” manifestując szczególną predykcję, aby nie doceniać, a nawet pomijać problem akcentacji, śpiewności i iloczasu, będących niezbywalnymi składnikami muzyki i poezji. Do ekspresji językowej należą także gesty, mimika, migi. Dopiero tak bogaty i złożony język docierający do uszu a także, choć w mniejszym stopniu do oczu (u ludzi czytających z ruchu warg) może być użyty w metaforze. Rysuje się więc nowy program badawczy, który miałby na celu uduchowiecie doprowadzić do parametrów fizycznych: funkcji częstotliwości (wysokości, intensywności) głośności i czasu trwania (stosunków fazowych) tonu, czyli zredukować element esencyjności na koszt egzystencyjnego, konkretnego wydźwięku akustycznego. Modernizm, a właściwie współcześnie panujący postmodernizm miałby za zadanie wprowadzić równowagę psychofizyczną, czyli operować naturalnym materiałem metaforyczno-lingwistycznym.

### **Nowe zadania dla neurofizjologów**

Nowe zadanie dla neurofizjologów oznaczałoby daleko śmielsze wyjście poza klasykę tzn. gruntowniejsze wnikięcie:

a) w dynamiczną reorganizację procesów neuralnych, którą W. H. Calvin nazwał „wyglancowaniem do maksymalnego połysku meksykańskim (wielkim) kapeluszem” (s harperning up a smear with a mezcican hat\ a która pociągałaby za sobą zmianę konfiguracji reprezentacji korowej;

b) w problem „komitetów” podświadomości owych, abyśmy mogli dociec: „kto przemawia z kory mózgowej?”;

c) doprecyzowanie, gdzie inicjowane są ruchy. B. Liebet i współpracownicy<sup>11</sup> wykazali, że zanim rozpocznie się widoczny ruch pojawiają się wcześniej o 30–50ms potencjały gotowości, które w pragmatyce komputerowej nazywają się ładowaniem kaset preprogramujących ruch;

d) wykazaniem, że nie można uczynić umysłu tylko z samego mózgu, ale że trzeba wyjść intelektem wyjść daleko poza czaszkę;

e) w odkrywaniu coraz większej liczby rodzajów świadomości;

f) mózg z umysłem wcielonym podlega dziwnej ewolucji, której zygzakowate linie geograficzne upodabnia się do rzeki płynącej nie ku morzu, ale wg. W. H. Calvina<sup>12</sup> ku szczytom.

Z tego przeglądu zasad wynika, że neurofizjologia znajduje się dopiero na początkowym etapie drogi wskazanej przez darwinizm neuralny (mózgowy). Chociaż zadania wykreślone powyżej są w istocie przeogromne, to jednak zdobycie właściwego wyważonego przez rozum i wyobraźnię podejścia do ich rozwiązania oraz metaforyka wyrażana językiem werbalnym, dają mocne podstawy i nadzieję na doprowadzenie powyższego programu do pomysłnego końca, czyli do pełniejszego i głębszego zrozumienia rzeczywistości oraz autentycznej natury.

Pierwsze oznaki przebudowy światopoglądu już się zarysowały. Obecnie jesteśmy już bardziej pewni, że funkcjonują dwa rodzaje jednej rzeczywistości: wirtualność czyli esencjonalność oraz pragmatyzm czy-

li egzystencja. Obydwa aspekty rzeczywiste mają odmienne charakterystyki dynamiczne: wirtualność, choć zmienna trwa poza czasem i historią, pragmatyka to efermerydy, przy większej kolizji gruntownie się przeobrażają lub znikają. Z owej odrębności wcale nie wynika, że obydwie realne aspekty nie przenikają się wzajemnie. Przy okazji owej przenikalności rzeczywistość wirtualna nie tylko zwiększa swój bagaż mądrości, nie tylko nabija akumulatory, ale pozwala uszczknąć ze swoich zasobów wiele właściwości, które były stygmatyzowane duchowością i wytłumaczyć je w sposób fizyczny. W czasie tego wzajemnego przenikania duch, który tchnie kędy chce, przemienia się w wichry dziejów, w fale tsunami, burze rujnujące duchowość. Z kolei cechy egzystencyjne w czasie w dwukierunkowego wzajemnego przenikania – dzięki zdolnościom lingwistycznym oraz metaforyczności – tracą swą wierność i konkretyzm, a nabierają walorów duchowych. Wszelki operacjonizm i transcendencja zostają uskrzydłone dokonując się w chmurach duchowości. Odtąd o naturze nie ma sensu rozważać w kategoriach filozoficznego determinizmu, czy indeterminizmu, a filozoficzne prawo przyczynowo-skutkowe musi być zastąpione przez fenomenologiczno-noumenologiczne powiązanie przyczyny ze skutkiem. W sumie w swym racjonalizmie i woluntaryzmie może jesteśmy mniej radykalni, ale za to bardziej prawdziwi. Naukowa poprawność ustępuje miejsca mądrości życiowej zgodnie z wrodzonym i intuicyjnym poczuciem rozwoju i postępu. Ów postęp w skali globalnej wcale nie musi być identyfikowany z odrzucaniem kazuistyki, probabilistyki czy procesów stochastycznych.

\*\*\*

W podsumowaniu należy z pokorą przyznać, że tego co dzieje się między Niebem a Ziemią nie łatwo ująć w formalne ramy. Bo tam można znaleźć wszystko. Filozoficzną i metodologiczną epistemologię zmuszeni jesteśmy zastąpić podejściem hermeneutycznym i symbolicznym z jednej strony, a z drugiej – nie możemy również wykluczyć możliwości spotkania relacji liniowej, wprost proporcjonalności, sprawiającej wrażenie autentycznego determinizmu i symetrii. Wobec tak ogromnej różnorodności i pozornych sprzeczności sensownym dążeniem wydaje się wypieranie epistemologii przez gnozę, czyli nie dokonywanie ostatecznych wyborów, ale stawianie na system otwarty, niekończących się deliberacji i namysłów. Lepsze prowizorium, niż żelbetowa, ale wadliwa budowa.

□

<sup>1</sup> Cartwright N.: How the Laws of Physics Lie. Clarendon Press, Oxford 1983.

<sup>2</sup> Gazzaniga, M.S., Bogen J.E., Sperry R.W. Laterality Effects in Somesthesia Following Cerebral Commissurotomy in Man. *Neuropsychologia* 1960, 1 :209–215.

<sup>3</sup> Restak R. M., *Brain: The Last Frontier*. New York, Doubleday & Company, Inc. 1979.

<sup>4</sup> Whitehead A. N.: *Adventures of ideas*. New Yoik 1961.

<sup>5</sup> Wilber K.: *The Eye of Spirit: An Integral Yisionfora WorldSlightlyMad*. Boston, London: Shambhola 1997.

<sup>6</sup> Calvin W.H. *The Cerebral Symphony. Seashore Reflections on the Structure of Consciousness*. Baitam Doubleday Dell Pub, 1990.

<sup>7</sup> Stapp H. P.: *Whiteheadian Process and Quantum Theory of Mind*. ([http://members.aol.com/Mszlak/Whitehead\\_adQT.html](http://members.aol.com/Mszlak/Whitehead_adQT.html)).

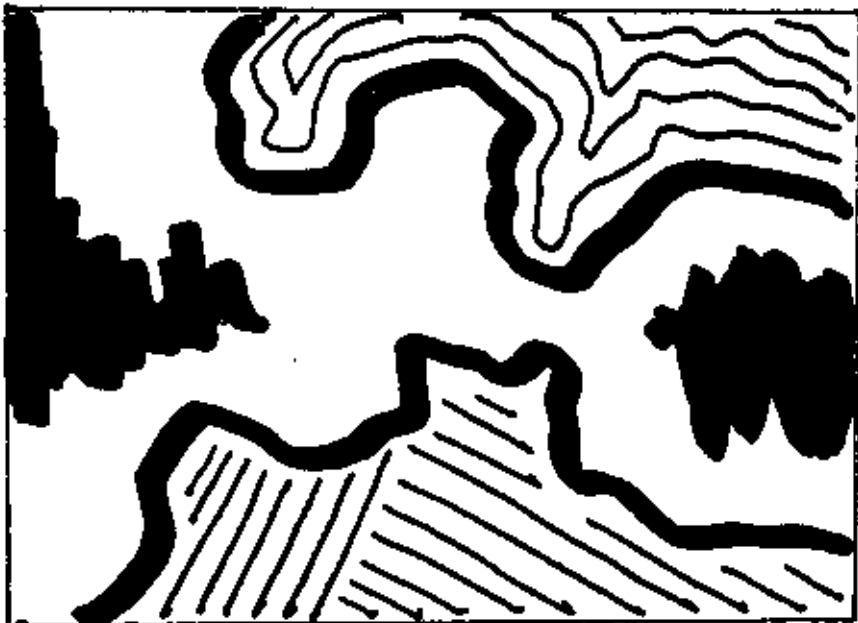
<sup>8</sup> Calvin W. H., *The Cerebral Symphony. Seashore Reflections on the Structure of Consciousness*. Bantam Doubleday Dell Pub, 1990, pp. 257–297.

<sup>9</sup> Tarte T.: *The alter states of consciosness*. J.Wiley Sons N. Y. 1969

<sup>10</sup> Jaynes J., *The Origin of Consciousness in the Breakdown of the Bicameral Mind* liougnion iviiniui Company Boston 1990, 1–18

<sup>11</sup> Libet B., Alberts W. W., Wright Jr E. W., Feinstein, B.: Responses of human somato – sensory cortex to stimuli below threshold for conscious sensation. *Science*, 1967, 158dec. (808), 1597– 1600.

<sup>12</sup> Calvin W. H., *The Cerebral Symphony. Seashore Reflections on the Structure of Consciousness*. Bantam Doubleday Dell Pub, 1990.



## Wspomnienia\*

Co oznacza właściwie pojęcie „wspomnienie“? W słowniku Brockhousa czytamy lakoniczną definicję: „pamięciowy powrót do zasobów świadomości“. Ale czy ludzki umysł – kołyska pamięci – jest rzeczywiście w stanie spisać całe przeżyte życie i w razie potrzeby je odtworzyć, zrekonstruować? Czym jest umysł i spoczywająca w nim pamięć? ...składająca się z niezliczonych zwojów tajemnicza masa, umieszczona w ludzkiej czaszce i powiązana z systemem nerwowym danej jednostki... – tyle mniej więcej możemy przeczytać w Brockhausie. Czy to wystarczające wyjaśnienie? Oczywiście, że nie! Jak to się dzieje, że ta masa jest w stanie magazynować przeżyte wydarzenia, podczas gdy inne organy ludzkie tego nie potrafią? Ludzkość buduje gigantyczne komputery, których pojemność i potencjalne możliwości są niewyobrażalne, a mimo to ludzka inteligencja siedząca choćby w małej dziecięcej głowce pozostaje niezrównanie doskonalsza. Wspominanie, jedna z funkcji mózgu to nadal nierozwiązana zagadka natury, jej najwspanialszy, bo mający coś zgoła boskiego cud. Ale czy pamięć może rzeczywiście wszystkie przeżycia bezbłędnie zapisać?

Trzeba przyznać: już od dłuższego czasu panuje moda na publikowanie wspomnień. Każdy, kto się kiedykolwiek i jakkolwiek publicznie produkuje, wszystko jedno: bokser czy śpiewak, aktorka czy lwi-ca salonowa, znany lekarz, wzięty architekt czy polityk, wszyscy publikują historię swego życia. Jedni - z czystej próżności, drudzy aby zbić kapitał polityczny, inni jeszcze w mylnym przekonaniu, że w ten sposób pozostawią po sobie trwałą ślad.

Tak czy owak, odtworzenie losów człowieka, które byłoby absolutnie zgodne z prawdą jest zadaniem nie lada. Czyż nie wymagałoby to właściwie towarzyszenia danej osobie z kamerą przez całe jej życie? Utrwalenia na celuloidzie dosłownie

wszystkiego, począwszy od dnia, w którym obudziła się świadomość, kończąc zaś w dniu śmierci albo przynajmniej w momencie, kiedy portretowany osobnik postanowił przeprowadzić bilans własnego życia uważając, że osiągnął apogeum i konkludując: nic naprawdę ważnego już się w moim życiu nie wydarzy, a więc mogę przystąpić do rozrachunku z samym sobą.

Przyjaciele uciszali moje obiekcje argumentując: „Wyruszyłeś w świat z galicyjskiego miasteczka i dotarłeś na niedosięte szczyty, spotykając po drodze ludzi, którzy odcisnęli piętno na historii XX wieku. Jesteś przedstawicielem odchodzącego pokolenia, które przeżyło doniosłe fakty ubiegłego wieku na własnej skórze, a co więcej

potrafisz jak mało kto opowiadać pobudzając do refleksji, bo to co przeżyłeś, przedstawiasz z ludzkiej, a nie koturnowej perspektywy.“

Długi łańcuch ludzkich czynów bohaterskich i nikczemnych: wspaniałych politycznych zrywów i paskudnych podłości, obrazy *Killing Fields* w Kambodży i szczęśliwych laureatów Nagrody Nobla, ludzie konający w mękach na aids, a z drugiej strony inni, uratowani od kalectwa przez transplantację dłoni, bo postęp techniczny umożliwił im to cudowne uzdrowienie, roztropność i bezdenna głupota, szlachetność i zbrodnia... wszystko to stanęło mi przed oczami.

Wspomnienia... biegnę przez łąkę nad rzeką Stryj, nad moją głową unosi się chmurka żółtych motyli: najwyraźniej ledwo co wylęgnięte, uwijają się pilnie w swoim dziewiczym locie – zgraja cytrynowożółtych bajecznych istotek – na darmo próbuję złapać którąś z nich w dłoń, naraz dociera do mnie głos mojego ojca, adwokata o ambicjach politycznych, dyskutującego z kapitanem Szuchatowiczem, stryjeńskim *arbiter elegantiae na temat* „będzie wojna czy nie?“ Kapitan obrusza się: „Toż to panikarstwo! Zupełny nonsens! Niech pan spojrzy na naszych dzielnych i świetnie wyszkolonych żołnierzy: silni, zwarci i gotowi! Hitler nigdy nie odważy się na natarcie.“

Trzy dni później słyszymy nad naszymi głowami dziwny warkot silników, ktoś krzyczy: „To Niemcy... to Niemcy...“ i już rozlega się łoskot bomb padających w pobliżu. Policjanci nawołują: „zakładać maski gazowe!“ Brodaty Żyd stojący niedaleko nas lamentuje: „Patrzcie, tam gdzie bomba spadła, jaki tuman się podnosi i idzie tu na nas! To gaz! Jesteśmy zgubieni!“ Moja mama

szlocha, niezręcznie próbuje umocować o wiele za dużą maskę gazową na mojej twarzy – nic z tego, maski są tylko w rozmiarach dla dorosłych. Panika, panika, panika – ktoś krzyczy: „O Boże, duszę się! Gaz! Gaz!“

Ale jeszcze żyjemy. Rzekomy gaz okazuje się tylko chmurą kurzu.

Wojna! Na nasze miasto lecą bomby! A co kapitan Szuchatowicz na to? Widzimy jak wraz z całą rodziną pakuje się do przybrudzonego wojskowego gazika i ucieka ze Stryja. Nazywa to ewakuacją i na odjeździe woła: „Nie jestem tchórzem, ale rozkaz jest rozkazem. Muszę wycofać się do Rumunii!“

Miałem wówczas dziesięć lat, głowę pełną fantazji rodem z powieści Karola Maya i Aleksandra Dumasa, ale mimo to, a może właśnie dlatego z miejsca pojąłem, że uroczystych zapewnień, jakkolwiek by brzmiały, nigdy nie należy brać serio, bo to tylko słowa, a słowa są jak cytrynowe motyle: niczym więcej niż chimeryczną ułudą.

Zdumiewające jak takie doświadczenie może wyrzucić wpływ na mentalności dziecka. Od tej pory nie umiałem uwierzyć w niczyje zapewnienia i deklaracje. Wszystko jedno kto je składał.

Wkrótce nauczyłem się także nie ufać symbolom. Przez miasto przetaczała się wojna. Był rok 1939. Najpierw uciekła polska armia, potem przemaszerowali Niemcy, wreszcie zjawili się Rosjanie. Moja szkoła nosząca imię Adama Mickiewicza została zreorganizowana na „diesjatiletkę“.

W ramach tego nowego systemu okazałem się najwyraźniej nie najgłupszy w klasie, gdyż postanowiono mnie przyjąć w szeregi pionierów co należało sobie poczytywać jako szczególne wyróżnienie i zaszczyt.

Paradowałem dumny jak paw, ponieważ dyrektor szkoły przedstawiając mnie pionierom nazwał mnie wzorowym uczniem. Młodzieniec, o którym mówiono, że jest wiernym wyznawcą wielkiego towarzysza Stalina, założył mi czerwoną chustę na szyję i polecił powtarzać: „Będę wiernie służył partii komunistycznej i towarzyszo wi Stalinowi.“ jako „ukoronowanie“ otrzymałem książkę, której tytuł wrył mi się na zawsze w pamięć: „Pod wodzą wielkiego Stalina kroczymy od zwycięstwa do zwycięstwa.“

Kiedy zjawiłem się w domu z czerwoną chustą na szyi, ojciec sprawił mi lanie, czego do tej pory jeszcze nigdy nie zrobił. Zerwał ze mnie przeklętą chustę, rzucił ją na ziemię i podeptał. Moja mama, moja ukochana mama przyglądała się temu z lodowatym spokojem. Łkając spoglądałem na chustę pioniera i pojąłem, że wszystkiemu winien jest ten kawałek materiału. Dzieci mają niesamowitą intuicję – w mig stało się dla mnie jasne, że chodzi tu o symbol, który niczego dobrego nie oznacza. Wręcz przeciwnie: przez moich rodziców został odebrany jak coś szczególnie złego.

Było to drugie bardzo istotne doświadczenie mojego życia. Dowiedziałem się: „Symbol może być zwiastunem nieszczęścia! Strzeż się!“

Dość szybko zorientowałem się, że człowiek jest stale wystawiany na prowokację. Wynikających z tego ciosów nie sposób przewidzieć, przy czym trafiają one najczęściej zupełnie niewinnych.

Ileokroć spoglądałam wstecz na moje życie, myślę: Właściwie zakrawa to na cud, że daję się jeszcze namówić na kontakty z bliźnimi. Miałem szczęście, że mnie, przynajmniej jak dotąd, nie spalono na stosie. Takie widowisko sprawiłoby niektórym spo-

ro uciechy (*Panem et circenses!*), a powód, żeby podłożyć ogień zawsze by znaleźli. I nie rozgoryczenie każe mi napisać te słowa. To po prostu skutek refleksji nad tym, co przeżyłem.

Oto przykład: 10 października 1956 roku poleciałem na trzy dni do Moskwy. W redakcji kulturalnej sowieckiego radia zbierała się spora suma z tantiemów, którą musiałem odebrać osobiście – przelew zagraniczny nie wchodził w rachubę, bo przecież ta „cholerna zagranica“ była siedliskiem szpiegów, zdrajców, zбочеńców seksualnych, narkomanów, a w szczególności spisujących wrogów klasowych Związku Radzieckiego. Z moich tantiemów zamierzałem kupić sobie wymarzone auto, a mianowicie Moskwicza: szczyt wszelkich marzeń młodego człowieka.

Kiedy zgłosiłem się na recepcji w hotelu „Mir“ przy moskiewskiej ulicy Gorkiego, zagadnęła mnie uderzająco piękna dziewczyna. Przedstawiła się jako Tamara, studentka polonistyki na Uniwersytecie Łomonosowa. Już po kilku sekundach przyznała, że sprawiłem na niej sympatyczne wrażenie i byłoby jej niezwykle miło móc mnie zaprosić na kieliszek wódki w hotelowym barze, co byłoby dla niej „wspaniałą szansą na konwersację po polsku“. Natychmiast poczułem pismo nosem i próbowałem się jakoś wymigać. Powiedziałem jej, że chciałbym się po podróży najpierw wykąpać, rozpakować i przygotować na spotkanie ze znajomym, do którego zadzwoniłem już z moskiewskiego lotniska.

„Ależ to nic nie szkodzi“ - dziewczyna na to - „mogłabym pójść z Panem do pokoju. Albo jak Pan woli, zaczekam tu w barze na dole, proszę do mnie potem zajrzeć. Musimy się koniecznie razem napić! Za Pana udany pobyt w Związku Radzieckim!“

Kiedy mój znajomy wreszcie się zjawił w moim pokoju, wskazał na sufit dając do zrozumienia, że jesteśmy podsłuchiwani. Bez słowa wręczyłem mu więc list, który dano mi dla niego w Polsce – było to zaproszenie do Stanów Zjednoczonych.

Mój gość wciągnął mnie do łazienki i odkręciwszy kran, żeby w ten sposób zagłuszyć naszą rozmowę zaczął szeptać mi do ucha: „Miej się na baczności, kiedy zaczepiają cię jakieś obce dziewczyny, to wszystko są funkcjonariuszki tajnej policji. Ich zadaniem jest prowokowanie cudzoziemców. Gdyby cię ktokolwiek pytał po co tu byłem odpowiadaj, że przyniosłem ci bilet do teatru *Bolszoi*.“

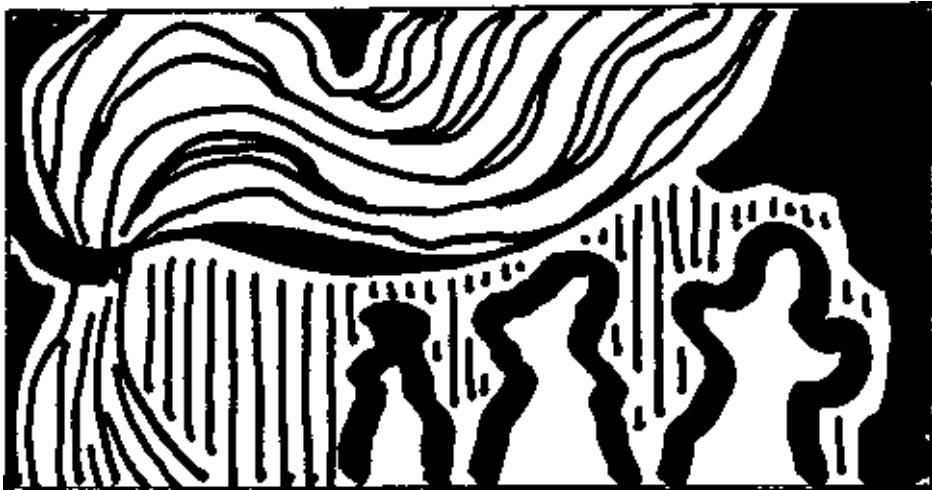
Odprowadziłem go do wyjścia. Tamarra wciąż jeszcze siedziała w barze. Kiedy nas ujrzała zagadnęła: „Ach, dalej zajęty? Przedstawisz mnie twojemu przyjacielowi?“

Ani się nie zająknąłem odparowując: „Mój pobyt w Moskwie jest wypełniony co do minuty pracą. Niestety nie będę miał czasu bawić się w nauczyciela polskiego. Ogromnie mi przykro. Proszę o wybaczenie...“

Jej pożegnanie trudno nazwać eleganckim. To co powiedziała brzmiało jak „Co za sk...“ A niech ją...! Jak na prowokatorkę to nawet niezłe. □

---

Fragment książki pt. *Fotoplastikon*, przygotowywanej do druku.



## Wypalenie zawodowe i co dalej?

Przychodzi taki dzień, kiedy człowiek budzi się rano i mówi sobie: nie, dzisiaj nie pójdę do pracy, mam dość oglądania wrednych pysków, słuchania głupot, złej organizacji firmy, koszmarnego prawa i małych zarobków. Najczęściej symptomy owej niechęci i obrzydzenia pojawiają się z dużą mocą po pięćdziesiątym piątym roku życia. Jeśli ma się możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę, to jeszcze można dźwignąć się z owego stanu depresyjnej niechęci do otaczającego świata. Jeżeli takiej szansy nie ma, można sięgnąć po rozweselacze monopolowe z tysiącem kolorowych nalepek, ale o podobnym działaniu: sponiewiera, stworzy poczucie winy i motyw do odkupienia grzechów – i tych psychicznych, i tych kacowych, po których następuje pełen skruchy powrót do roboty. Jeśli to nie pomoże dopiero wówczas otwiera się morze, a nawet przestwór oceanu, a my pieskiem lub żabką jeszcze czas jakiś płyniemy do nikąd. Bywa. Cóż, każdy orze, jak może to morze cierpienia.

Na przekór pesymizmowi przyjrzyjmy się, jak do tego zagadnienia podchodzi nauka: jak diagnozuje zjawisko przygnębienia. I co najważniejsze: czy ustala i zaleca jakieś proste i podręczne środki zaradcze? Wydaje się, że czytanie mądrych książek o syndromie wypalenia zawodowego – bo tak to zjawisko depresji fachowo jest nazywane – powinno nam pomóc. Wchodząc nieco głębiej w temat musimy, jak się okazuje, rozeznaczyć jeszcze kilka kwestii. A to czym jest: deprywacja i deprawacja, stres, mobbing ukośny i prosty oraz ustalić – po co komu grupa wsparcia. Owe pojęcia mogą wzbudzić lekki niepokój i słuszenie, ale co się nie robi, by się nie wypalić. Idźmy zatem za ciosem.

Oto próbka odwagi w zadawaniu pytań i szukaniu odpowiedzi, które powinny pomóc w zrozumieniu interesującego nas zjawiska.

Co to jest deprywacja? To słowo zapożyczono z języka łacińskiego: *deprivare* i tłumaczy

się jako *pozbawiać*, np. praw, jedzenia, seksu, a dla naukowców oznacza – „ciągłe niezaspokojenie jakiejś potrzeby biologicznej, bądź psychologicznej. Jest jednym z głównych źródeł stresu obok zakłóceń, przeciążenia i zagrożenia. Może być deprywacja polityczna, potrzeby i relatywna”. Wymieniam dla porządku różne formy deprywacji i niech tak zostanie.

Co to jest deprawacja? To słowo także wyjęto z łaciny: *depravare* i w swobodnym przekładzie identyfikowane jest z polskimi wyrazami *wypaczać*, *znieprawiać*. Nieco szerzej rzecz wyjaśniając, można by tak to ująć – „sprowadzenie, zejście z uczciwej drogi, znieprawianie, demoralizacja, zepsucie obyczajów; wykołajanie się, pozbawianie hamulców, zasad moralnych”.

I dalej dla porządku. Co to jest stres? „Nierównowaga stanu intelektualnego, emocjonalnego i fizycznego jednostki; powstaje w wyniku percepcji przez jednostkę określonej

sytuacji, która powoduje pewne reakcje fizyczne i emocjonalne. Może to być stan pozytywny lub negatywny, w zależności od interpretacji danej sytuacji przez jednostkę”. (Uf, należy to przeczytać kilka razy.)

Co to jest mobbing? To termin wywodzący się z angielskiego słowa *to mob*, odpowiadający polskiemu – *szyskanować*. Zaś w ujęciu naukowym oznacza „celowe, systematyczne, powtarzające się przez dłuższy czas, zachowania naruszające godność osobistą danej osoby. Mobbing zazwyczaj ma na celu poniżenie, ośmieszenie, zaniżenie samooceny lub odizolowanie pracownika od współpracowników. Rozróżnia się mobbing ukośny, który zachodzi wówczas, kiedy osoby mobbująca i mobbowana znajdują się na różnych poziomach w hierarchii zawodowej oraz mobbing prosty zachodzący wówczas, jeśli osoby mobbująca i mobbowana znajdują się na tym samym poziomie”. (Czy to jasne? Powiedzmy sobie, żetak.)

Wszystkie wyżej wymienione zjawiska prowadzą ostatecznie do efektu określanego wypalaniem się jednostki. Z punktu widzenia – mniej więcej – naukowego wyjaśnienie tegoż fenomenu mogłoby przyjąć taki opis: jest to „syndrom (zespół) będący emanacją postrzegania przez jednostkę niespełnionych potrzeb oraz niespełnionych oczekiwań. Charakteryzuje się progresywnym rozgoryczeniem, któremu towarzyszą objawy o charakterze psychicznym i fizycznym, prowadzące do obniżenia szacunku wobec własnej osoby. Jest to stan powstający stopniowo w czasie”. (Na wszelki wypadek zalecam przeczytać powyższy opis jeszcze raz.)

Jak to teraz ze sobą wszystko połączyć, wymieszać, aby dało się to właściwie zrozumieć? Oto próbka.

„Jak więc widać – tak przynajmniej twierdzą naukowcy (i co wynika z powyższych cytatów) – stres występuje w sytuacji, gdy

jednostka odczuwa, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Jeśli czynnik stresogenny nie zostanie zlikwidowany, następuje nasilenie się stresu negatywnego, który wtrąca daną osobę w stan nierównowagi, co powoduje niezaspokojenie potrzeb. Potrzeby takie mogą mieć charakter uczuciowy, intelektualny lub duchowy. Jeśli potrzeby nie zostaną zaspokojone w przeciągu dłuższego czasu, a oczekiwania wobec danej sytuacji nie zostaną spełnione, to wówczas uruchomią proces wypalania. Jak więc widać, stres może prowadzić do „wypalania się” jednostki, jeśli powoduje zmniejszenie satysfakcji i zwiększenie niespełnionych oczekiwań”.

Czy zrozumienie owych wywodów mniej więcej naukowych – co mnie wypala, kto mnie wypala – będzie skuteczne w pozyskaniu środków przeciwdziałających wypalaniu? Kogo i czego szukamy? Właściwie tylko kilku drobiazgów: przyjaciół, pieniędzy, pigułek, lepszej samooceny... Słowem – skutecznego leczenia.

No, właśnie... Zadajmy sobie przeto podstawowe pytanie odnoszące się do zapobiegania depresji zawodowej. Czyli – jak pozyskać życzliwość szefa i miłość kolegów w zakładzie pracy, który mnie wypala?

Okazuje się, że nie można tego osiągnąć bez „grupy wsparcia”. Opiszmy i ten fenomen. Otóż fachowcy określają taką grupę w następujący sposób: jest to zespół „równoprawnych uczestników spotykających się w celu wzajemnej pomocy i oparcia w radzeniu sobie z własnymi problemami, udoskonalania swego psychicznego funkcjonowania i zwiększenia skuteczności własnych działań”.

No, pięknie. Choć nic tu nie jest proste. Rzec by nawet można: bardzo skomplikowane. Nie sposób bowiem nie zadać sobie kilku kolejnych pytań. Kto ma taką grupę poprowadzić? Bo emocje jej uczestników uwolnione i nieokiełznane będą miały, siłą rzeczy, rozła-

mowy wpływ na wszystkich równoprawnych członków i grupa się rozleci po pierwszym spotkaniu. A więc na pewno trzeba przysposobić sobie fachowca. To po pierwsze. Założmy, że już go mamy. I teraz zaczynają się prawdziwe schody. Trzeba bowiem załatwić jeszcze kilka drobiazgów. Należy znaleźć odpowiednie miejsce, czas, sojuszników, energię, determinację i... pieniądze. Założmy, że już to wszystko mamy. Jakie możemy uzyskać korzyści? Podsyncimy żar naszych sił życiowych przede wszystkim ucząc się nawiązywania dobrych kontaktów, empatii, podwyższenia trafnej samooceny i uzyskamy poczucie bezpieczeństwa oraz zaufanie do ludzi.

### **Tylko spokojnie i bez paniki**

Skoro jesteśmy świadomi tak ogromnych korzyści jakie daje grupa wsparcia w walce z depryacją, deprawacją, stresem, mobbingiem prowadzących do wypalania zawodowego, dlaczego, w gruncie rzeczy, nie zakłada się owych grup wszędzie, gdzie się tylko da? Odpowiedź zdaje się być prosta. My, pracownicy wszelkiego autoramentu, mamy przekonanie, że zjawisko wypalania zawodowego jest marginalne. W dodatku nie umiemy go nazwać, ani rozpoznać. Nie mamy czasu na jakieś tam psychiczne fanaberie, możemy się poświęcić tylko poważnej chorobie. Dlatego grupa wsparcia pojawi się wówczas, kiedy jest już za późno, kiedy wypalenie staje się faktem. Jeżeli jesteśmy dopiero nadpaleni, że się tak wyrażę, można coś jeszcze zrobić. Natomiast, kiedy się już spalamy sytuacja jest trudna, jeśli nie beznadziejna.

Idąc za rozumowaniem Karen Horney powinniśmy przyjąć, że powszechnym zjawiskiem obecnie jest „neurotyczna osobowość naszych czasów” odznaczająca się za-

chowaniem o cechach błędnego koła. Innymi słowy człowiek podporządkowany jest konfliktom nie do rozwiązania. Jak bowiem pogodzić współzawodnictwo i dążenie do sukcesu z nakazem miłości bliźniego i pokory, jak zrównoważyć nasze rosnące potrzeby z trudnościami w ich zaspokajaniu. I dla rozpatrywanego przez nas problemu rzecz zapewne najważniejsza – jak pogodzić nieprzeparte dążenie do wolności z rzeczywistym, bezwzględny jej ograniczeniem.

Jeśli nie ma chęci i wiedzy o profilaktyce w postępowaniu z wypalaniem zawodowym, możliwości leczenia tego rodzaju objawów są niewyobrażalnie trudne. Jak bowiem zmiany psychiczne, które narastają i utrwalają się w nas przez dziesięć i więcej lat możemy, że się tak wyrażę, naprawić w przeciągu trzech miesięcy. A takie są oczekiwania ludzi nadpalonych w stosunku do terapeuty. Widzą w nim na początku cudotwórcę. Co ciekawsze, jeśli nie spełni tych oczekiwań, mówi się o „uzdrowiaczu” – nic nie umie, gównem może, szkoda czasu. Po czym nadpaleni idą do internisty, rzadziej psychiatry, i usiłują leczyć utrwalone zmiany psychiczne preparatami antydepresyjnymi. Z równym skutkiem można byłoby wypalenie psychiczne kurować wodą czy narkotykami, choć psychotropy mające podobne działania są uznane za lekarstwa. A test jest prosty. Jeśli ktoś nie może spać i bierze na tę dolegliwość choćby tylko *stilonox*, niech odstawi ów lek po miesiącu. Przekona się, jaki będzie tego efekt. Słowem – błędne koło.

Tylko trzy razy udało mi się przerwać wypalanie, kiedy byłem terapeutą. Raz nakłoniłem rodziców pewnej dziewczyny i ją samą, by pieprznąła tzw. renomowanym licium i poszła do tzw. normalnego, które

znajdowało się na peryferiach miasta. Z niewielkim poślizgiem dziewczyna skończyła matematykę na UJ i została matką siódmki dzieci. Kocha rodzić i uczyć matematyki. I nie ma czasu na wypalenie, bo kocha to, co lubi. (To też błędne koło, ale jakże z cudownie napędzającym się samoczynnie *perpetuum mobile*.)

Drugi raz udało mi się nakłonić pewnego psychotyka, by chodząc po urzędach skoncentrował się na jednej rzeczy, miast dwóch, co pozwoliłoby mu na skuteczniejsze działanie. Mianowicie starał się on o dwie rzeczy: o krzyż *Virtuti Militari* i duże pieniądze za to, że udało mu się przeżyć drugą wojnę światową. Oczekiwania człowiek miał słuszne, ale nie do końca uzasadnione. Nie mógł otrzymać odznaczenia, bo nie służył w wojsku. Choć z drugiej strony, kto w czasie drugiej wojny światowej nie był żołnierzem? Nie zmienia to faktu, że ta walka o krzyż z całą pewnością faceta by wykończyła. Zostałby skutecznie ośmieszony i palnąłby sobie w łeb. Natomiast skoncentrowany bój o pieniądze zmotywował go do życia strasznie. Dzisiaj jest to jeden z najbardziej majątnych ludzi jakich znam.

Za trzecim razem to już nie była terapia a wręcz walka z wypalaniem. Będąc w stosunku pacjent–terapeuta, odmówiłem pięknej dziewczynie, rudowłosej, ognistej, o imieniu Tira, jak ona sama się wyraziła – „wszczepienia własnego implantu”. Dużo mnie to kosztowało wysiłku, dzieliło mnie zresztą od tej decyzji, wbrew etyce zawodowej, tyle co nic, ale ostatecznie nie pozwoliłem się jej zapalić. A zaczęło się zwyczajnie, jak to w gabinetach chirurgii plastycznej. Tira chciała zmienić sobie kształt uszu i nosa. Potem zmieniła zdanie. Parokrotnie. I wszystkie te zmiany decyzji

trzeba było spokojnie przeczekać. I udało się. W końcu dziewczyna wyjechała do Francji, została modelką i wszczepiła sobie, jak napisała do mnie w rok później, implant jednego z najbogatszych Francuzów mieszkających na Lazurowym Wybrzeżu. I co najważniejsze: jest szczęśliwa. Ma pasję. Zajmuje się bezdomnymi zwierzętami.

Może nie są to sukcesy ogromnie spektakularne, w dodatku raptem trzy, ale ile z owej terapii wynikło pożytku. Dlatego ilekroć o nich pomyślę przepełnia mnie miłość do samego siebie i moich pacjentów, wyzwalając tym samym z błędnego koła neurotycznej osobowości naszych czasów.

Miałem po drodze jeszcze kilka dobrych wyników w walce z wypalaniem i w liczbie wcale nie mniejszej od Zygmunta Freuda, bo tak jak on – odnotowałem ich na swoim koncie dziewięć. Zabrakło mi tylko zapachu, by z psychoanalityczną skrupulatnością opisać każdą historię moich pacjentów, czyniąc z tego kilkutomowe studia przypadków. I to jest ta mała, acz istotna różnica między Freudem a mną.

Uczyńmy teraz posumowanie. Co z tego całego wywodu wynika?

Otóż to, że wypalaniu zawodowemu skutecznie przeciwdziała pasja w wykonywaniu pracy i oczekiwania stawiane sobie na miarę swoich możliwości.

Tak! To jest to!

Tylko kto chce uwierzyć, że nasze możliwości są takie niewielkie, a oczekiwania takie ogromne. (Dlatego wypalanie zawodowe będzie się nasilać.)

Jeśli jesteś pozbawiony samokrytycyzmu, zmień co dwa lata terapeutę, grupę wsparcia i rzecz jasną pracę. Zmniejszysz wówczas stopień wypalania się zawodowego. Zabraknie ci po prostu na to czasu. □

ALICJA MORZYK

## O budowie i funkcji dzieła plakatowego

„Plakat to ogłoszenie, reklama lub hasło ujęte w artystyczną formę drukarską, graficzną lub malarską; zwykle powielane i umieszczane w miejscach publicznych; zaliczany do grafiki użytkowej”<sup>1</sup>.

Stanowi on ważną formę komunikacji wizualnej, bez której trudno byłoby sobie wyobrazić krajobraz miejskich ulic. Jego główną funkcją jest informowanie przechodnia, ale jest to tylko jedno z zadań, jakie przed plakatem stawia współczesna rzeczywistość. Plakat to nie tylko nośnik informacji, przedmiot użytkowy. Miejscem jego ekspozycji jest ulica, ale także galerie, wystawy, czy muzeum. Może być zatem rozpatrywany jako dzieło sztuki i jako takie posiada niezwykle złożoną strukturę bytową, którą chciałbym się tutaj bliżej zająć. Próba stworzenia koncepcji dzieła plakatowego, wymaga rozpatrzenia go jako syntezy dzieła malarskiego i literackiego. Z tego punktu analizy plakatu właściwym wydaje mi się odwołanie do estetyki Romana Ingardena. Zastosowanie kategorii i aparatu pojęciowego Ingardena pozwala na głębszą analizę struktury ontologicznej złożonego tworu, jakim jest plakat. W ramach analizy wprowadzam tu również własne pojęcia, z których jedno mogą mniej inne bardziej właściwe, jednak staje się to niezbędne zwłaszcza w momencie przedstawiania klasyfikacji plakatu.

W świetle ingardenowskiego rozróżnienia na przedmioty realne, przedmioty idealne oraz przedmioty intencjonalne, które różnią się między sobą nie tylko pod względem budowy, ale i sposobu istnienia, plakat swoiście ‘egzystuje’ w każdej z tych kategorii.

Przedmioty realne odznaczają się zwartą budową formalną oraz mogą być samoistne - bytowo autonomiczne. Przedmioty idealne (idee) mają dwustronną budowę, posiadają zawartość z jednej strony i strukturę oraz własności ‘quo idea’ z drugiej. „W zawartości idei występują jako jej elementy, ‘stałe’ i ‘zmiennie’”<sup>2</sup>. Idea jest bytem samoistnym, niezmiennym, pozaczasowym, niezależnym. Nie możemy ide zmieniać ani pod względem zawartości, ani struktury, gdyż jest ona od nas bytem niezależnym i transcendentnym. Idea jest wzorem dla przedmiotu, dla którego jest ideą. Stała zawartość idei to to, co w przedmiocie wspólne dla gatunku (cechy istotne natomiast właściwe), zmiennie natomiast są jego indywidualne cechy przypadkowe. Ze stanowiska realistycznego niedorzecznością byłoby plakatowi odmawiać istnienia w sen-

się przedmiotu realnego. Doświadczenie każdego wskazuje na istnienie takich przedmiotów, a rozstrzygnięcie o ich faktycznym ontologicznym statusie nie jest przedmiotem moich rozważań. Również doświadczenie plakatu w sensie idei, zdaje się niepodważalne, a czy stanowi on obraz (prezentację) czy reprezentację przedmiotu pomijam to w rozstrzygnięciach.

Przedmiotem intencjonalnym nazywa Ingarden wytwór aktów naszej świadomości, dzięki którym on istnieje i posiada określone jakości. Przedmiot w swej strukturze również posiada dwustronną budowę, ale nie tak jak idee. Posiada mianowicie intencjonalną strukturę, jako że został powołany do życia aktami naszego umysłu, z drugiej strony posiada cechy, które składają się na sam ten przedmiot – jego zawartość, np.: cechy konstytuujące jakąś postać literacką. Przedmiot ten jako intencjonalny (celowy), zakłada aktywność podmiotu, która staje się niejako jednym z czynników konstytutywnych dla tego przedmiotu. Ważnym punktem tej koncepcji są miejsca niedookreśleń. Przedmiot intencjonalny nie jest bowiem nigdy do końca określony. Jest on niesamodziśny i bytowo zależny właśnie od podmiotu poznającego. Ma swoją podstawę bytową w aktach świadomości podmiotu, który go wytworzył (wyobraźnia ludzka)<sup>3</sup>.

Ingarden krytykuje idealizm, realizm i psychologizm w ujmowaniu dzieła sztuki, wskazując, iż jest to przedmiot całkowicie intencjonalny. Przede wszystkim dokonuje rozróżnienia na dzieło sztuki i przedmiot estetyczny. Człowiek kontemplując dzieło sztuki tworzy nowy przedmiot – przedmiot estetyczny. Tworzy różne jego konkretyzacje. W dziele sztuki immanentnie zawarte są wartości artystyczne. Jednak nie one są ostatecznym celem kontaktu dzieła sztuki

– odbiorca. Odbiorca pod wpływem kontaktu z dziełem i pod wpływem wartości artystycznych tworzy wartości estetyczne i to one są ostatecznym celem, zwieńczeniem relacji dzieła sztuki – odbiorca. Wartości artystyczne mają tu zatem charakter czysto instrumentalny, są jednak niezbędnym składnikiem przeżycia estetycznego, które odbywa się niejako na ich kanwie.

Nasuwa się pytanie jak te ogólne rozważania mają się do samego plakatu? Można to zrozumieć dopiero, gdy z całą konsekwencją będziemy stosować podział Ingardna na przedmioty realne, idealne i intencjonalne również w dziedzinie plakatu. Plakat jest przedmiotem realnym, o czym informuje nas codzienne doświadczenie (każdy plakat pozostający na ekspozycji otwartej – na ulicy, na ekspozycji muzealnej itd. jako wypełniony plamami barwnymi kawałek papieru, stanowi przecież taki właśnie przedmiot). Jest również przedmiotem idealnym (jako idea, prezentacja, czy reprezentacja widzianego plakatu w naszym umyśle) oraz intencjonalnym (tu już mowa jest o plakacie jako dziele sztuki – wymaga się zatem od odbiorcy aktywności i głębszego namysłu w konkretyzacji widzianych obrazów, dostrzeżenia wartości artystycznych i własnej ich interpretacji). Nasuwa się tu poważny problem i wątpliwość czy aby właściwie przedmiot idealny nie jest tożsamy z przedmiotem intencjonalnym, skoro oba są tworem subiektywnymi odbiorcy. Przecież nawet idąc ulicą i pobieżnie przyglądając się plakatom tworzą własne ich konkretyzacje – stają się one ideami w moim umyśle. W tym wypadku nie będzie tu jednak mowy o przedmiocie intencjonalnym we właściwym ingardenowskim sensie, ale o przedmiocie idealnym. Owszem w obu tych przypadkach mamy do czynienia z subiek-

tywnym oglądem i dookreślaniami (które również jest subiektywnym tworem odbiorcy) plakatu, ale intencjonalność jest kolejnym dookreśleniem idei, angażuje wartości artystyczne, których dostrzeżenie nie może odbyć się bez zatrzymania odbiorcy, bez estetycznego namysłu, przy jedynie pobieżnym oglądzie. Wspomnieć warto również, że przedmiot idealny nie jest jedynie odbiciem plakatu w umyśle odbiorcy. To *subiektywne* odbicie przedmiotu realnego. Obraz przedmiotu realnego przechodzi przez filtry (*filtry interpretacyjne*) swoiste jedynie danemu odbiorcy. Kluczem jest tu zatem owa *subiektywność*, przecież każdy człowiek różni się od drugiego bagażem doświadczeń i innymi czynnikami (inteligencja, wiek, wrażliwość estetyczna, a nawet wada wzroku), które będą swoistymi filtrami obrazu realnego przedmiotu przy tworzeniu przedmiotu idealnego. Dlatego też moja idea plakatu nie będzie identyczna z ideą plakatu mojego kolegi, chociaż patrzymy na ten sam plakat. Idee te, jako twory subiektywne mogą być co najwyżej podobne. Tak samo jest w przypadku przedmiotu intencjonalnego, ale tu podobieństwo zachodzi w jeszcze mniejszym stopniu.

W strukturze każdego dzieła sztuki wyróżnia Ingarden warstwy. Każde dzieło sztuki posiada zatem swą podstawę bytową – papier i druk w przypadku książki, czy płótno, rama, plamy barwne itd. w przypadku obrazu. Te materialne składniki, co ciekawe, choć stanowią ważną podstawę namacalnego istnienia dzieła sztuki, nie stanowią o jego statusie ontologicznym. Innymi słowy, nie wchodzi one w skład samego dzieła sztuki. Dzieło literackie to bowiem nie pojedynczy egzemplarz książki, czyli zadrukowany papier. W jakim zatem sensie dzieło sztuki istnieje? Każdy egzem-

plarz książki, czy plakatu będzie przedmiotem realnym, ale tylko realnym. Fabuła książki, postacie literackie, poruszane wątki, jej treść będą się składać na przedmiot idealny. Podobnie w przypadku plakatu czy obrazu, to ich znaczenie obiektywne staje się przedmiotem idealnym. Natomiast w momencie kontaktu odbiorcy z owym dziełem (i tylko wtedy) przedmiot realny staje się dziełem sztuki – przedmiotem intencjonalnym. Odbiorca mając w ręce książkę ma do czynienia z przedmiotem realnym, czytając ją ma do czynienia z przedmiotem idealnym, a interpretując to co przeczytał – z przedmiotem intencjonalnym.

Podobnie rzecz się ma z plakatem – syntezą dzieła literackiego i malarskiego. Plakat jest jednak przede wszystkim utworem reklamowym. Składa się z trzech warstw bytowych: medialnej, dzieła sztuki oraz agitacji reklamowej<sup>4</sup>. Jego główną funkcją jest ‘moment reklamowy’<sup>5</sup>. Wykorzystuje on jednak w tym celu własności dzieła malarskiego i literackiego. Plakat istnieje zatem w trzech wymiarach. W pierwszym z nich funkcjonuje jako przedmiot użytkowy (realny i idealny) – medium, nośnik informacji oraz źródło komunikacji. W drugim wymiarze jako dzieło sztuki (intencjonalny). Trzeci wymiar stanowi agitacja reklamowa, gdzie podstawową jego funkcją jest perswazja, silne i skuteczne oddziaływanie na odbiorcę.

Pierwsze znaczenie – wymiar pragmatyczny – postrzega plakat jako przedmiot użytkowy. Można tu wyróżnić dwa *egzystencjalne* znaczenia plakatu. To nie tylko ingardenowski przedmiot realny – kawałek papieru pokryty barwnymi plamami, ale także i przedmiot idealny – znaczenie obiektywne, to co autor chciał przekazać – komunikat. Pierwsze znaczenie dla prowadzonych tu rozważań wydaje się nie-

istotne, dlatego też chciałbym się bliżej zająć drugim znaczeniem. Podstawową funkcją plakatu jest tu funkcja informacyjna. Jest on medium pośredniczącym między zleceniodawcą plakatu (nierzadko samym twórcą plakatu) a odbiorcą – członkiem społeczeństwa. Tu na plakat składa się: podstawa bytowa (farba, papier), warstwa ozdobna (obraz, zdjęcie, tekst) oraz warstwa informacyjna (treść informacji, komunikat, który ma plakat odbiorcy przekazać). Oczywiście z pragmatycznego punktu widzenia najważniejsza jest warstwa trzecia, natomiast dwie pierwsze (podstawa bytowa i warstwa ozdobna) będą ważne przy agitacyjnym oddziaływaniu plakatu. Podstawowym zadaniem plakatu jest informowanie odbiorcy, zgodne z zamierzeniem autora. Dlatego też ważne jest, aby interpretacja odbiorcy pokrywała się z zamierzonym efektem oddziaływania nadawcy. Bo to właśnie taką funkcję w tym wymiarze plakat spełnia. Obraz, rodzaj, wielkości tekstu są drugoplanowe i tworzą jedynie tło dla informacji, chociaż i same w sobie mogą stanowić informację. Jednak ich podstawowym zadaniem jest przyciągnięcie uwagi odbiorcy, tak by zechciał zgłębić informację podaną na plakacie. Ważna jest zgodność interpretacji odbiorcy z intencją autora, którego podstawowym zadaniem jest w sposób wyraźny i jednoznaczny przekazanie komunikatu za pomocą słowa i obrazu, ale tak, aby odbiorca zwracał uwagę na treść informacji, a nie na sam obraz czy rodzaj tekstu. Tu plakat ma spełniać potrzebę poznawczą odbiorcy.

W drugim wymiarze – artystycznym – plakat funkcjonuje jako dzieło sztuki. Jako synteza dzieła malarskiego i literackiego, połączenie obrazu i tekstu. Nie jest on jednak jedynie składową obu, a raczej egzystuje jako odrębny jakościowo twór, po-

wstały z połączenia tych elementów. Można jednak w jego budowie wyróżnić poszczególne warstwy, co pozwala nam, korzystając z ingardenowskiej terminologii, ująć plakat jako dzieło sztuki, w kategoriach przedmiotu intencjonalnego.

Plakat jako dzieło intencjonalne, podobnie jak dzieło literackie jest „(...) czysto intencjonalnym przedmiotem, który źródło swego istnienia ma w aktach twórczych autora, ale zarazem ma pewien fizyczny fundament bytowy. Dzięki zaś przede wszystkim swej warstwie znaczeniowej jest ono intersubiektywnym przedmiotem intencjonalnym”<sup>6</sup>. Ingarden wskazuje dalej, iż nie jest to także przedmiot psychiczny, jako, że różny jest od stanów psychicznych. Wątpliwym (w świetle wcześniejszych rozważań s. 3) staje się słowo *intersubiektywny*, który to termin w jakimś stopniu zakłada tożsamość przeżyć, myśli. Wydaje się, że chodzi tu nie o tożsamość tworzonych przedmiotów intencjonalnych, a raczej o ich intersubiektywną komunikowalność. Mój przedmiot intencjonalny jest jedynie podobny (w jakimś stopniu) z intencjonalnym przedmiotem drugiej osoby, chociaż tworzymy owe przedmioty na podstawie jednego przedmiotu realnego. Możemy jednak o tych naszych przedmiotach intencjonalnych i związanych z tym przeżyciach estetycznych rozmawiać, porównywać je. W świetle dalszych rozważań Ingardena, możemy się domyślać również, że właściwszą interpretacją owego tajemniczego słówka *intersubiektywny*, może być przedmiot intencjonalny tworzony przez artystę. Przecież dzieło sztuki tworzone przez artystę, z jego perspektywy też jest tworem intencjonalnym *intersubiektywnie* komunikowalnym odbiorcy, chociaż i tutaj nie zachodzi tożsamość owych dwóch twórców intencjonalnych (artysty i odbiorcy), bo

przecież artysta maluje czy rzeźbi dłutem swój przedmiot intencjonalny i nie ma dostępu do umysłu odbiorcy. Może jedynie maksymalnie jednoznacznie stworzyć swoje dzieło sztuki tak, aby interpretacja odbiorcy maksymalnie zgadzała się z jego zamierzeniem, ale o tożsamości nie może być tu mowy z wymienionych już wcześniej powodów (różne *filtry interpretacyjne*).

Co to znaczy, że przedmiot jest intencjonalny? Oznacza to, że nie jest on autonomiczny w swej egzystencji. Nie istnieje samodzielnie, ale jest zależny, jak wskazuje Ingarden, od świadomościowych aktów twórczych twórcy, jednocześnie posiada swą materialną podstawę bytową. W tym rozumieniu plakat nie istnieje już jako nośnik informacji, ale jako swoisty przedmiot, obiekt estetyczny, który ma zaspokajać estetyczne potrzeby odbiorcy, spełnia zatem funkcje estetyczne. Konstytuującym czynnikiem są tu wyglądy wzrokowe, które dalej pozwalają wyróżnić przedmiot przedstawiony, sytuację przedmiotową, temat i sugestywność plakatu.

W budowie plakatu jako dzieła sztuki (korzystając z rozróżnień Ingardena) możemy rozróżnić następujące warstwy: podłoże zmysłowe wyglądów, odtworzone malarsko (obrazowo) wyglądy rzeczy, przedmioty przedstawione przedstawiające się przez owe wyglądy, warstwa brzmień słownych, warstwa znaczeniowa zbudowana z sensów zdań, wchodzących w skład dzieła, warstwa uschematyzowanych wyglądów, przez które przejawiają się przedmioty w dziele przedstawione, warstwa przedmiotów przedstawionych.

Pominięta zostaje jednak podstawa bytowa plakatu, jako nie wchodząca w skład plakatu jako dzieła sztuki. Plakat bowiem na tym etapie nie jest kawałkiem papieru, wypełnionym plamą barwną, a przedmiotem

intencjonalnym. Odbiorca w kontakcie z plakatem, jako dziełem sztuki dokonuje konkretyzacji, swoistej interpretacji, tworząc na nowo swój własny obraz plakatu i na nim się skupia (ten element zostanie wykorzystany w wymiarze agitacji reklamowej plakatu). Plakat dookreślony, zinterpretowany przez odbiorcę staje się nowym tworem – przedmiotem estetycznym, czymś innym od dzieła sztuki. Posiada zupełnie odmienny status ontologiczny, nie ogranicza się do swej materialnej podstawy, jak również nie jest jedynie psychicznym przeżyciem odbiorcy.

Trzeci wymiar – agitacji reklamowej zakłada najsilniejszą ingerencję w świat wartości odbiorcy. Plakat ma nakłonić odbiorcę do reklamowanego przedmiotu. Musi zatem przedstawić go jako potrzebny, wręcz niezbędny dla odbiorcy. Jak może tego dokonać? Konieczne jest wniknięcie w świat wartości odbiorcy i taka ich transformacja, by wytworzyć przekonanie, że reklamowany produkt jest w stanie zaspokoić jego potrzeby. Niezbędne jest zatem takie ‘dobranie jakości wartościowo ważnych’<sup>7</sup>, które by tę funkcję perswazyjną spełniły. Przedmiot zostaje niejako *podwojony*, przedstawiony jako idealny twór, którego posiadacz również predestynuje do idealnego bytowania. Mamy tu zatem do czynienia z podwojeniem rzeczywistości: plakat, jako utwór reklamowy przedstawia nam tę idealną, doskonałą, która silnie kontrastuje z szarą codziennością.

Utwór reklamowy wprowadza dualizację rzeczywistości na świat przedmiotów realnych i idealnych. Obcowanie z przedmiotem idealnym (reklamowanym) daje odbiorcy możliwość podniesienia swego istnienia „(...) do rangi tego idealnego istnienia, które reklamowany przedmiot już

posiadł<sup>8</sup>. Odbiorca – klient ma tym samym możliwość uczestniczenia w idealnym porządku istnienia poprzez kontakt z reklamowanym produktem. Ten idealny świat to świat piękna i luksusu, do których kluczem mają być owe reklamowane produkty.

Problematycznym zatem, a jednocześnie podstawowym zadaniem utworu reklamowego jest ‘przeontologizowanie’ dotychczasowego systemu wartości odbiorcy i takie ich ponowne zontologizowanie, by przekonać odbiorcę, iż dotychczas wyznawane wartości nie są w stanie zapewnić mu pełnego zaspokojenia jego potrzeb. Stworzenie przekonania, że proponowany świat wartości jest lepszy, zapewni pełniejszy rozwój i wyniesie go na wyższy poziom egzystencji, staje się podstawowym zadaniem ‘nadawcy’. Musi on dokonać takiej idealizacji przedmiotów realnych, aby odbiorca uwierzył w ten idealny świat.

Już sama forma dzieła plakatowego – podobieństwo do dzieła sztuki, na kształt obrazu – nacechowana jest swoistą elitarnością, promującą wyższy poziom przeżycia estetycznego. Plakat ze względu na swoje walory estetyczne i artystyczne aspiracje twórców stał się obiektem wystawowym, a następnie muzealnym. Jako taki traci swój wymiar utylitarny, stając się obiektem kontemplacji i przeżyć artystycznych. Staje się swoistym dziełem sztuki, gdzie uwagę przykuwa nie tylko jego przekaz, ale i warsztat wykonania. W tym znaczeniu odbiorca skupia się na przekazie twórcy, nie zleciodawcy. Przedmiotem kontemplacji staje się zatem to, co artysta miał do powiedzenia na zadany temat, jego sposób interpretacji, ale również i to w jaki sposób wykonał swe dzieło i dlaczego właśnie wybrał taką a nie inną technikę.

Jak już zostało wspomniane, wymiar agitacji reklamowej umiejętnie operuje miej-

scami nie do określeń dzieła plakatowego. To one pozwalają odbiorcy na partycypację w kreowanym świecie idealnym, stając się nośnikiem wyższych wartości. Jednocześnie pozwalają na wniesienie przez odbiorcę własnych przeżyć artystycznych. „miejsca służą jako momenty transmisji potrzeb utylitarnych (chęci posiadania) i transformacji ich jako rzeczywiście możliwych przyczyn dosięgania idealnych porządków istnienia”<sup>9</sup>. Artysta musi przekonać odbiorcę obrazem i tekstem, że prezentowany świat bytów idealnych jest w stanie zaspokoić jego potrzeby w stopniu, w którym dotychczas posiadane produkty nie są w stanie. Krótkie, ale treściwe slogany, znaczące obrazy, komponujące się w spójną całość mają w tym przekonaniu odbiorcę utwierdzić. Odbiorca (w zależności od tego, na co artysta kładzie nacisk) zwraca w pierwszej kolejności uwagę na obraz, tekst lub całość kompozycji, jednak bez względu na to, który z czynników w pierwszej kolejności do niego przemawia, zawsze ostatecznie dokonuje syntezy elementów dzieła, na którym to etapie plakat przemawia do niego ‘w całości’. Wtedy też możliwe jest uświadomienie sobie przez odbiorcę swojej ułomności, niezaspokojonej potrzeby, którą to reklamowany produkt może zaspokoić. Tu wkraczają bowiem wartości, przemyczone przez twórcę, wcześniej nie uświadomione odbiorcy, których to percepcja jest kluczowa dla reklamodawcy. One to bowiem, ich siła i moc perswazji, będą stanowić o tym, czy odbiorca stanie się klientem zleciodawcy.

Niewątpliwie obecnie plakat najsilniej istnieje w wymiarze agitacji reklamowej, która zawsze była właściwie podstawowym jego wymiarem. Współczesny plakat, zmasowany, ujednolicony i skomputeryzowany

odchodzi jednak powoli od pretendowania do miana dzieła sztuki. Wymiar utworu muzealnego staje się powoli zamkniętym rozdziałem, do którego włączyć dziś można prace jedynie nielicznych twórców. Komercjalizacja tej dziedziny sztuki użytkowej, w świetle tak bogatej przeszłości, odbiera jej możliwość aspirowania do miana dzieła sztuki. Najważniejszym wymiarem wciąż pozostaje wymiar agitacji reklamowej, plakat zatem balansując do tej pory na granicy sztuki i reklamy powoli zamyka się w swych pragmatycznych funkcjach.

Plakat w swym wymiarze agitacji reklamowej kreuje świat bytów idealnych. Faktycznie odbiorca wchodząc w posiadanie reklamowanego produktu staje się posiadaczem nie tylko materialnego przedmiotu, ale także cech niematerialnych, wykreowanych przez reklamę. Kupując zatem kosmetyk – kupujemy urodę i piękno, kupując piwo – wchodzimy w posiadanie dobrej zabawy i humoru, wraz z samochodem nabywamy oferowany luksus i bezpieczeństwo. Z każdym produktem wchodzimy w posiadanie całego pakietu wartości niematerialnych, przypisanych produktowi przez reklamę. Ta reguła kreowania bytów idealnych rządzi całym światem współczesnej reklamy, w którym to aktywnie bierze udział plakat w swym wymiarze agitacji reklamowej. Odbiorca nieświadomie ulega procesowi dualizacji i zaczyna postrzegać siebie jako istotę niepełną, ułomną, której braki zrekomensować mogą jedynie owe przedmioty idealne.

Plakat jako dzieło reklamowe kształtuje rynek. To oczywiste stwierdzenie jest niemal niepodważalne, o ile mowa jest tu o plakacie w sensie utworu reklamowego. Jednak biorąc pod uwagę, iż plakat każdorazowo jest reklamą określonego produktu, wydarzenia czy nawet usługi dostrzec

można i relację odwrotną, która jednak zachodzi w dużo mniejszym stopniu. Rynek, owszem narzuca wygląd plakatu – jaskrawe barwy, umieszczanie loga sponsorów, nie ma to jednak większego wpływu na samego odbiorcę. Plakat bierze aktywny udział w kreowaniu gustów, zachowań i postaw odbiorców, jako element i narzędzie maszyny reklamy.

W dalszej części chciałabym się skupić na głębszej analizie plakatu jako dzieła reklamowego. Plakat jest dziełem *outdoor*, wystawiany jest głównie na ulicy. Jednak ekspozycja taka nie może trwać zbyt długo. Długotrwałe eksponowanie jednej pracy w tym samym miejscu znacznie redukuje siłę jej oddziaływania na odbiorcę. Charakterystyczną cechą plakatu jest zatem krótkotrwałość jego aktualności. Wystawiane na ulicach plakaty są często zmieniane, gdyż niezwykle szybko tracą na swej aktualności. Dodatkowo odbiorca szybko się do nich przyzwyczaja i z czasem nie zwraca już na nie uwagi, traktując je jako stały element otaczającej go rzeczywistości.

Co dzieje się z plakatem po zdjęciu go z ekspozycji? Można powiedzieć, że rozpoczyna on wtedy niejako swoje 'drugie życie'. Wkracza w świat wystaw, galerii i muzeów, zyskując status nie tylko dzieła sztuki, ale i utworu muzealnego. Dzieje się tak ze względu na jego wysoki poziom artystyczny. Twórcy plakatów, sięgając do warsztatu malarskiego uczynili z plakatu, stanowiącego w pierwotnym zamyśle jedynie medium, dzieło sztuki, które można eksponować na wystawach w muzeum. Charakterystyczny dla plakatu wymóg aktualności oraz masowy przekaz, w wymiarze dzieła muzealnego stają się nieistotne. Na plan pierwszy wysuwają się natomiast walory estetyczne i artystyczne pracy, twórcza in-

interpretacja danego problemu. Można powiedzieć, że zainteresowanie odbiorcy skupia się nie tyle na plakacie, ale na dziele sztuki, którym to plakat się staje.

„Obiekt muzealny jest charakteryzowany jako ten, który posiada specjalne własności określane mianem muzealnych”<sup>10</sup>. Do tych specyficznych cech zaliczyć należy pewne własności techniczne, symboliczne, etyczne, estetyczne, które to czynią dane dzieło ważnym z punktu widzenia wartości historycznych i kulturowych dla społeczeństwa. Zasadniczą własnością takiego obiektu jest również fakt jego wystawiania na ekspozycji w muzeum. Muzealium jest właściwie swoistym zapisem historii danego społeczeństwa, „(...) materialnym źródłem informacji o rozwoju minionego społeczeństwa i przyrody i jako taki służy nauce, wychowaniu oraz oświacie”<sup>11</sup>. Plakat w tym wymiarze nie jest tylko dziełem sztuki, ale także swoistym zapisem dziejów społeczeństwa, czego dowodem są np.: plakaty pochodzące z czasów PRL – u. Jego zadaniem jest ocalenie od zapomnienia pewnych osiągnięć społeczeństwa.

Jako dzieło muzealne, plakat staje się obiektem zupełnie innego rodzaju przeżycia dla odbiorcy. W momencie kontaktu plakat – odbiorca w muzeum, zupełnie inaczej niż to ma miejsce na ulicy, odbiorca nie skupia się już na przekazie plakatu, ale na jego formie i użytych przez artystę środkach wyrazu. Staje się on bowiem źródłem przeżycia estetycznego, spełnia potrzebę piękną odbiorcy, a nie potrzebę poznawczą. Zasadniczą różnicą jest tu także fakt, że to już nie plakat wychodzi do odbiorcy, nie atakuje zabieganego przechodnia z murów ulic, ale to odbiorca przychodzi do plakatu. Kontakt z dziełem sztuki staje się źródłem przeżycia estetycznego, a nie zaspokojenia potrzeby poznawczej odbiorcy.

Wystawa może jednak (i powinna) być tak przemyślana, aby plakaty stanowiły pewną całość, niejako opowieść. Odbiorca bowiem oprócz walorów estetycznych, które to wysuwają się na pierwsze miejsce pod względem funkcji plakatu jako obiektu muzealnego, powinien mieć okazję do zapoznania się z historią zapisaną na ‘kartach’ plakatu. Każdy plakat stanowi zapis pewnego wydarzenia, które miało miejsce (wydarzenie kulturalne, impreza, wystawa, koncert) w danym okresie czasu. Plakat może odbiorcę przenieść niejako w czasie, oddając klimat ówczesnego okresu.

W koncepcji Gadamera relacja między dziełem sztuki a odbiorcą opisywana jest jako swoista gra. Dzieło sztuki dla swego istnienia potrzebuje ‘współgrającego’ – odbiorcy. Gadamer wskazuje, że dzieło sztuki jest dziełem sztuki, właściwie dzięki swojej tożsamości, a dokładniej nazywa to ‘tożsamością hermeneutyczną’, której współtwórcą staje się odbiorca: „to [...] wskazuje wyraźnie na związek tożsamości dzieła z tym, że ‘jest w nim coś do zrozumienia’, że chce ono być rozumiane zgodnie z tym, co ‘ma na myśli’ lub ‘mówi’. Jest to wychodzące od ‘dzieła’ wyzwanie, które czeka na to, by mu ktoś sprostął. Domaga się odpowiedzi, udzielić jej zaś może tylko ten, kto to wyzwanie przyjął. Ta odpowiedź musi więc być jego własną odpowiedzią, której sam czynnie udziela. Gra wymaga współgrającego”<sup>12</sup>. Gadamer dalej wskazuje na pewną *przestrzeń gry* (którą w terminologii Ingardena również odnajdujemy, są to wspomniane już miejsca niedookreślone), którą to musi wypełnić sam odbiorca. Jest to zatem miejsce na jego własną interpretację dzieła. To tu widz ‘dodaje’ coś od siebie i odpowiada na owo wezwanie dzieła. Gadamer wprowadza owo osobliwe pojęcie

właśnie dlatego, ażeby podkreślić, że „gra każdego czyni współuczestnikiem”<sup>13</sup>. Lektura Gadamera może prowadzić nawet do radykalnego wniosku, że to sam odbiorca buduje owo dzieło sztuki poprzez *ruch hermeneutyczny*, który wydaje się być powtarzalnym ‘ogładem’ dzieła sztuki. Ogładem jednak wymagającym zrozumienia, „którym steruje oczekiwanie sensu całości i który z punktu widzenia jednostki spełnia się ostatecznie w realizacji sensu całości”<sup>14</sup>. Odbiorca w kontakcie z plakatem tworzy zatem własną jego interpretację, która filtrowana jest przez pryzmat jego społeczno – psychologicznych doświadczeń, by następnie wyabstrahować z tego owo dzieło sztuki. Powstały tak twór sytuuje się już niezależnie od bagażu codzienności i przeżyć jednostki, ale prezentuje się w swym własnym znaczeniu. Dzieło sztuki jest tworem odbiorcy, a jednocześnie staje się obiektem kontemplacji tej samej jednostki, która go stworzyła. W tym wymiarze każde dzieło sztuki zdawać się może niepowtarzalne, gdyż wywodzi się pośrednio z psychicznych przeżyć jednostki, choć bodziec (materialnie istniejący twór artysty) jest dostępny ogółowi.

Odbiorca kontempluje plakat przez pryzmat swoich doświadczeń oraz przestrzeni społeczno – temporalnej, w której żyje. Odbiór plakatu uzależniony jest od pokolenia, czasów, społecznej rzeczywistości odbiorcy. To wprowadza pewną ontyczną intersubiektywność plakatu. Istnienie plakatu w czasie zachodzi w trzech wymiarach, poziomach czasowości. Pierwszy z nich – realny – to istnienie ‘tu i teraz’ plakatu w jego materialnej formie. Mam tu na myśli moment jego powstania, trwałość środków, na których został wykonany oraz moment jego fizycznej destrukcji. Kolejnym pozio-

mem – aktualnym - jest wymiar istnienia przedmiotów przedstawionych na plakacie. Charakteryzowany jest momentem aktualności informacji, której jest nośnikiem. To poziom własnej czasowości, a więc moment, w którym był aktualny jako przekaz plakatu. Ostatni wymiar – subiektywny - stanowi moment odbioru go przez widza. Może on być aktualny – ‘tu i teraz’, w danym momencie, gdy widz faktycznie patrzy na pracę, ale także i ‘nieaktualny’ – za każdym razem, gdy odbiorca sobie przypomni lub pomyśli o danym dziele. Drugi aspekt tego wymiaru zakłada również możliwość fizycznego nieistnienia samego plakatu, ale jego egzystencja zawierać się będzie w świadomości odbiorcy.

Powyższy podział wprowadza także rozróżnienie kilku sposobów odbioru plakatu. Wystawiony na ulicy, jest odbierany niemalże jednowymiarowo. Każdy przechodzień bowiem, poza indywidualnym zbiorem doświadczeń, umieszczony jest w tym samym społeczeństwie i będzie miał podobny punkt odniesienia przy interpretacji danej pracy. Odbierając pracę poprzez pryzmat własnego subiektywnego doświadczenia, można powiedzieć, że przefiltrowuje on niejako tę interpretację przez społeczny wymiar swych doświadczeń. I w ten sposób powstaje interpretacja w miarę zunifikowana komunikatu. Oczywiście nie chcę tu powiedzieć, że mamy do czynienia z identycznymi interpretacjami, jednak są one na tyle zbieżne, iż można tu mówić o silnym podobieństwie.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w muzeum, gdzie poza oczywiście wymiarem czasowym, istnieje także element subiektywnej kontemplacji określonych walorów plakatu. Każdy odbiorca może się skupić na innym elemencie pracy, podczas, gdy

uliczna ekspozycja plakatu ma głównie na celu zwrócenie uwagi odbiorcy na przekaz, jego percepcję i zrozumienie. Ważne jest, aby plakat swym przekazem trafił do jak największej liczby odbiorców i został przez nich zrozumiany w sposób 'ujednolicony'. Związane jest to z percepcją pracy i czasem, jaki odbiorca może (i chce) poświęcić jednej pracy. Związane jest to z intencją odbiorcy. Oczywiście jest, że przechodzień – odbiorca 'sztuki płótna' nie będzie się zagłębiał w dzieło i poświęci każdemu plakatowi średnio 4 - 7 sekund, podczas, gdy odbiorca w muzeum może się przed każdą pracą zatrzymać. Owo zatrzymanie się odbiorcy jest zatem kluczem do estetycznego przeżycia w relacji plakat – odbiorca.

Plakat, odpowiednio wyeksponowany w muzeum, a więc jako całość – wystawa – powinna skłaniać odbiorcę do refleksji. Jednocześnie powinna dawać możliwość zapoznania się z historią minionej epoki, dekady, okresu, który to na plakatach znajduje swe utrwalenie – spełniać funkcję dydaktyczną. Swoisty wgląd w dzieje zatrzymane na plakacie, powinny być dla odbiorcy pewną podróżą, niezwykłym przeżyciem, również i w tym wymiarze – estetycznym.

Najważniejszą cechą obiektu muzealnego jest jego wymiar jako dzieła sztuki. To podstawowy poziom odbioru obiektu muzealnego przez widza. Odbiorca skupia się na walorach estetycznych pracy, złożonym i kunsztownym warsztacie twórcy, użytych środkach wyrazu i przekazie artystycznym. Skupia się na artystycznej interpretacji problemu a nie na faktycznym komunikacie, którego źródłem jest zleceniodawca. Warto bowiem zaznaczyć, że w interakcji: artysta – plakat – odbiorca zleceniodawca nie odgrywa tu już żadnej roli. Jego funkcja źródła komunikatu kończy się w momen-

cie, gdy przekaz plakatu staje się już nieaktualny. Autorem przekazu plakatu jako obiektu muzealnego jest sam twórca.

Masowa komputeryzacja naszego życia dosięgnęła również dziedziny plakatu, czego bezpośrednim skutkiem stało się spłyce nie nie tylko przekazu plakatu, ale także jego warstwy artystycznej. Plakat polski (pomimo nielicznych niestety wyjątków), staje się jednolity, monotony i wpisuje się w nurt 'globalizujący'<sup>15</sup>. Coraz mniej prac aspiruje do miana dzieła sztuki, a co za tym idzie sam plakat redukowany jest do wymiaru pragmatycznego, a najsilniej do wymiaru agitacji reklamowej.

Oczywiście przedstawione wyżej rozważania nie wyczerpują całości tematyki dotyczącej ontycznego aspektu dzieła plakatowego. Są li jedynie próbą (mniej lub bardziej udaną) zagłębienia się w tę obszerną problematykę. □

---

Autorka jest magistrem socjologii, absolwentką Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych AGH oraz studentka filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego

<sup>1</sup> www.encyklopedia.wp.pl

<sup>2</sup> W. Stróżewski, *Ontologia*, Znak, Kraków 2004.

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> I.S. Fiut, *Filozofia – Media – Ekologia*, Stowarzyszenie Twórcze Krakowski Klub Artystyczny – Literacki, Kraków 1998, s. 46.

<sup>5</sup> Ibidem. s. 46.

<sup>6</sup> R. Ingarden, *O poznawaniu dzieła literackiego*, PWN, Warszawa 1976, s. 9.

<sup>7</sup> Ibidem. S. 47.

<sup>8</sup> Ibidem. S. 46.

<sup>9</sup> Ibidem. s. 45.

<sup>10</sup> I. S. Fiut, *Filozofia – Media – Ekologia*, 1998, s. 49.

<sup>11</sup> Ibidem. s. 50.

<sup>12</sup> H.G. Gadamer, *Aktualność piękna*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1993, s. 34.

<sup>13</sup> Ibidem., s. 37.

<sup>14</sup> Ibidem.

<sup>15</sup> Mieczysław Górowski wyróżnia w dziedzinie polskiego plakatu dwa wyraźne kierunki rozwoju: nurt 'globalizujący', gdzie dominuje masowość, jednolitość, ubogi warsztat twórcy oraz nurt 'klasyczny', który jest kontynuacją, zwłaszcza w zakresie zaplecza warsztatowego, polskiej szkoły plakatu [źródło: A. Morzyk, *Plakat jako forma komunikacji wizualnej* – praca magisterska wykonana w roku 2007 na WNSS AGH pod kierownictwem prof. dr. hab. Ignacego S. Fiuta].

## Między Olimpią a Colosseum

Niebawem w Pekinie rozpoczną się kolejne Igrzyska Olimpijskie ery nowożytnej. Ze swej istoty olimpiada jest najważniejszym świętem sportu i wszyscy jej uczestnicy przez kolejne cztery lata sumiennie przygotowawali się do tego sportowego agonu. W związku z zajściami w Tybecie, wielu przedstawicieli głównie świata polityki próbuje nawoływać do bojkotu igrzysk, choć sam Dalajlama zrozpaczony zaistniałą sytuacją odcina się od pomysłu bojkotu tego światowego święta sportu. Były już przypadki, że w analogicznych sytuacjach politycznych część państw zbojkotowała igrzyska w Moskwie (1980), a następnie w Los Angeles (1984), co w praktyce nie doprowadziło do radykalnych zmian politycznych, a niewątpliwie podważyło sens zmagają olimpijskich i zakwestionowało czystość i niezależność istoty sportu oraz idei olimpijskiej. Sport bowiem stał się obecnie łakomym narzędziem wywierania wpływu i nacisków politycznych pomiędzy rywalizującymi o prymat w świecie państwami i ich blokami, bo przybrał formę globalnego spektaklu, skupiającego na sobie uwagę milionów ludzi. Jako tak silny znak firmowy postrzegany jest jako skuteczne narzędzie propagowania idei, nie koniecznie związanych ze sportem.

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się interesująca książka znanego filozofa krakowskiego, zajmującego się również fenomenem sportu, **Józefa Lipca** pod znamienym tytułem – *Pożegnanie z Olimpią*. Wydanie tej pracy przez autora w tym czasie nie wydaje się przypadkowe, ale zapewne chodziło myślicielowi, by zwrócić uwagę na zmiany kontekstu kulturowego wartości, którym sport ery nowożytnej służy, podlega i które ze sobą niesie, szczególnie w świecie ogarniętym obecnie dynamicznymi procesami globalizacji, które również odciskają swoje piętno na sposobie rozumienia, postrzegania i wartościowania sportowego współzawodnictwa.

W pracy autor rozpoczyna rozważania próbując dociec na czym polega wartość istotna zjawiska sportu. Sądzi, że jako zjawisko wyrażające ludzkie działania, sport jest intencjonalnie pośrednio lub bezpośrednio nakierowany na wartości. Jest bowiem w sposób wyrafinowany realizacją wartości już zastanych oraz miejscem i sposobem tworzenia nowych. Mowa tu jest o wartościach etycznych, estetycznych oraz dramatycznych. „ Sport ma być zatem z założenia – pisze Lipiec - terenem prezentacji uniwersalnej aksjosphery, choć ze względu na szczególne cechy własne – jako swoistej g i e ł d y w a r t o ś c i – może przyczynić się do intensyfikacji wychowania aksjolo-

gicznego. W sporcie – powiada się czasem – widać zapewne wszystko to samo, co w życiu poza stadionem, ale w sporcie widać wyrażenie (toteż i wybór, i aplikacja określonych wartości dokonuje się w trybie przyspieszonym i – być może – trwalszym w skutkach” (s. 16). Wokół bowiem eksponowanej na jego obszarze zasady *fair play*, w zjawiskach sportowych wyraziście prześwitują – jakby powiedział Roman Ingarden, do którego tradycji badawczej nawiązuje autor – wartości: użyteczne, witalne, prestiżowe, poznawcze, etyczne, estetyczne i sakralne, przyjmując postaci osobowe oraz wspólnotowe – np. wartości patriotyczne. Do szczególnego momentu istoty sportu, który generuje wartości oryginalne i autoteliczne – należy to, że – jak twierdzi Lipiec – ukazuje „bezinteresowną sprawdzalność ludzkiej mocy życiowej”. Inną specyficzną własnością sportu jest jego *agoniczność* (stadionowe współzawodnictwo), polegająca na odwadze czynnego współzawodnictwa przed publicznością, którego celem jest opanowywanie chaosu i wprowadzanie ładu, a przy tej okazji sprawdzanie siebie i swoich możliwości oraz predyspozycji do tego typu działań. Ta *agoniczność* już w starożytności zrodziła ideę olimpizmu jako sposobu sprawdzania się człowieka „dla siebie”, „dla nas” na oczach „owych innych”. W ten właśnie sposób sport stał się w sensie antropologicznym formą agonu koniecznego do rozwoju u ludzi postawy samorealizacyjnej oraz próbą pokonywania niemożliwego – podkreśla krakowski filozof.

Sport jawi się także jako fenomen możliwości wolnego wyboru, prowadzi do misterium teatralizacji życia, kreacji kryteriów oraz zasad sprawdzianów i możliwych celów, które uwalniają życie społeczne ludzi

od trybalnej walki na śmierć i życie. Jest więc ścieżką harmonijnego rozwoju ludzkiej cielenności oraz duchowości, umiejętności poznawania siebie i panowania nad sobą, a w konsekwencji źródłem rozwoju ludzkich sfer emocjonalnych jako podstawy wszelkiego możliwego tworzenia.

Inną ważną sprawą, która niesie ze sobą sport to idea „kody olimpijskiej”, budowanej w oparciu o ideologię jego sakralizacji, czyli postrzegania go jako źródła rozwoju ludzkiej heroiczności oraz szlachetności, tzn. rozwoju w człowieku tego, co stanowi „lepszą część jego natury ludzkiej” i jednocześnie okiełznania tej „gorszej”. Dzieje się tak już od idei starożytnej Olimpii, czyli od momentu lansowania wzorca człowieka „kalokagatii”, który posiada „harmonię ducha i ciała” i jest skierowany ku „Dobru i Pięknu” samemu. Idea ta, co podkreśla autor, ciągle podlega zmianie, a szczególnie w ostatnim wieku, kiedy odrodził się ruch olimpijski ery nowożytnej, który za sprawą barona de Coubertina oraz jego przyjaciół przyczynił się do powstania i nieustannej ewolucji nowego aksjologicznego wzorca sportu, jakim jest „etos uczestnictwa i rywalizacji”. Sport odrodzony w nowożytności kieruje się bowiem czterema zasadami, o których Lipiec tak oto pisze: „Pierwszą z nich była zasada ekechejri – „pokoju bożego” – nakazująca zaprzestanie działań wojennych na czas igrzysk. Druga – połączenie indywidualizmu z reprezentacjonizmem (zawodnik wygrywa laur dla siebie i dla kraju). Trzecia zasada – to bezwzględna równość zawodników na starcie (niezależna od pochodzenia, poglądów i majątku). Czwarta – to sprawiedliwość ocen, regulowana nie tylko przepisami, lecz działalnością zaprzyśiężonego zespołu niezależnych sędziów. Naczelna reguła „czystej gry” – obecna,

rzecz jasna, także w kanonie Olimpii – była równie dobitnie podkreślana w etosie rykerskim, *notabene* nie tylko europejskim (można ją zatem uznać za względnie niezależną od tradycji antycznej” (s. 52).

Praca składa się z sześciu części, w których sukcesywnie autor rozwija ważne momenty związane z funkcjonowaniem fenomenu sportu, ukazywanym zarówno w perspektywie historycznej oraz w panoramie współczesnej, a noszą one następujące tytuły: „Wartość i sens sportu”, „Wokół edukacji olimpijskiej”, „Uczciwy sport”, „Fenomen piłki”, „Sporty zimowe” i „Pożegnanie”. Na końcu zostało zamieszczone „Autobiograficzne posłowie” autora, w którym ze szczegółami opisuje swoje czynne i biernie związki ze sportem, a więc tę długą „grę miłosną”, która doprowadziła go od młodzieńczych fascynacji jego przejawami, przez czynne jego uprawianie, pracę organizacyjną na jego rzecz - np. autor był członkiem-założycielem w roku 1984 Polskiej Akademii Olimpijskiej, przez kilka kadencji przewodniczył Komisji Kultury i Edukacji PKOl, a w konsekwencji całość tych doświadczeń zaowocowało długim i głębokim namysłem filozoficznym, pozwalającym mu dojść do sformułowania pewnej osobistej, fenomenologicznej „filozofii sportu”.

Lipiec jednak nie do końca jest przekonany czy jego ustalenia, co do istoty sportu nie są jeszcze przedwczesne: czy nowy wiek oraz towarzyszące mu zmiany w stosunku człowieka do świata i do innego człowieka nie doprowadzą do zaniku szlachetnie idei olimpijskiej, czy może sport współczesny stworzy zupełnie nowy moment istotny, który będzie daleko odbiegał od jego pierwotnego ideału, ale będzie zgodny z ponowoczesną naturą człowieka. Wiele bowiem tekstów, które powstawały w róż-

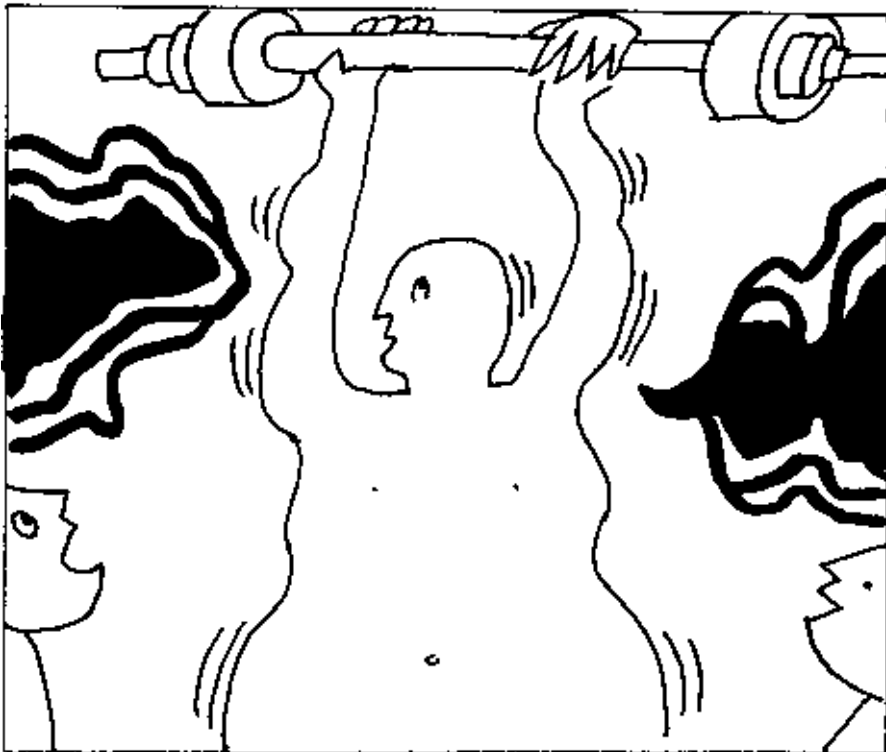
nych okresach jego interesowania się sportem, tworzących tę książkę, pozostaje względem siebie w opozycji, co świadczy o wewnętrznym rozdarciu autora, który nie chce zrezygnować ze szczytnych wartości i funkcji społeczno-antropologicznych, które on niesie i zabezpiecza, ale postrzega jednak zmiany, które w konsekwencji daleko odbiegają od jego pierwotnego ideału. Ciągle bowiem wyraźnie widzi we współczesnych zjawiskach sportowych owo antyczne rozdarcie ideału, który w Imperium Rzymskim przekształcał się często w Colosseum w krwawe igrzyska, w których zamiast sportowców pojawiali się gladiatorzy, by zaspokoić pierwotne instynkty żadnej mocnych wrażeń i krwi publiczności „imperialnego cyrku”. Analizując więc fenomen nowożytnego olimpizmu, krakowski filozof sugeruje, by olimpizm potraktować jako twór kulturowo oryginalny i samodzielny, wychodząc z założenia, że „jak świat – takie igrzyska”, i że one jako metafora życia ludzi nieustannie odzwierciedlają jego specyfikę oraz panujące systemy wartości danej epoki, jakimi kierują się ludzie. „Olimpizm – wyjaśnia autor – jest zatem od ponad stu lat *m i e s z a n i n ą d w ó c h m i t ó w*: antyczności i nowoczesności, a zarazem dwóch porządków wartości, wciąż trudnych do stopienia w jedną, nierozzerwalną całość, i może dlatego wciąż rozrywany zarówno przez siły zewnętrzne, jak i konflikty wewnątrz własnej struktury? Myślimy helleńską symboliką – działamy wszak po swojemu, wedle reguł XIX, XX i XXI wieku. (...) Nie da się jednakże wykluczyć odważnej hipotezy, głoszącej, iż mimo wszystko – dzisiejszy olimpizm stanowi mocną, dialektyczną syntezę, zdolną do samodzielnego stawiania czoła przeciwnościom” (s. 317).

Niebawem rozpocznie się czas kolejnych Igrzysk Olimpijskich, tym razem w „państwie środka”, w kręgu kultury, choć bardzo starej, to jednak odległej od tej, która w starożytnej Olimpii zrodziła ideę igrzysk. Decyzja o przyznaniu Chinom organizacji kolejnej olimpiady nowożytnej była również symbolem globalizowania się kultury ludzkiej z jednej strony, z drugiej zaś potwierdza pewną prawidłowość, że zmiany w gospodarce, ale i w polityce w tym państwie zaszyły już tak daleko, że może ono podołać standardom, jakie ruch olimpijski nakłada na organizatora olimpijskiego współzawodnictwa. Należy również mieć nadzieję, że te ośrodki polityczne w świecie, które nawołują do bojkotu igrzysk, zaprzestaną prowadzenia krwawych wojen,

działań dywersyjnych, które do wojen prowadzą, przynajmniej na czas igrzysk, np. w Iraku, Afganistanie, Palestynie i wielu innych częściach naszego globu, bo obecna hipokryzja polityczna tych ośrodków wydaje się nie mieć granic. Warto, by przedstawiciele tego rodzaju nagonek politycznych na ideały igrzysk olimpijskich podnieśli swoją wiedzę na temat ich sensu, w czym wydatnie może pomóc przedstawiana praca krakowskiego filozofa. Warto ją polecić również i tym, którym ideały sportu są bliskie, jak i tym, którym sport dostarcza najwyższej jakości przeżyć duchowych. □

---

J. Lipiec, *Pożegnanie z Olimpią*, Wydawnictwo FALL, Kraków 2007, ss. 400.



## Poeci fruważą między niebem a ziemią

Z natchnieniem poetyckim bywa na szczęście na tyle różnie, że poeci – te nawiedzone duchy – nie są w stanie do końca być zadowolone z pociechy, jaką daje im obcowanie z wspaniałościami nieba oraz z dogodnościami ziemi.

Są to zazwyczaj osoby nadwrażliwe, więcej czujące, słyszające, widzące, ale i bez pardonu dążące do osiódłania prawdy o istnieniu człowieka, które ze swej natury jest byciem transcendentnym, czyli przekraczającym przyrodzone ograniczenia, a więc dążącym do wglądu w boskie porządki świata, bez względu na to, czy one rzeczywiście istnieją, czy są to jedynie najszlachetniejsze ludzkie urojenia. Dlatego poeci ciągle przemierzają się między tymi dwoma doświadczanymi przez ludzi porządkami istnienia, znanymi już za czasów Platona, a rezultat tych lotów przy pomocy uskrzydłonych słów są bardzo pouczające i pobudzające wyobraźnię ogółu ludzi. Wszystkim im przecież chodzi o to, by przynajmniej oczyma duszy oglądać owo samo Dobro i Piękno, które choćby w porządku życzeniowym staje się dla nich jakąś rękojmnią, że „niecali umrą”, a jeśli nawet, to sam świat może stać się przecież o wiele lepszy, a więc ich zaangażowanie w doczesność ma także sens. Przedstawimy więc kilka najnowszych publikacji poetyckich, obrazujących proponowane obecnie światy poetyckich wizji, w których człowiek może odnajdywać sens swojego powołania do istnienia,

pomimo rozlicznych i widomych defektów jego kondycji egzystencjalnej.

Naszą prezentację rozpoczniemy do powrotu do poezji **Heleny Gordziej**, która opublikowała kolejny już, chyba trzydziesty któryś tomik utworów poetyckich pt. *Wielka cisza*. Autorka jest obecnie nestorką literackiego środowiska Poznania i poniekąd nawiązuje do tradycji artystycznej, którą tak wspaniale w tym środowisku rozwinęła Kazimiera Iłłakowiczówna, choć jej poetyka jest raczej odmienna. Zebrane w nim wiersze mają w podtekście charakter rozliczeniowy z własnym życiem oraz ze światem literackim, który stworzyła. Cały jednak czas źródłem inspiracji poetki jest człowiek oraz dobra i zła strona jego natury. Jak zawsze tworzone przez nią wiersze powstają na styku zderzenia natury i cywilizacji miasta, a ukazujący się konflikt dotyka niejednokrotnie horyzontów Kosmosu, bo jak wyjaśnia w wierszu otwierającym ten zbiorek: (...) *Świat zafascynowany odkrywczością/spoza dymnej zasłony patrzy/na zatrwożoną twarz księżycal/jego też znieważono/penetracją gleby*. Prócz tego fundamentalnego konfliktu, w opinii autorki, na którym wyrosła nasza cywilizacja, inny – to

sprzeczność między tradycją a nowoczesnością oraz młodością i starością. Gordziej z pietyzmem pochyla się słowem nad tak złożonym światem i stara się przez pryzmat osobistego, długoletniego doświadczenia wskazać drogi ocalenia dla tego, co w tej mozaice żywiołów targających naszym życiem jest godne i wartościowe. Pogodzona z naturą przemijania, wielbiąca wszechmoc bożą przypomina młodym i zakochanym w sobie, że (...) *Na wysokiej gałęzi dębu/kołysze się słońce – ślubna obrączka ziemi*. Bóle, lęki związane ze starością i jej niedogodnościami, pojawianie się w jej sercu „dziecięcej duszy”, nie zwalnia ją z żywienia przyjaźni do swych bliskich, przyjaciół, ale i również nie zaciera pamięci o tych, którzy odeszli na zawsze. Z naciskiem i bez żenady przypomina, że śmierć: *jest siostrą jastrzębia/oboje mają dalekosiężny wzrok/ nie wypuszczają ze szponów/skazanych na zagładę (...) wybiera szlachetne jednostki/ łotrów zostawia na rozmnażanie/żeby pokarać nimi ludzkość// (...) Niech żaden mędrzec mi nie wmawia/że złym należy dać szansę poprawy//Doświadczenie podpowiada//recydywa/jest chorobą nieuleczalną*.

Te tematy, które od zawsze fascynowało poetkę znajdujemy i w omawianej książeczce. Są to piękno, harmonia i wspaniałomyślność natury oraz pewna głęboko metafizycznie zanurzona w niej wizja sprawiedliwości, która nawet w kamieniu odnajduje trochę ciepła dla człowieka, a w liroyce szumiącego lasu odsłania sens snu dotykającego czterech stron świata. Bo przecież najskuteczniej odmawianie modlitwy na łonie natury uwalnia człowieka od elektronicznego świata zastępującego doświadczenie bóstwa, skutecznie pomagając przezwyciężyć mu własne ułomności i opanować gniew oraz chore emocje, kiedy świat

brutalnie wdeptuje go w niebyt. I tu poetka wyjaśnia dlaczego się tak dzieje, gdyż – jak pisze – (...) *Śluch – najtrwalszy/ze zmysłów/ umiera ostatni*. Zanim nastąpi ta „Wielka cisza”, kiedy ciebie już nie będzie; a kiedy i modlitwy twoje bóg wysłucha – poucza poetka – nie bądź pazerny i nie zaśmiecaj swoimi marzeniami o wygodnej wieczności kosmicznych przestrzeni. Skromność, spolegliwość, wyrozumiałość i kult związku człowieka ze wspólnotą ludzką oraz naturą – to cnoty ludzkie, którym poznańska poetka i w tym zbiorze pozostaje dożgonnie wierna.

O poezji **Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej** można lapidarnie rzec, że łączy się w niej duch hinduizmu, platonizmu, heraklityzmu, pitagoreizmu i tak razem wzięte umożliwiają jej doświadczenie oraz przeżywaniu świata na poziomie jego logosu. Ukazuje się więc tu ów wszechzwiązek zjawisk otaczających człowieka, w centrum którego bije serce poetki. Wiersze następujące po sobie układają się w studium egzystencjalne przypominające kołysankę. Poetka jakby nuci, jak antyczny Wernyhora, pieśń o meandrach życia człowieka, na które składają się motywy poświęcone nie tylko miłości, fascynacji, nadziei, radości, ale i osamotnieniu, starości, biedzie, a nie rzadko powątpiewa w sprawczą siłę Boga, co nie tylko zabija nadzieję, ale odstrasza od zwracania się ku transcendencji. Przecież nie jest wykluczone, że Wszechmogący, jeśli tylko zechce, może umrzeć lub popełnić samobójstwo.

Człowiek jawi jej się jako wręcz poetycka metafora rozpięta w swym życiu codziennym pomiędzy symbolem ćmy i motyla, oddającymi jego rozdarcie i oscylowanie pomiędzy dniem a nocą, choć dla obydwóch jego dróg istnienia, podobnie jak

dla tych znikomych owadów, doświadczenie ognia (a w właściwie logosu świata) łączy się ze śmiercią. Jego natura jest przecież dwoista: zła i zakłamaną cma – to bogini nocy, dobry i piękny motyl – to rączy bóg pędzący ku słońcu. Samą siebie poetka postrzega przez metaforę dorodnej wierzby pod nieboskłonem, mającej również ową dwoistą duszę, której włosy czesze wiatr, skrapia deszcz „a twarz i ciało pali słońce”. Wie jednak, że nie tylko ona, ale i wierzba muszą ulec pod naporem bezwzględного czasu. Wtedy, podobnie jak w wierzbie, odsłania się w człowieku owo puste wnętrze, czyli stan ducha wyzutego z wirów uczuć. W klimacie mitów greckich herosów poetka ogląda śmierć i jej ludzkie oblicze pokryte grymasem. I tu budzi się w niej szczypta nadziei, że świat to przecież ocean nieskończonych możliwości, a więc zapewne jest w nim szansa na zaistnienie w innym wymiarze.

W ocenie poetki u podstaw zawirowań życia i jego dramatycznego dziania się leżą napięcia emocjonalne, których nieśmiertelną przyczyną jest miłość do osób ukochanych, ubóstwianych. Natura miłości bowiem jest taka, że chce się za wszelką cenę przeciwstawić upadkowi człowieka i nieuchronnej śmierci. Miłość tak czy owak staje się ludzkim obłędem, a sami kochankowie pomyłkami i szaleńcami, którzy w żaden sposób nie odróżniają świata stwarzanego przez własne emocje od świata rzeczywistego. W wierszu bez tytułu czytamy: *Zgodziłabym się z teorią/Że miłość nie istnieje/Gdyby jej utrata nie bolała tak bardzo//Z tezą, że świat jest iluzją/Gdyby nie wzbudzał we mnie aż tylu emocji (...)Ty obserwujesz moje zmagania/Lecz ani myślisz mnie uwolnić//Jestem zjawiskiem równie nietrwałym/Jak jeden dzień żyjący mo-*

*tyl.* Tak miłością nacechowane postawy dotyczą również artystów, którzy podobnie jak kochankowie żyją w świecie iluzji, a ich zetknięcie się z rzeczywistością zawsze skutkuje dramatem istnienia. Może wyjście z tego dramatu – podpowiada Krupińska-Trzebiatowska - byłaby metafora „rzeki Heraklita”, ale pojmowana jako podążania pod jej prąd. Bo wydaje się, że wszechmogący stwórca porzucił ten nasz porządek stworzenia i zachował się jak niewierny kochanek, który zawsze jest iskrą nadającą stawaniu się człowieka w świecie ów twórczy impuls do momentu, kiedy nie zdradzi. Antidotum na takie meandry życia miotanego wiarami emocji – wydaje się być – sądzi poetka – postawa człowieka zmierzająca do zjednoczenia własnej duszy z duszą całego świata, by mogła ona uczestniczyć w symfonii natury, jak ta przysłowiowa brzoza na wietrze, która już nie lęka się pojawiających się na horyzoncie złowrogich znaków wieszczących nadchodzące burze i nawałnice. I wtedy można przecież doświadczyć jeszcze tego pierwotnego szczęścia związanego ze wspomnieniem łona matki, dającego tę emocjonalną unifikację oraz powrót na kojące łono natury.

Krupińska-Trzebiatowska w kolejnych utworach szuka prawdy o świecie i człowieku i odkrywa, że osobiste sumienie targane emocjami bez odniesień do świata staje się bezradne, a jedynie podgrzewa emocje, które pogłębiają egzystencjalne bóle człowieka. Poszukując więc prawdy, zauważa, że musi ona wyrastać w człowieku, kiedy jego ego połączy się z innym ego, podobnie jak przysłowiowa para kochanków, czyli kiedy logika uczuć będzie współgrać z logiką myślenia, ale i realnością świata, choć zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że miłość ze swej natury nie znosi zrozu-

mienia. Tak czy owak, sądzi poetka: żyć zawsze warto, bo samo życie jest wartością fundamentalną, która nadaje sens wszystkim innym wartościom, znanym człowiekowi, a może i bogom. W wierszu bez tytułu pisze: *Kwiaty z mojego ogrodu/Malowane latem/Żyją na płótnie/Tak jakby czas się zatrzymał/Pachną, gdy za oknem zima/ (...)Dla nich czas przemijania krótki/Lecz nie bezpowrotny/Zakwitną wiosną/Kiedy nas nie będzie.*

**Paweł Szeliga** jest poetą i pracuje jako dziennikarz w Sądeckim Oddziale „Dziennika Polskiego”. Debiutował w roku 1996 tomikiem wierszy pt. „Umieram każdej nocy”. Jest autorem sześciu pozycji literackich, w tym dwóch prozatorskich. Należy do lokalnego stowarzyszenia literackiego Grupa Literacka Sądecka, działającego w Nowym Sączu. Przedmiotem naszej refleksji będzie jego tomik pt. *Przez mleczną drogę. wiersze i proza poetycka*. Głównym zamysłem twórczości sądeckiego poety jest dążenie do zniesienia granicy między podmiotem a przedmiotem, ja i nie-ja, światem a człowiekiem, czyli między tym, co ziemskie a tym, co kosmiczne. Wierszem jak skalpelem kroi otaczającą go rzeczywistość na estetyczne plastry, na których iskrzą artefakty tak wypreparowanych skrawków wartości. W rezultacie doświadczamy wizji żywca wziętej z wyobrażeń o świecie Fryderyka Nietschego, choć naszpikowana jest ona elementami maszyny, która w tak ujawnianej magmie rzeczywistości próbuje zapanować nad człowiekiem. Uzyskane w ten sposób obrazy sugerują poniekąd pełne zjednoczenie podmiotu lirycznego kolejnych wierszy ze światem. Daje się jednak odczuć w tak wykreowanej wizji rzeczywistości pewien dystans względem niej, obcość, a nawet odrazę poety do tego, co próbuje

unaocznic czytelnikowi. Widać, że świat go coraz bardziej pochłania, a to, co kiedyś było mu bliskie, z upływem czasu staje się obce, uciążliwe, a nawet odrażające. Pojawia się więc pewien narastający dramat istnienia, polegający na tym, że trudno mu pozbyć się bagażu rzeczywistości, w którym uwikłane jest jego istnienie, coraz mocniej przyniatające jego indywidualne bytowanie. Uświadamia sobie wyraźnie, że jego marzenia zapanowania nad światem nigdy nie miały racji powodzenia, a faktycznie to właśnie świat coraz bardziej go opanowuje i zniewala. Już wie, że jego życie jest również osobistym dramatem, pogłębianym przede wszystkim przez siły technologii oraz mechanizmy życia społecznego, które przyklejają go do świata, a w rezultacie traci zdolności do transcendowania ku niemu, bo jest w niego mimowolnie uwikłany i do jego wnętrza wessany. W jednym z wierszy otwierających tomik w następujący sposób obrazuje swoje uwikłanie w świecie: (...) *Zapach zabijanego życia/mieszają się z aromatem kawy przesyconej kwaśnym/potem południowoamerykańskiego chłopca o palcach/pokrzywionych artretyzmem. Maczam w nim kawałek/białego chleba i jem, cały czas mając świadomość, że już dziś zabijam swoje jutro, które spłynie/z milionem litrów miejskich ścieków do wielkiego/katharsis kanału.*

W kolejnych utworach zamieszczonych w zbiorze następuje jakby implozja otaczającej poetę rzeczywistości, która coraz bardziej klei się do jego skóry, a to pogłębia poczucie obcości wobec samego siebie i otaczającej go codzienności, na którą przestaje mieć jakiś zdecydowany wpływ. Krok po kroku pogłębia się w nim wewnętrzne rozdarcie, potęguje się odczucie alienacji, co wyostreza subiektywność widze-

nie w bezpośrednim doświadczaniu otaczającego go świata i ludzi. Osaczające go coraz ciaśniej żywioły norm społecznych oraz technologii przenikające do głębi codzienną egzystencję w postaci różnorodnych wygod na tyle rutynizuje jego działanie, że odczuwa rozpad własnego ja oraz harmonii świata i przedustawnej w nim hierarchii wartości. W wierszu opisującym własny świat dowiadujemy się od poety, że: *Kiedy przekraczam próg mojego świata, niebo/załamuje się nade mną w kanciasty namiot, w którym/ukryję się aż do nadejścia zmroku. Jest papierową/wydzieranką na kartce pomalowanej na czarno./Kiedy przechodzi przez pokój słyszę szelest jej/włosów przypominający ocieranie się liści paproci/porastających brzozowy zagajnik.(...) Czas skrapla się bezbarwną saletrą na/ścianie sypialni. Oddycham ostrożnie, żeby/zabierając powietrze wypełnione jej istotą nie/wchłonąć w głąb siebie tego, co dopiero ma być/przeżyte.*

Inną strategią technik poetyckich Szeligi jest rozkładanie na jakości zmysłowe wartości artystycznych i moralnych, postrzeganych w otaczającym go świecie. Zabiegi te podważają sensory jego kolejnych doświadczeń, w wyniku czego odkrywa on siłę nicności tkwiącej w podglebiu kolejnych wersji rzeczywistości, które jak kratki filmu przemykają obok niego. Nawet seksualne zespolenie i związane z nim szczytujące emocje przypominają poecie, że należy ono do porządku egzystencjalnego „tworzonego z niczego” – z jakiegoś bliżej nieokreślonego nic. Poeta przenosi to doświadczenie na działania związane z tworzeniem, które na tyle dają satysfakcję, na ile są przejawem bezgranicznej wolności. Jednak w tak wykreowanych sytuacjach twórczych pojawia się męczące doświadczanie wszech-

obecności wartości, rodzące poczucie ich śmieszności. I tu właśnie budzi się w wierszach poety ironiczna relacja ze światem, która równie mocno zaświadcza o prawdziwości istnienia, u podstawy którego często doświadczany jest absurd. W tak odkrywającym świecie życia codziennego skupionego na egzystencjalnej prozie traci on swoją wyrazistość i staje się jakby paletą pastelowych odcieni. Trudno w nim znaleźć pełne i wyraziste „kolory istnienia”, a kolejny dzień skazuje nas na doświadczanie właśnie odcieni owej pastelowości, co potęguje ową bolesną, momentami przerażającą świadomość, że odchodzimy z każdym dniem naszego istnienia w niebyt, że świat płynie wokół nas, przez nas, przez życie naszych bliskich, a akty naszej twórczości nie bardzo mogą ten bieg rzeczy ocalić i przenieść ujawniane w nim wartości do wieczności. Jedyną nadzieją, którą przywołuje poeta – to doświadczenie obecności Boga dane w pustej świątyni, ale i domu, który jakby spina ten nieustannie stający się i przemijający świat, przypominając biały sufit w pokoju, dyskretnie jednoczący świat życia w jedną kosmiczną całość pod sklepieniem nieba. Dobrze to doświadczenie poety oddaje jeden z wierszy, w którym czytamy: *(...) Ambrozja sączy się do/ściśniętego gardła. Przez chwilę cały kosmos mojego/świata skupia się w słodkiej melasie rozsadzającej/plastikowe więzienie. Głos z nieba pokrytego białymi/płytami sufitu oznajmia przybycie transportu.*

Poetycka wizja świata i miejsca w nim poety autorstwa Szeligi, zaczerpnięta została niewątpliwie z rozmyślań „niejasnego Heraklita”. Ponadto oparta jest również na dwóch żywiołach rządzących światem, wskazanych przez filozofów początku ubiegłego wieku: „lawie bytu” Nietschego oraz

„sile życia” Henryka Bergsona, które jakby przyklejają egzystencję poety do jego pleców i jednoczą go z logosem świata aż po kosmiczne przestrzenie Drogi Mlecznej. One pomagają mu również bardziej zrozumieć inspiracje zawarte w gnomie myślicie-la z Efezu mówiącego, że: „Na tych, którzy wstępują do rzeki, napływają wciąż nowe wody: jesteśmy i nie-jesteśmy”. Wyjaśnienie własnych doświadczeń egzystencjalnych w kontekście tej metafory w jakiś sposób pozwala poecie zrozumieć owe przykre i potęgujące się odczucia, że z latami grzęźnie coraz bardziej w sobie i świecie, a jedyne, co może być pocieszające w takiej sytuacji – to myśl, że mimo woli można w ten sposób zjednoczyć się jakoś z owym „Logosem” Drogi Mlecznej i zbliżyć się do Kosmosu na wyciągnięcie ręki, bo jego „prawo istnienia” również tkwi w nas samych. Odżywa więc w poecie nadzieja, że podobnie jak wino nasączające energią organizm jego wysiłek twórczy może spowoduje, iż stanie się „panem żywiołów” i przy pomocy kolejnych wierszy będzie uczestniczył w tym kosmicznym procesie tworzenia. Do pomocy przywołuje innego poetę Sąddecki-zny – Adama Ziemięcinina – by razem z nim wstąpić na tę „Drogę Mleczną”, przy której kierunkowskaz wskazywałby jak przetworzyć życie ulegającego technicyzacji miasta w prawdziwie człowieczy dom. W wierszu pt. „usiądźmy przed drogą” czytamy zatem: (...)*usiądźmy przed drogą/niebo szepił z ziemią/miodny plaster słońca/biały bandaż bocianów/przepasal widnokrag//trzeba usiąść przed drogą/by ponieść ciepło drewna taboretu/w pustym świecie miękich kanap miasta.*

**Kalkomanie** – to czwarty już tomik poetki krakowskiej **Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty**. Termin „kalkomania” już

coraz mniej jest zrozumiała, a bardziej jego znaczenie może oddawać obecnie w poetyckim dyskursie pojęcie „klikomania”. Chyba utwory poetki zmierzają ku takiej wersji kalkomanii spraw ludzkich, ukazywanych w sposób szczególny przez pryzmat bardzo osobistego doświadczenia świata. Autorka na początku jakby powraca do dzieciennego placu zabaw, nad którym zawsze królowała matczyzna miłość, by w wieku już dojrzałym odkrywać sukcesywnie uciążliwe przejawy ograniczeń, które rodzi „getto miasta” wraz ze wszystkimi jego tzw. „okrucieństwami”, odciskającymi się brzemieniem na życiu ludzi. W tle krajobrazu kreowanego świata Węgrzynowicz-Plichty pojawiają się ascetyczne drzewa stojące w parkach, które „wiele widziały”, ale ciągle przyjmują pozę „słupów milczenia”. Przypuszcza, że są one w nieustannym stresie pogłębianym przez wyrafinowane piły mechaniczne i kosiarki narzucające światu typowo obecnie ludzką estetykę dnia codziennego. Przywołując poetyckie tropy Cyserona i Horacego autorka rekonstruuje wielce sugestywny obraz łąki, sianokosów, by przebyć drogę zasuszonej trawy przemienionej w siano i dotrzeć do symbolu narodzin dobrej nadziei pod obrusem stołu wigilijnego. W taki postrzetykalny obraz wplata osobiste wątki miłosne, gdzie technika i precyzja wypierają uczucia, pełne przeżycia i wartości. W wierszu pt. „Zagarniacz”, kiedy ma na uwadze doświadczenie z umizgami wielbi-cie-la, pisze: (...)*ucieklam uczuciu/wąską szparą między/jednym a drugim/zębem grabi.//Czy odnajdziesz/mnie kiedyś/w zapachu/skoszonej trawy?* Większość jej wierszy przybiera formy modlitwy, wyznania, opisu korowodu codziennych wydarzeń orbitujących wokół, przeplatanych bezsennością, spowiedzią, uniesieniem erotycz-

nym, a czasem wizją świata niesioną na skrzydłach osobistej furii.

Szczególnie doskwiera autorce świat polityki, przepełniony absurdalnymi słowotokami, manipulacją, wzbudzający w niej niekłamana odrazę, nieczuły na pleniące się kłamstwo oraz zło, którego tak czy owak ofiarą padają najczęściej niewinne dzieci. Z faktu przywoływanej pamięci o ukrzyżowaniu na Golgocie Jezusa – konstatuje Węgrzynowicz-Plichta – nie wiele obecnie wynika dla poprawy losu człowieka. W wierszu pt. „Sprawiedliwi” tak oto polemizuje z „prawdomównym poetą”: (...) *A wtedy na Golgocie, poeto, / uwikłany w rzymskie prawo / rozdarty między ziemią a niebem? / Czy dałbyś świadectwo czyjejś prawdzie? / czy wolałbyś nie?*. Poetka zaczyna powątpiewać nawet czy dobro i zło mają jeszcze za sobą sprawczą „siłę Boga”, czy jest tak, że „demony mediów” zawładnęły już ludzkim światem i jego transcendentnymi wymiarami. Eksponuje więc pewną drogę życia znaną już w starożytności, a więc kultywowanie postawy „stoickiego spokoju”. Ona zabezpiecza najskuteczniej człowieka przed kalkomaniami, klikomaniami i towarzyszącymi im wirtualizacjami przeżyć. Podobnie jak upływający czas wplata z wiekiem ludzi w „warkocze” pór roku, dając wytchnienie i dystansując od szalejącego obok świata, ów stoicki spokój pełni – jak przysłowiowy drops osładzający usta – funkcję namiastki doświadczenia słodczy wypływającej z osobistego życia.

Kiedy świat ukazuje się nam w rytmie bluesa i oglądamy go przez przymrożone oczy i kiedy jest pieszczony delikatną kobiecą ręką, wtedy już wiemy, że przez nieuwagę wpadliśmy do świata poetyckiego **Marzeny Dąbrowy Szatko**, czyli przestrzeni lirycznych jej kolejnego, czwartego

już tomiku, noszącego tytuł: **Powrót na Ogrodową**. Autorka nastawiona na detale otoczenia śledzi niekończące się przemiany i metamorfozy rzeczywistości w świecie, w którym wzrastała jej wrażliwość na piękno natury i tkwiące w niej artefakty kultury. W wierszu pt. „Wrzesień 2001” tak oto chwytuje nasz świat doczesny: (...) *pod niebieskim mostkiem / wybrzuszona od deszczu rzeka / niesie szczątki / stołów / łóżek i lamp / głowy płyną pod prąd / klucz / wśród przemoczonych skrzydeł i nóg / na murach / płotach i słupach / luszczą się powieszono twarze / niektóre bez oczu / inne / z wydartymi ustami / rozkładają się umarłe / daty / kawałkami opadają słowa / i dachy / obnażone / wśród łysiejących topól / powietrze jak zarzewiała spluwaczka / napelnia się powoli / rannym słońcem*. To, czym poetka najbardziej jest urzeczona, to ślady ludzkich uczuć i wykreowanych przez nie wartości, które mimowolnie nas osaczają i zmuszają do pogłębionej refleksji nad sensem świata i naszego w nim zakotwiczenia. Autorka widzi jak na dłoni bezwzględny, destrukcyjny upływ czasu oraz przemijania na to, co jest dla nas najdroższe, najważniejsze, a co także determinuje naszą tożsamość i wyjątkowość. Nieprzypadkowo w usytuowaniu własnych utworów nawiązuje do „metafory jaskini” Platona. W jej utworach odbywa się bowiem pewnego rodzaju gra pomiędzy tym, co idealne i dane oczami duszy, a tym, co zmysłowe i specyfikujące nasze osobiste doświadczenie. W tym zmysłowym porządku przepełnionym troską codziennego istnienia pojawiają się jej bliscy, rodzice, przyjaciele, ludzie z sąsiedztwa, ale i wspaniali poeci: Joann Wolfgang Goethe i Jerzy Harasymowicz. Kiedy wszyscy oni odchodzą z tego świata, to wtedy sukcesywnie zamieszkują rewiry pamięci poetki

i w ten sposób powraca z nimi do owego idealnego miejsca, które symbolizuje jej ulica Ogrodowa, przy której wszystko miało swój początek i pewnie będzie mieć kiedyś i swój koniec. Na pocieszenie owa rzeka świat, która w tych wierszach rozciąga się i płynie obok Ogrodowej, ma swoje brzegi również w Palermo, Rzymie, a sięgają one aż do Krakowa. Niesie z sobą podobne wzruszenie, zawirowania emocjonalne i niepokoje egzystencjalne, dające tak wiele wspaniałych doznań zmysłowych: zapachów, smaków, dźwięków, barw kolorów, których autorka jest wyrafinowaną kolekcjonerką.

Motywy przewodnim wierszy Dąbrowy Szatko są wspaniałe opisy tła przyrodniczego wpływającego życia ludzi, którego znikomość nieustannie demaskują dwa zegary, a mianowicie biologiczny i ten stworzony przez człowieka, by dać mu panowanie nad czasem, czyli ten mechaniczny.

W ten oto sposób poetka jakby mimowolnie przypomina, że jesteśmy zawieszeni między tym, co niebiański, a tym, co doczesne i że odpływamy do wieczności: pytanie jednak jakiej?. W wierszu pt. „Koniec lata” dowiadujemy się przecież: *(...)niby wszystko zwyczajnie/tylko dym szamocze się/z niebem/i to stare drzewo/jakby zbierało się do odlotu//kogoś ubywa/burze nadchodzi*. Życie bowiem w jej głębokim rozumieniu jest niekończącym się dramatem, na bieg którego nie mamy większego wpływu, jedynie możemy wyprowadzać z jego doświadczenia wiele nauk, które pozwalają nam znosić i twórczo przezwyciężać podskórnie tkwiące w nas lęki. W ten sposób oswajamy się sami ze sobą, z naszą wyjątkowością, ale i zarazem ze znikomością. Przychodzi nam nawet odwaga, by wytykać ciału osobiste zdrady, i by tak jak poetka zastanawiać się nawet nad losem

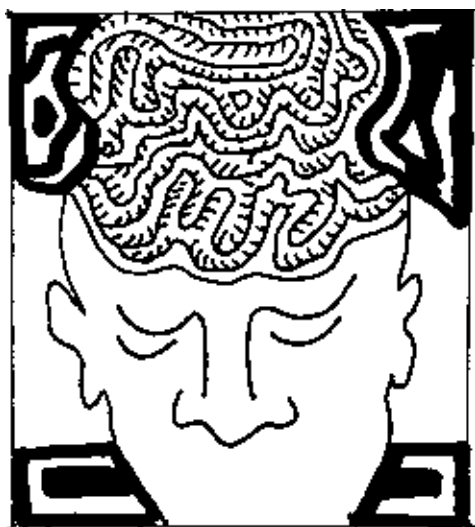
naszego szkieletu, bo jeśli nie żywi, to może właśnie jako przypadek archeologiczny możemy przejść do wieczności.

Na zakończenie poświęćmy uwagę drugiemu tomikowi krakowskiego poety, który zadebiutował stosunkowo późno, bo w roku 2006 zbiorkiem poezji pt. „Rozmawiając ciszą”, choć arkana sztuki nie są mu obce, gdyż od dziecka trudni się szopkarstwem, a mianowicie **Janowi Kirszowi** i jego książeczce pt. *Oddalające się kroki*. Akcja jego wierszy najczęściej dzieje się w Krakowie w scenerii znakomitych pomników historii i kultury, z którego to miejsca skierowuje uwagę na dręczące go kwestie związane z zagrożeniami ekologicznymi oraz z sensem bycia człowiekiem w świecie poddawanych ciśnieniu najnowszych technologii, które jak miejski tłum redukują jego bycie do przypadkowego istnienia, bo jak pisze: „był człowiek i nie ma człowiek” i nie wiadomo, co po nim pozostanie, jeśli (...) *człowieku/jesteś tym czym są/twoje myśli/i tylko one/mogą po tobie/pozostać/ale/czy tylko*. Poeta czuje również osamotnienie związane z życiem w pulsującej sieci wielkiej i anonimowej metropolii, które przekłada się na równoległy rozpad więzi rodzinnych, związków przyjacielskich, z wiekiem coraz bardziej drażących duszę i stawiających go w obliczu jedynie „Opatrzności Boskiej”. Wtedy właśnie modlitwa przynosi pewną ulgę, stając się przedłużeniem rozmów ludzkich, bo ludzie nieustannie rozmawiają, by zabijać i zagłuszać własne osamotnienie. Pobudkami inspirującymi poezję Kirsza, prócz przeżyć natury artystycznej, są niewątpliwie typowo ludzkie odruchy współczucia ludziom marginalizowanym, zatroskanie o losy istot żywych, które traktuje się jak przysłowiowe „bez-

pańskie psy”. Bliskie pocie są niewątpliwie myśli tych pisarzy i artystów, którzy marzą o „niebie gwiazdzistym” nad naszym światem doczesnych przeżyć i żądz, np. Juliana Tuwima, Juliana Kawalca, Jana Twardowskiego, Jacka Trojanowskiego, bo to marzyciele dotknięci przez Boga, a pocie zależy na tym, by stanowiły one ciepły zaczyn do działania na rzecz odradzania się dobra w świecie, szczególnie wśród ludzi.

Jeśli ktoś z Czytelników przypadkiem natknie się na jeden z prezentowanych tomików, to ręczę, że warto mu poświęcić trochę czasu, bo jego lektura pozwoli przemyśleć każdemu z Was, gdzie jest jego miejsce między niebem a ziemią. □

M. Dąbrowa Szatko, *Powrót na Oгородową*, Biblioteczka Teatru Stygmator, Wydawca Klub Artystyczno-Literacki Teatru Stygmator, Kraków 2007, ss. 134, H. Gordziej, *Wielka cisza*, Drukarnia Oświatowa, Poznań 2008, ss. 58, J. Kirsz, *Oddalające się kroki*, Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2007, ss. 104, J. Krupińska-Trzebiatowska, *W jedną stronę bez prawa powrotu*, Drukarnia Pijarów, Kraków 2007, ss. 90, P. Szeliga, *Przez mleczną drogę. wiersze i proza poetycka*, Katolickie Stowarzyszenie *Civitas Christiana*, Oddział Małopolski Kraków, Kraków 2007, ss. 70. M. Węgrzynowicz-Plichta, *Kalkomanie*, Wydawca: SIGNO, Kraków 2008, ss. 64.



## ALEKSANDER JASICKI

### Bułka zawinięta w papier

Pomiędzy RANO,  
kiedy słońce jest jeszcze niedojrzałe,  
(zaledwie lekko czerwieniejąca limonka)  
a PÓŹNIEJ,  
gdy będzie już można pozdrowić jego wielką  
wiszącą nad Miastem pomarańczę –  
jest TERAZ.  
Dźwigam w teczce wczesne dopołudnie  
zawinięte w śniadaniowy papier.  
Pora lunchu,  
na chodnikach okruchy chlebowych  
obwarzanków.

Dla niektórych słońcem jest teraz krążek  
salcesonu,  
który na kwadrans zmieni w plażę pobliski  
plac budowy.  
Dla innych u Wierzyńka tęczyowy płonie  
pstrąg;  
brząk półmisków, miśnieńska porcelana...  
Pora lunchu, pora lunchu...  
ręka w górę, kto jak ja uważa  
że to opóźnia dynamiczny rozwój miasta

Odwijam z bułki śniadaniowy papier,  
jego szelest jest odgłosem przetykanej śliny  
w gardłach rudej pary synogarlic;  
czysty papier, co najwyżej odcisnięte palce,  
składam równo na pół i po przekątnej,  
wczoraj zrobiłem to samo i jutro zrobię,  
i jeszcze,  
nim zasłuży na swój pogrzeb w śmietniku.

Pomiędzy Dzisiaj a Później  
ma być jeszcze JUTRO.  
|  
wisząca nad Miastem słońca pomarańcza.

## Twórczy duch nauczycieli

Kiedy trwają spory o podwyżkę płac nauczycieli, kształcących i wychowujących dzieci i młodzież. Gdy upowszechniany jest i utrwalany w społecznym przekonaniu mit, że nauczycielom te podwyżki nie bardzo się należą, bo przecież „pracują tylko 18 godzin w tygodniu” oni sami, nie manifestując na wiecach udowadniają, że nie liczą godzin swojej pracy poświęconej na przygotowanie się do lekcji, na sprawdzenie uczniowskich prac, by móc udzielić im rad i wskazówek, niezbędnych dla rozwoju, ale stać ich także na własną twórczość, która nie tylko nie koliduje z ich pracą w szkole, lecz często wzbogaca proces dydaktyczny. Dowiódł tego Zimowy Salon Artystyczny w dniu 22 lutego 2008 roku, zorganizowany przez Bożenę Kowalską i Bogdana Zdanowicza oraz Joannę Żmudę, która przygotowała wystawę prac plastycznych, w Młodzieżowy Dom Kultury im. K.I. Gałczyńskiego przy ul. Beskidzkiej 30 w Krakowie, pod patronatem Kuratora Małopolskiego Józefa Rostworowskiego.

Spotkaniu 42 pedagogów poetów, muzyków i plastyków towarzyszyły słowa Johanna Wolfganga Goethego: Należy każdego dnia posłuchać krótkiej pieśni, przeczytać dobry wiersz, zobaczyć wspaniały obraz i jeśli byłoby to możliwe – wypowiedzieć kilka rozsądnych słów. I tak było tego wieczoru, można było nie tylko posłuchać pieśni, ale nawet pieśń zaśpiewać, wielu poetów czytało własny wiersz, wszyscy zobaczyli wspaniałe obrazy, będące dziełem koleżanek i kolegów biegłych w sztukach plastycznych.

W obszernej sali koncertowej MDK rozmieszczono bogactwo prac plastycznych, wykonanych różnymi technikami od obrazów olejnych poczynając, poprzez akwarele i grafikę, misternie wykonane wycinanki, prace z kamieni, po fotografie artystyczną. O godzinie 18:00 tak urządzona

galeria wypełniła się, do ostatniego miejsca, nauczycielami-artystami z różnych dziedzin, nielicznie reprezentowaną młodzieżą współpracującą ze swoimi nauczycielami w tym znaczeniu, że współrecytującą lub czytającą wiersze, akompaniującą czy śpiewającą. W gronie twórców dominowali poeci. Dwudziestu pięciu zgłosiło swoje wiersze na konkursu, którego rozstrzygnięcia nastąpiło na tym właśnie spotkaniu. Wśród gości wieczoru znaleźli się jurorzy: Adam Ziemiannin, Elżbieta Zechenter-Splawińska i Krzysztof Lisowski. Nagrodą dla zwycięzcy konkursu, jest wydanie tomiku jego wierszy oraz możliwość zaprezentowania jego treści na kolejnym salonie.

Szczęśliwą zwyciężczynią ubiegłorocznego konkursu poetyckiego, II Zimowego Salonu Artystycznego, jest nauczycielka języka polskiego w X Liceum Ogólnokształ-

całym w Krakowie Marzena Dąbrowa Szatko, która teraz mogła odebrać, wydany staraniem MDK im. K.I. Gałczyńskiego, zbiór wierszy Próba rekonstrukcji. Tomik jest ilustrowany grafiką Andrzeja Witkowicza i zaopatrzonego Posłowiem Elżbiety Zechenter-Spławińskiej, w którym podkreśla, że: Szczególne miejsce w tomiku zajmują utwory poświęcone tym, dla których

„... Gwiazda Dawida  
Przestała być słońcem i tarczą  
I okazała się wyrokiem”

Tym samym cykl wierszy o tematyce żydowskiej – znajdujący się w zbiorze – wpisuje się w dyskusje o relacji do naszych unicestwionych podczas wojny sąsiadów, starszych braci w wierze.

Tak rozpoczął się wieczór autorski poetyki, w którym towarzyszyli jej uczniowie z klasy II D, X Liceum Ogólnokształcącego. Poetka czytała swoje wiersze na przemian z recytowanymi przez Karolinę Kocjan, Olę Bulanowską, Ulę Kącik (do własnej kompozycji muzycznej). Towarzyszył im akompaniament wykonany na gitarach przez Katarzynę Cieślik, Karolinę Wojtków i Bogumiła Wielgosza (solo).

Nie ulega wątpliwości, że do tej wspólnej prezentacji uczniów przygotowywała ona sama – ćwiczyli wspólnie, na co przecież nie ma czasu podczas prowadzonych lekcji w ramach 18-go godzinnego pensum. Warto zaznaczyć, że ubiegłoroczna laureatka, jest na równych prawach z uczniami członkinią warsztatowej grupy poetyckiej „Każdy”, z którą występuje w Teatrze Stygmator i radiu „Alfa”. Jej podopieczni z powodzeniem biorą udział zarówno w konkursach literackich, jak też recytatorskich.

Po tej części programu naszedł czas na prezentację. Każdy z obecnych na sali twórców mógł powiedzieć kilka słów o sobie i swoich pracach. Każdy z poetów mógł przeczytać swój wiersz. Muzycy mogli zagrać lub zaśpiewać sami, albo z towarzyszącą im młodzieżą. Zebrani nagradzali każdy występ gromkimi brawami. Po prezentacji każdy jej wykonawca otrzymywał: 1) drukowane podziękowanie – za wspólne przeżycie wspaniałego wieczoru ze sztuką i udział w Zimowym Salonie Artystycznym – spotkaniu krakowskich pedagogów poetów, muzyków i plastyków wraz z gratulacjami pasji tworzenia i efektów artystycznych, jak też życzeniami, aby natchnienie i wytrwałość towarzyszyły mu w każdym dniu – podpisane przed Dyrektora MDK Panią mgr Teresę Grzybowską; 2) pięknie wydany katalog ZAR, w którym znalazły się zarówno wybrane prace plastyczne, jak też po jednym wierszu poetów uczestników konkursu i Salonu. Na koniec w imieniu jury Elżbieta Zechenter-Spławińska mogła ogłosić wyniki rozstrzygnięcia konkursu poetyckiego. Laur pierwszeństwa przyznano Januszowi Zastawnemu nauczycielowi Gimnazjum w Sławkowicach.

Decyzją uczestników spotkania, drogą tajnego głosowania, za Osobowość III ZSA została uznana i uhonorowana pucharem Katarzyna Hrynkiewicz, dla której pasją jest pisanie wierszy, głównie tekstów piosenek, ich muzyczne opracowanie i śpiewanie, ale przede wszystkim praca z dziećmi i młodzieżą niewidomą i słabowidzącą w SOSW w Krakowie. Od 5 lat prowadzi grupę wokalnie-instrumentalną „NADZIEJA”, z którą wystąpiła podczas prezentacji. W jej skład wchodzi absolwenci Technikum dla Strojicieli i Realizatorów Dźwięku: Ewa Domańska (śpiew), Marta Gawęł (śpiew),

Joanna Włodarczyk (śpiew), Piotr Tarasiewicz (śpiew i instrumenty klawiszowe), Iwona Pierzchała (śpiew). Sama animatorka zespołu i jego kierownik artystyczny Katarzyna Hrynkiewicz gra na gitarze.

Na koniec warto wymienić wszystkich twórców-uczestników Zimowego Salonu Artystycznego 2008, a są to: 1) nauczyciele poeci: Irena Kaczmarczyk; Maciej Talik; Ewa Krzesimowska; Małgorzata Zawołek;



Wiktor Paweł Piwowski; Marta Hebda; Zenon Michalski; Hanna Łucja Kowalczyk; Janusz Zastawny; Monika Zubko; Joanna Pstruś; Jarosław Wojciech Burgiel; Piotr Tomczyk; Anna Hydzik – również plastyczka; Teresa Smurzyńska; Iwona Bińczycka-Kołacz; Katarzyna Chołda; Lidia Sałabun; Halina Kłonica; Danuta Walczak; Mariola Drag-Bylica; Romana Cynk; Marzena Dąbrowa Szatko; Aldona umińska; Lidia Pieniążek; Barbara Tatkowska ; 2) plastycy i muzycy: Ewa Adamczyk; Grażyna Blecharczyk; Lidia Grzegorzak; Katarzyna Hrynkiewicz – także poetka i muzyk; Małgorzata Iwańska Sarnat; Maria Krcha-Radecka; Daria Onderka-Woźniak; Angelika Opyd-Homoncik; Mariusz Piejko; Ewa Prażuch; Beata Rzyman; Anna Siwek; Andrzej Witkiewicz. □

## JOANNA PSTRUŚ

\*\*\*

Daj mi swą moc tajemną  
niecałą  
tyle co ćwierć paznokcia  
tak bym mogła poznać  
tylko jedną twą myśl  
i jeden zamiar  
więcej nie chcę  
to wystarczy

JERZY HYRJAK

## Coś o dziś i o nas

Patrząc na tę naszą rzeczywistość staram się wyciągnąć dla siebie jakieś logiczne wnioski ze zmagania polityków przed kamerami telewizji, radia i gazet. Chciałbym słuchać w ich ustach głosu rozsądku, logicznego myślenia kategoriami ojczyzny. Darmo szukam w ustach opozycji słów o potrzebie zgody narodowej na rzecz jedności społeczeństwa i perspektyw dla tych i nowych pokoleń. Z wszystkiego przeziiera prywatą, osobiste i partyjne interesy. W tej sytuacji rząd pracuje pod ciągłym naciskiem wczorajszych przegranych, zatwardziały i uparty w swych poglądach, odrzuconych w wyborach powszechnych przez naród – nie mogących przeżyć swojej własnej klęski. Oni wszelkimi siłami przeszkadzają, sypiąc bez przerwy piach w tryby pracy nowego rządu.

Pamięć przywołuje naszą trudną historię, kiedy to warcholstwo, ciemne interesy określonych grup doprowadziły do rozpadu ojczyzny i jej niewoli. Szukam wokół siebie księdza Skargi, szukam Rejtana, ale daremne są moje poszukiwania. Echo tylko przynosi zdanie, że po epoce olbrzymów przychodzi epoka karłów i nadal czekam... czekam, że może zdarzy się cud i z wiosną

rozkwitnie moja ojczyzna, a ja rozmarzony będę witał każdy kolejny kwiat i liść w czasie jej dalszego rozwoju.

Mam przed oczyma podwójne widzenie prezydenta, w dodatku zawężone do przegranej i wciąż topniejącej grupy. Mam reprezentantów jego kancelarii, mniejszych, maluczkich jak z piosenki pani M. Koterbskiej „Mali ludzie mają bardzo mało czasu, bo maleńkie ich zegary i godziny”.

– Weźmy na ten przykład tego młodego harcownika, co przytył na państwowym chlebie z masłem i miodem i wyklucza się o minutowe spóźnienia w połączeniach telefonicznych kancelarii rządowych i prezydenckich, a w zacierzwieniu stawia zarzuty władzom miasta o prace remontowe planowane za jego pryncypała.

– Albo popatrzmy na zbawcę narodu dopiero co po sromotnie przegranej, a już na powrót chce... do władzy – chce budować IV Rzeczypospolitą, bo zapomniał o swoich ostatnich dwóch latach rządów.

Lecz cóż nam może zaoferować ten gość z oderwanym guzikiem w marynarce – pustą kieszeń, bo kasę trzyma mamusia? W tej sytuacji możemy być zagłuszani jak te pielegniarki, a głos nasz - społeczeństwa

do niego nawet nie dotrze, bo też on go nie interesuje. – On swoje wie najlepiej!

Co za kłótniwa, przemądrzała, wszytkowiedząca postać – niszczy każdego w obronie należnego mu „królewsko-prezesowskiego” tronu.

Jego 17-dniowi oficerowie wywiadu mają zabezpieczyć naszych żołnierzy na misjach zagranicznych, a nas przed działaniami obcego wywiadu.

– Przymonę jeszcze choćby kilku: playboya – Ministra Rolnictwa, wielkiego reformatora – Ministra Edukacji, Ministra... od źle zamontowanej wanny, czy wielkiego aktora telewizyjnego - Ministra Sprawiedliwości, człowieka rozkochanego w sobie, nieczulego na krytykę, nie znoszącego tych, co wiedzą i potrafią lepiej. Dążył on do bezwzględnego narzucania swojej oceny i woli przy każdej okazji używał „gwoźdźcia” żeby przyszpilić, obezwładnić i dobić przeciwnika. Swoich najbliższych współpracowników, którzy mieli własne zdanie potrafił nie tylko podsłuchiwać, śledzić, ale bezwzględnie niszczyć jeżeli mu zagrażali lub wyka-

zywali mu błędy. Gdy czuje się niepewnie - kłamie, lub ociera się o kłamstwo.

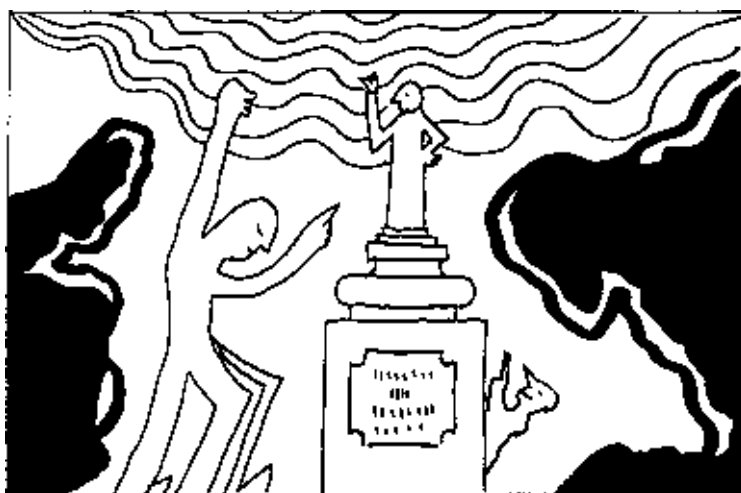
– No cóż, nie sposób nie poświęcić jeszcze kilku zdań człowiekowi, który sieje zamęt w głowach swoich słuchaczy i widzów. Tym człowiekiem jest Dyrektor Tadeusz Rydzyk. Jego homilie, przesłania głoszone z anten radiowych i telewizyjnych zaprzeczają głoszonej od wieków nauce kościoła o miłości bliźniego, często zadając kłam podstawowym nakazom dekalogu.

Mimo to widać, że niektórym hierarchom jego postać jest wygodna, ale ja, pozwolicie - za innym mądrym i rozsądnym ks. Skargą wołę się rozglądać.

I to by było na tyle.

Chciałbym, żeby wreszcie było w mediach m.in. w telewizji i radiu mniej tej dziwnej opozycji i nienawistnego języka obmowy i podejrzeń.

Im będzie ich mniej słyszeć i mniej widać, to rząd będzie mógł spokojniej pracować i szybciej osiągać zamierzone cele, a ludzie staną się pogodniejsi, lepsi dla siebie i szczęśliwsi. □



● Według astrologii chińskiej rok 2008 jest „Rokiem Szczura”. W tym roku żywiołem szczura jest ziemia, stąd rok 2008 bywa nazywany także rokiem „Brazowego Szczura” lub „Szczura w Spichlerzu”. Chińczycy wierzą, że zgodnie z naturą szczura (inteligentny, sprytny, ryzykant, z opresji wychodzi cało) rok ten będzie sprzyjał ludziom odważnym, pragnącym robić karierę, osiągać wysokie zyski, odnosić w różnych dziedzinach wymierne sukcesy. W „Roku Szczura” warto więc zakasać rękawy, zabrać się do roboty, np. rozkręcić biznes, przystąpić z zapałem do realizacji swych planów. MAG I A „Roku Szczura” nie zapewni nam jednak sukcesów jeśli nie będziemy pamiętać, że „bez pracy nie ma kołaczy”.

● Demografowie znów biją na alarm. Ich przestrogi dotyczą m.in. Polski. Na liście 30 krajów (głównie z Europy), ale nie tylko ludność się kurczy, na 14 miejscu jest Polska. W połowie stulecia to właśnie Polska odnotuje rekordowy ubytek ludności, największy w całej Unii Europejskiej (oczywiście przy założeniu, że Ukraina nie przystąpi do Unii). Przewiduje się zatem, że w 2030 roku będzie nas już tylko 30 milionów (dane: „Wprost”, 26.12. 200). W świetle tych informacji nadzieją na większy przyrost naturalny jest leczenie bezpłodności metodą *in vitro* i refundowanie kosztów wszystkim tym rodzinom, których na to nie stać, a które bardzo pragną mieć potomstwo. We Francji, na skutek nieograniczonej dostępności do zapłodnienia metodą *in vitro*, wyraźnie zwiększyła się liczba urodzeń. Czy Polskę stać na taki gest w stosunku do polskich bezpłodnych rodzin? Jesteśmy bez wątpienia biedniejsi od Francji, ale co gorsza także bardziej przesądni, a może nawet

zacoferani. Tam metodę *in vitro* uznaje się jako efekt postępu medycznego służącego szczęściu ludzi, u nas tę metodę nazywa się wyrefinowaną aborcją, grzeszną w świetle katolickiej wiary. Na konferencję poświęconą medycznemu, etycznemu i prawnym aspektom leczenia niepłodności metodą *in vitro*, zorganizowaną przez LiD zaproszono wielu ekspertów. Marek Balicki niegdysiejszy minister zdrowia wyliczył koszt refundacji leczenia metodą *in vitro* jednej rodziny. Wynosi ona ok. 100 tys. złotych. Takie pieniądze można znaleźć w budżecie NFZ. Trzeba tylko chcieć i nie ulegać naciskom Kościoła.

● Aktualna minister edukacji Katarzyna Hall ma nowy pomysł: chce reformować program nauczania w szkołach ponadgimnazjalnych. Według pani minister kształcenie ogólne powinno się skończyć na pierwszej klasie liceum, a dalsza nauka odbywać się powinna w klasach profilowanych. Pomysł p. minister i jej zastępcy Zbigniewa Marciniaka wywołał ogromny opór wśród intelektualistów i nauczycieli zarówno z prawa jak i lewa. Wszyscy oni uważają, że nastoletni uczniowie (po I klasie gimnazjum) nie powinni już wybierać specjalizacji przedmiotowej, gdyż brak im dostatecznego przygotowania z wiedzy ogólnej, nie mają jeszcze w pełni rozwiniętej umiejętności logicznego myślenia, umiejętności wystawiania się itp. Publicysta Tadeusz Terlikowski uważa, że realizacja tego pomysłu „to śmierć liceum w jego klasycznym kształcie, a przecieź ludzie kończący liceum ogólnokształcące posiadają pewne wspólne fundamenty kodu kulturowego. „Prof. Marcin Król uważa, że jest to cios w polską inteligencję” Krzysztof Baszczyński – nauczyciel i dzia-

łącz związkowy nazywa ten pomysł „próbą klasowej segregacji szkolnictwa”. Jego zdaniem szkoła wg pomysłu pani Katarzyny Hall zawęzi awans społeczny młodych ludzi. Młodzi z rodzin robotniczych i często bezrobotnych skazani będą na naukę w szkołach publicznych. W szkołach prywatnych nie będzie ograniczeń programowych, ale kogo będzie stać na prywatną szkołę? Zdobycie indeksu uniwersyteckiego absolwentowi szkoły publicznej nie będzie łatwo.

Pomysły MEN wzorowane są na amerykańskim szkolnictwie. Wybitny polski astronom prof. Aleksander Wolszczan, mieszkający na stałe w USA w wywiadzie dla „Faktu” odniósł się do projektowanej w Polsce reformy szkolnictwa. „Uważam – powiedział – że wprowadzenie specjalizacji w edukacji już na poziomie szkoły średniej to bardzo nieudany pomysł. (...) W Stanach Zjednoczonych, gdzie obecnie mieszkam, szkolnictwo na poziomie podstawowym i średnim jest tak zorganizowane, że większość młodych ludzi uzyskuje szybko wąską specjalizację. Tylko wybranych, tych najlepszych „niańczy się” i kształci bardzo wszechstronnie. Z jednej strony mamy więc olbrzymią masę ludzi, którzy mają kiepskie pojęcie o świecie i są w niezbyt dobrej sytuacji materialnej. Z drugiej zaś strony jest niewielka elitarna grupa ludzi o wysokim poziomie wykształcenia (...) oraz możliwościach. Jeśli tym śladem pójdziemy w naszej ojczyźnie, to zafundujemy sobie podobny system ogromnych dysproporcji społecznych. „Podobnie krytyczny stosunek do zapowiadanej reformy ma prof. Ludwik Stomma socjolog kultury, wykładowca na paryskiej Sorbonie. Uważa on, że pomysł MEN jest „absurdalny, nieodpowiedzialny i krótkowzroczny (...). To nie jest wizja godna kraju nowoczesnego. Praktyka uczy, że nawet dla specjalistów wiedza ogólna jest bardzo przydatna, bo włącza w tryb obiegu europejskiego. Taki specjalista czy uczony jeśli

znajdzie się na Zachodzie, to nie wejdzie w tamto środowisko bez ogólnej ogłady umysłowej i może być najwyżej sławnym hydraulikiem”. Co jakiś czas Polskę ogarnia szal reformowania systemu edukacji. Jakiś czas temu zlikwidowaliśmy bardzo dobry podział szkolnictwa na ośmioklasową szkołę podstawową i czteroletnie licea ogólnokształcące z sentymentu do Polski międzywojennej zafundowaliśmy sobie przestarzały model: szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum. Czy teraz z miłości do Ameryki chcemy przenieść do polski model szkolnictwa amerykańskiego – mimo że jest on bardzo krytykowany?. Konferencja MEN 21 lutego 2008 roku potwierdza, że MEN traktuje sprawę bardzo serio. Twierdzi się, nie bez ironii, że „nic co amerykańskie nie jest i nie powinno być nam obce... model edukacji także”.

● Posłowie LiD i działacze ZNP zbierają podpisy pod projektem ustawy dotyczącej powszechnego i bezpłatnego dostępu do przedszkoli. Do 15 kwietnia muszą zebrać 100 tys. podpisów. Posłowie wierzą, że projekt ustawy z obywatelskim poparciem uzyska aprobatę większości sejmowej. Oby tak się stało!

● Lewica w Polsce domaga się od państwa refundacji środków antykoncepcyjnych oraz refundacji leczenia bezpłodności metodą *in vitro*. Została za to obrzucona niewybrednymi epitetami przez biskupa Tadeusza Pieronka. Agresja biskupa w stosunku do lewicy zdumiewa, zwłaszcza, że był czas, kiedy chętnie uczestniczył on w debatach z udziałem lewicy. Jeśli ją wówczas krytykował, podobnie jak prawicę, to czynił to kulturalnie, bez agresji. Czasy i ludzie się zmieniają. Frustracja i histeria ogarnia nawet biskupów-intelektualistów.

● Z prasowych doniesień (np. „Trybuna”) można wnioskować, że sytuacja finansowa Kościoła w Polsce jest dobra. Pieniądze do

Kościół płyna mniejszymi i większymi strumieniami. Oblicza się, że rocznie Kościół otrzymuje 5-6 miliardów złotych. Urzędnicy ministerialni nie chcą jednak ujawnić faktycznych kwot. Szkoda. Niedomówienia w tej sprawie pobudzają ludzką fantazję do snucia domysłów – być może bezzasadnych.

● Wystąpienie ze stanu duchownego, a przede wszystkim z Kościoła rzymskokatolickiego prof. Tomasza Węclawskiego – znanego, wybitnego teologa, zszokowało wiernych i stało się kłopotliwe dla władz Kościoła. Jakie były powody tej decyzji? Jedni sądzą, że utrata wiary, inni, że konflikt w jaki wszedł z instytucjonalnym Kościołem. Sam prof. T. Węclawski niewiele mówi o powodach odejścia z Kościoła.

● Po ukazaniu się książki Grassa pt. „Strach” znów było głośno o polskim antysemityzmie. Sytuacja przypominała tę sprzed kilku laty kiedy Grass opublikował książkę pt. „Sąsiedzi” i kiedy upublicznilo zbrodnię w Jedwabnym. I znów odezwały się głosy oburzenia, że obraża się naród polski. Byli tacy, którzy domagali się by w tę sprawę wkroczył prokurator. I był taki jeden prokurator z Krakowa, który wertował książkę i szukał w niej znamion obrazy narodu polskiego. Na szczęście odstąpił od oskarżenia. Polski antysemityzm istnieje, chociaż niewielu chce się do niego przyznać. Henry Martenka – publicysta „Angory” nie bez racji mówi o nim, że jest równie prosty, równie ludowy jak polski katolicyzm. Wyraża się to także w dość częstym przekonaniu, że okupacyjne cierpienia Żydów były karą za zamordowanie Jezusa.

● Antyfaszystowskie pismo „Nigdy więcej” kategorycznie domaga się zaprzestania finansowania ze środków publicznych przez MKiDN pisma „Templum Novum”. W numerze 4/2007 tego pisma opubli-

kowano m.in. manifest belgijskiego nazisty Leona Degrelle’a gloryfikujący antysemityzm Hitlera, zamieszczono pochwałę działalności pseudokibiców piłkarskich nazywając ich „bastionem polskości”. Pikanterii dodaje fakt, że pismo opatrzone jest następującą adnotacją: „Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa, ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i zatwierdzonego przez ministra kultury Kazimierza M. Ujazdowskiego”. Czyżby były minister nie wiedział jakie treści propaguje „Templum Novum”? Czyżby nie wiedział także, że propagowanie faszystowskich idei jest karalne? Sądzić należy, że nowy minister kultury wie co z tym fantem zrobić.

● „Święte prawo własności” – naczelne hasło liberałów, z całą bezwzględnością próbuje realizować, nie bez powodzenia, arystokracja polska. Zwrotu dzieł sztuki znajdujących się w polskich muzeach domagają się członkowie rodzin Branickich, Krasieńskich, Tarnowskich i innych. Zapominają lub nie chcą pamiętać, że wiele dzieł sztuki a nawet rezydencji magnackich za długi ich właścicieli, jeszcze w czasach przedwojennych, przejął skarb państwa. W latach, powojennych państwo polskie dokonało wielu kosztownych renowacji magnackich rezydencji, odnawiało zniszczone wojną dzieła sztuki, umieszczało je w muzeach, udostępniało szerokiej publiczności i strzegło przed rozbojem i nielegalnym wywozem z kraju. Aktualnie toczy się także bój o bezcenny księgozbiór znajdujący się w Bibliotece Narodowej. Księgozbiór ów w 1932 roku Adam Branicki aktem notarialnym przekazał państwu polskiemu. Jeśli arystokracja wygra procesy to nasze muzea zostaną ogołocone, albo długo jeszcze pokolenia Polaków spłacać będą arystokracji miliony, jeśli nie miliardy złotych, za ich przodków majątki.

● Oczekiwana niecierpliwie, w czas szalejącej drożyzny waloryzacja rent i emerytur rozczarowała zainteresowanych. Podwyżka jaką otrzymają starsi ludzie nie zrekompenzuje rosnących stale wydatków emeryckiego gospodarstwa. By seniorzy znacząco odczuli podwyżkę należałoby w ustawie traktującej o waloryzacji zagwarantować podwyżkę wynoszącą 50% wzrostu płac pracowniczych. Tego domagają się związki zawodowe i lewica. Rząd wprawdzie przygotowuje nowelizację ustawy o świadczeniach z FUS, ale zmiany dotyczą głównie sposobu obliczania rent z tytułu niezdolności do pracy. Wieści o tych zmianach nie napawają optymizmem, raczej wskazują, że starym zwyczajem oszczędności rząd będzie szukał w kieszeniach najbiedniejszych. Taką metodę zastosowała niegdyś premier Hanna Suchocka. Dzisiaj po prawie 15 latach szumnie się mówi o naprawieniu tamtej krzywdy, nazywając ten gest likwidacją starego portfela. Zainteresowani emeryci i renciści dostaną zatem od 60 do 100 zł (w zależności, w którym roku zabrano im z podstawy emerytury i renty te marne, ale dla nich liczące się złotówki) jednorazowej rekompensaty.

● Większość Polaków miała nadzieję, że film Andrzeja Wajdy „Katyn” nagrodzony zostanie Oscarem. Międzynarodowa premiera „Katynia” odbyła się na 58 festiwalu filmowym w Berlinie. Premiera miała niezwykle uroczystą oprawę. Odbyła się w Pałacu Festiwalowym – Berlinale Palast na Placu Poczdamskim. Film wywołał wśród krytyków skrajne reakcje, ale w jednym wszyscy byli zgodni: „Katyn” jest czymś w rodzaju manifestu narodowego przypominającego o zbrodni sowieckiej dokonanej na polskich oficerach. Wajda na konferencji prasowej na pytania rosyjskich dziennikarzy odpowiedział: „To jest zbyt tragiczne wydarzenie, by mogło stać się przedmiotem manipulacji

politycznych. Nie chciałem zrobić filmu, który byłby wymierzony w Rosjan”. O „Katyniu” rozpisywała się prasa zachodnia. Francuzi nazwali film mistrzowskim dziełem, który przywrócił prawdę o Katyniu. Włosi podkreślali, że film „zwraca uwagę Zachodu na zapomnianą kartę historii”. Niestety, mimo wspaniałych ocen film A. Wajdy nie dostał „Oscara”. Dla amerykańskich jurorów zbrodnia katyńska jest odległym i mało znanym wydarzeniem historycznym. Być może doszukano się w realizacji filmu antyrosyjskich akcentów i uznano, że lepiej pominąć ten fakt milczeniem. „Oskara” natomiast otrzymał animowany film „Piotruś i Wilk” zrealizowany w kooperacji polsko-brytyjskiej. Sukces więc jest, choć nie na miarę oczekiwań.

● Kosowo – dotychczasowa prowincja Serbii ogłosiło swą niepodległość. Serbia nie chce się z tym faktem pogodzić, bowiem utrata Kosowa to utrata kolebki kultury serbskiej. Wśród państw, które uznały niepodległość Kosowa znalazła się także Polska. Wielu Polaków, w tym również opozycja parlamentarna krytykowało pośpiech z jakim Polska ogłosiła swe oświadczenie. Tradycyjnie bowiem Polskę i Serbię łączyły przyjazne stosunki. Jak donoszą korespondenci z Belgradu, Serbów (zwłaszcza starsze pokolenie) zasmuciła decyzja polskiego rządu. Zaś młodzi Serbowie oburzeni uważają, że Polska zdradziła słowiański naród. Przecież: zmiana granic Serbii jest pogwałceniem ustaleń z Jałty. Polska winna o tym we własnym interesie, szczególnie pamiętać. Administracja Stanów Zjednoczonych „spieszyła się” i nakłaniała Kosowo do proklamowania wolności. Administracja rządu Buscha niedługo już sprawy Bałkanów będzie miała z głowy, teraz Unia Europejska będzie się martwić co z tym fanatem zrobić?



ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA I PAŃSTWA  
SPOŁECZNA GOSPODARKA RYNKOWA  
ŚWIECKA EDUKACJA \* RÓWNOUPRAWNIENIE

**RACJA** Polskiej Lewicy  
ul. Emilii Plater 55 lok.81  
00-113 Warszawa  
[www.racja.org.pl](http://www.racja.org.pl)

**Janusz Kochanowski**  
**Rzecznik Praw Obywatelskich**

**WNIOSEK**

Racja Polskiej Lewicy z ze zrozumieniem przyjęła inicjatywę Rzecznika Praw Obywatelskich o skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego sprawy zrównania wieku mężczyzn i kobiet przechodzących na zasłużoną emeryturę oraz opłacających składkę zdrowotną w KRUS i w ZUS.

Według Rzecznika Praw Obywatelskich takie nierówne traktowanie narusza konstytucyjną zasadę równości i solidarności społecznej.

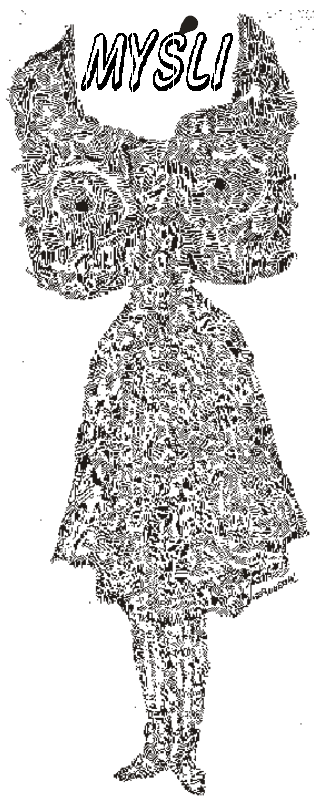
Choć odczucia wielu naszych członków są różne, RACJA PL stoi na stanowisku przestrzegania konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej i podziela pogląd Pana Rzecznika.

Z powyższego względu wnosimy o wystąpienie przez Rzecznika Praw Obywatelskich do Trybunału Konstytucyjnego, o uznanie za niekonstytucyjne opłacanie składki na ubezpieczenie zdrowotne dla osób duchownych z budżetu państwa. Przywilej ten, naszym zdaniem, jest niczym nieuzasadniony i bardziej rażący, aniżeli dwa powyższe przypadki. Narusza, bowiem nie tylko konstytucyjną zasadę równości i solidarności społecznej, ale świadczy o bezsilności Państwa wobec pozaprawnego obdarowywania funkcjonariuszy Kościoła katolickiego nienależnymi im przywilejami przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, który nadrzędność Kościoła katolickiego nad najwyższym organem prawodawczym Rzeczypospolitej Polskiej usankcjonował bezprawnym hołdowaniem symbolu religijnego, wyznania rzymskokatolickiego zawieszono na sali plenarnych obrad sejmku. Ten fakt dodatkowo podważa konstytucyjną zasadę równości obywateli ze względu na wyznanie oraz łamie art. 8. Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, którą Polska ratyfikowała.

Warszawa, 07 stycznia 2008 r.

Inicjatywa

Stanisław Błąkała  
Wiceprzewodniczący RACJI PL



STEFAN BERDAK, rysunek

■ Kobieta jest arcydziełem wszechświata.

Gotthold Ephraim Lessing

■ Kobieta piękna warta jest zawsze tyle złota, ile waży, ale kobieta, która przy tym kocha, nie ma wprost ceny.

Henryk Sienkiewicz

■ Mężczyźni wymyślili pocałunek, aby ukochanej kobiecie nareszcie zamknąć usta.

Magdalena Samozwaniec

■ Kobieta jest najlepszym przyjacielem mężczyzny, ale najwierniejszy jest pies.

Andrzej Uajewski

■ Gdy kobieta staje przed tobą naga, jest to jej akt dobrej woli.

Tadeusz Giegieł

■ Na seksapil składa się w połowie to, co kobieta ma, a w połowie to, co myślą, że ma.

Sophia, Loren

■ Życie jest doprawdy zabawne: jedno słowo wyszeptane przed ołtarzem i już jesteś żonaty – jedno słówko wyszeptane we śnie i już jesteś rozwiedziony.

Vittorio De Sica

■ Muzyka i miłość wymagają wiele taktu.

Antoni Regulski

■ Mażna odejść od swoich miłości, ale nie podobna zapomnieć, że się kochało.

Jerzy Andrzejewski

Wybrała: Czesława Kotarba

EX LIBRIS FORUM





JANINA BERDAK, 1999, Wiosna - kwitjące wzgórze, akryl, 29x48 cm



JANINA BERDAK, 1999, "Lato - w słoneczny dzień", 29x40 cm